

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Obajtek wzbogacił
swoją matkę, a ta syna.
Nie bez powodu Czarnek
zachwala więc
więzi rodzinne.



DZIENNIK COTYGOD

Nieprzylepny
tyłek Tuska
str. 2

CZŁOWIEK
GUMA
W GUMIE



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

➤ No i stało się to, na co od dawna się zanosilo: Gowin wyleciał z rządu Morawieckiego. Odbłyło się to w typowym dla pisowców stylu: Gowin o dymisji dowiedział się z telewizji, a opinię publiczną poinformował o tym nie premier, tylko jego przydupas – rzecznik rządu Müller. Nic a nic nie żał nam Gowina; ten, kto kolaborował z Kaczyńskim, zasłużył na to i na dziesiątki kolejnych upokorzeń.

➤ W głowach politycznych fantastów kołacze się zachwala, chociaż nieprawdopodobna nadzieja na utworzenie przez opozycję – od Lewicy poprzez Koalicję Obywatelską, Koalicję Polską, Polskę 2050 aż do Porozumienia i Konfederacji – rządu technicznego. Premierem miałby zostać Gowin, a wybory parlamentarne miałyby się odbyć na wiosnę przyszłego roku. Szansę na to oceniamy jak 1 do 100 000.

➤ Bardziej prawdopodobne – jak 1 do 1,001 – jest jednak to, że wraz ze stratą Gowina Kaczyński nie straci większości w Sejmie. Metoda stara jak PiS: a to się kogoś przekupi, a to kogoś postraszy, a to załatwi się robotę dla kuzyna... W najgorszym razie większość parlamentarną można kleić przed każdym głosowaniem; ostrzegamy Lewicę, żeby za nic w świecie nie kolaborowała z PiS-em, bo skończy jak Gowin.

➤ W kilkudziesięciu polskich miastach odbyły się manifestacje w obronie niezależności telewizji TVN i wolności mediów. Do najbardziej spektakularnego protestu doszło w Warszawie: aktywiści grup Homokomando2, Cień Mgły i Lotna Brygada Opozycji weszli na dach galerii Kordegarda znajdującej się naprzeciwko Pałacu Prezydenckiego. Jedno z haseł: „Polska wolna od faszyzmu!”.

➤ Przewodnicząca Izby Reprezentantów USA Nancy Pelosi napisała list do Witek, marszalicy polskiego Sejmu. Pelosi wezwała Witek do zablokowania ustawy, która budzi obawy Żydów, że zamknie im drogę do zwrotu ich mienia utraconego w Polsce podczas Holokaustu i po wojnie. Dear Nancy, aż chce się napisać, jeśli chcesz coś załatwić, to pisz do kogoś, kto ma coś w Polsce do powiedzenia, a nie do Witek.

➤ Na podobny list dwunastu amerykańskich senatorów do Dudy Kumoch, szef Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta, odpowiedział z typową dla pisowców wieloznacznością: „Pragnę zapewnić, że osoby pozbawione mienia nadal będą mogły ubiegać się o rekompensatę na drodze cywilnej. Prezydent Andrzej Duda podejmie decyzję po tym, jak prace nad nowelizacją kodeksu postępowania administracyjnego zakończy parlament”. Jeśli „osoby” będą się mogły ubiegać, to nad czym prezydent miałby się zastanawiać?

➤ Bohaterkami mediów były w zeszłym tygodniu kobiety Obajtka, pisowskiego prezesa Orlenu. „Gazeta Wyborcza” opisała matkę Obajtka, Halinę, która jako krawcowa zarobiła takie mnóstwo kasy, że przed laty za 800 tys. zł mogła kupić udziały w spółce ERG Bieruń Folie. Z kolei Paulina, partnerka Obajtka, została niedawno prokurentką w firmie należącej do grupy Orlen – Energa Operator. Ma też w niej zostać wicedyrektorką i zarabiać prawie tak dużo jak krawcowa.

➤ Oprócz kobiet Obajtek ma – jak wiadomo – zespół Tourette’a i dlatego klnie jak krawcowa, tfu! – jak szewc. Waszczykowski, pisowski eurodeputowany, z którym niedawno przeprowadzono rozmowę w radiu TOK FM, brzmiał jak napierdolony odrzutowiec. Ale nie, nie był pijany... Na Twitterze Waszczykowski wyjaśnił, że choruje na polineuropatię. Wyobraźcie sobie nagrań przez Kamińskiego rozmowę telefoniczną Obajtka z Waszczykovskim. Światowy szlagier sieci!

➤ A teraz tweet Nawackiego, prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie, członka pisowskiej Krajowej Rady Sądownictwa, członka znanego z tego, że podarł projekt uchwały sędziów (niepoprawna interpunkcja – oryginalna): „Ateistka i matka. Zawsze mnie zastanawiało jak taka ateistka czuje się powołując dzieci do nieistnienia, skazując je na życie z tą świadomością, że czeka ich nicość. Nie dowiem się. BAN”. Zgadnijcie, na jaką chorobę cierpi Nawacki.

➤ Na posiedzeniu zdominowanej przez PiS sejmowej komisji regulaminowej posłowie nie zdołali uzgodnić stanowiska w sprawie odebrania immunitetu Banasiowi, prezesowi Najwyższej Izby Kontroli. Poszło o jakieś duperele proceduralne, które Banaś wykorzystał, ostentacyjnie wychodząc z posiedzenia komisji, przez co pokazał, gdzie i jak głęboko ma pisowskich posłów.

Nieprzylepny tyłek Tuska



Tygodnik PiS-u „Sieci” w pierwszym tygodniu sierpnia, czyli na moje urodziny, wydrukował artykuł wstępny pod tytułem „Coraz więcej Urbana w Tusku”. Strasznie nie można było dokopać szefowi opozycji. Na gdańskim wiecu lidera Platformy ten miał mówić, w ślad za mną „należy powtarzać kłamstwa, choćby najmniej wiarygodne”. Ani Tusk tego nie mówił, ani ja nie głosiłem czegoś takiego. Jako rzecznik rządu twierdziłem, że mówię prawdę i tylko prawdę. Pochwała kłamstwa przypisywana jest Goebbelsowi, także zresztą nieprawdziwie. Dr Joseph zapewniał, że zawsze mówi prawdę, podobnie jak twierdzi dziś Kaczyński, Tusk i niegdyś ja w roli rzecznika. Politycy mijają się, owszem, z prawdą, lecz nigdy się do tego nie przyznają. Dalej wstępniak cytuję mnie w rozmowie z Moniką Jaruzelską, że zachwycam się tym, co i jak mówi Tusk. Owszem, ale nigdy nie przyłapano pana Donalda na tym, że zachwycą się Urbanem. Moja miłość nie jest odwzajemniana ani nawet konsumowana.

Dalej czytam w programowym artykule „Sieci”, że rosyjskie media określają Tuska jako „naszego człowieka w Warszawie”. Dam na złotego roleksa jako nagrodę za znalezienie w rosyjskich mediach takiego cytatu. Twierdzą one bowiem, że cała Warszawa jest antrosyjska, co niestety odpowiada prawdzie.

Tusk, zdaniem „Sieci”, uprawia historyczną strategię mającą rozchwiać opinię publiczną, jeszcze bardziej zastraszyć i jeszcze mocniej zaszczyć. Od samego Tuska usłyszeliśmy natomiast, że zamierza bezwzględnie zwalczać PiS, ale tylko do przejścia po nim władzy. Potem deklaruje pojednanie. „A z każdym kolejnym wystąpieniem w Donaldzie Tusku jest coraz więcej Jerzego Urbana” – czytam. I to jest jedyna opinia „Sieci” zbliżona do prawdy. W ostatnim stadium PRL poufnie proponowałem demokratyczne reformy i negocjacje z ówczesną opozycją. Memoriały trzech, generała Pożogi, ministra Cioska i moje, idące w tym kierunku, miały znaczny wpływ na decyzje pojednawcze generała Jaruzelskiego. Prowadziły ku Okrągłemu Stółowi.

W związku z moimi rzekomymi wpływami na Tuska artykuł wstępny wieszczę, że „biała szkapę lidera PO padnie...”. I że Tusk jest powszechnie uznawany za polityka podstępnego, wiarołomnego i bezwzględnego. W rzeczywistości jest na odwrót. W lipcu, po przejęciu przez Tuska przewodnictwa Platformy, poparcie dla niej przez miesiąc (z czerwca na

nazwisko jest dla nich bezcennym błotem. Szczęściem okazuję się nieprzylepny. Zanim nastał Tusk, oczarowała mnie Brigitte Bardot i także nie przygniotło to gwiazdy. Ona nie wiedziała o moim istnieniu. Tusk zna me wręcz nazwisko, ale ignoruje mnie, podobnie jak ona. I na zdrowie!

Na własne oczy widziałem Tuska tylko raz w życiu. On i ja byliśmy na widowni spektaklu teatralnego polskiej sztuki o przechowywaniu w czasie okupacji Żydów pod podłogą.

Wątek ten podjął później światowej sławy reżyser filmowy Tarantino. Genialny aktor Waltz w roli pułkownika SS tropiącego francuskie żydostwo pruje z karabinu maszynowego przez podłogę w ukrytych w piwnicy Żydów. Tak to polskie drugorzędne zresztą dramatopisarstwo zapłodniło światową kinematografię.

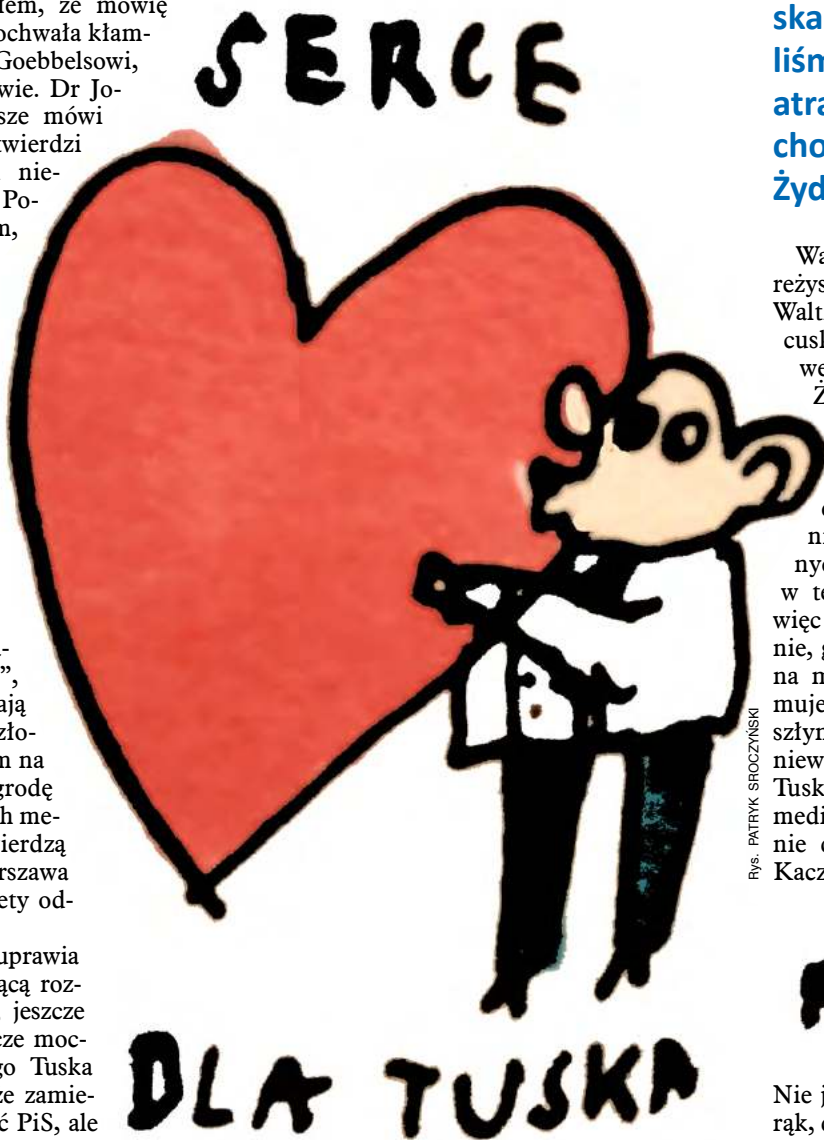
Ja na widowni teatru dostrzegłem wtedy Tuska, gdyż był premierem. On mnie nie widział, ponieważ siedziałem w płatnych krzesłach, zawsze przeznaczonych w teatrach dla ludzi nieważnych. Mogłem więc wyjść po pierwszym akcie, zaś premier nie, gdyż byłoby to polityczny akt nieczułości na masakrę. Ta relacja między nami utrzymuje się po dziś dzień. Pan Donald jest przyszłym premierem, ja krzesłem zajęтым przez nieważniaków. Dlatego przyklejony jestem do Tuska tylko w chorej wyobraźni pisowskich mediów. Były i przyszły premier ani mnie nie dostrzega, ani wbrew marzeniom ludzi Kaczyńskiego nie staje się wrzodem na jego dupie. Może w przyszłości, gdy byłby

władca Europy uzyska realną władzę prezesa krajowej Rady Ministrów, raczy on mnie dostrzec jako wesz na swojej koszu i zechce raczej strącić mnie, niż zmiażdżyć paznokciami. Nie jestem bowiem wart skalania Tuskowych rąk, do których przypada większość narodu.

Tak więc kruczata reżimowych gadzinówek, które zbiorowo i uparcie próbują ubrudzić mną Tuska, nie ma i nie będzie miała wzięcia nawet w elektoracie PiS. Jestem grudką błota wziętą raczej tylko z podręczników IPN-owskiej historii. Jakkolwiek mną by teraz rzucali, nie dolatuje ona do Tuska. I to mnie napawa radością. Nie należy być zbyt lotnym, od tego mamy lidera opozycji.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



lipiec) wzrosło o 6 proc. Inna rzecz, że kosztem Polski 2050 Szymona Hołowni, a nie Zjednoczonej Prawicy. W opozycji pojawiła się nowa energia. Tusk jest słuchany i darzony aplauzem. Badania opinii to potwierdzają. Nowy lider Platformy galopuje na swoim białym koniu – wbrew nadziejom PiS, że z niego spadnie.

Media PiS chóralnie przyklepiają mnie do Tuska. To jakby dyrektywa sezonu. Moje

PRAŚA ŚNIADANIOWA

■ 8 sierpnia na Jasnej Górze rozpocznie się **Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej**. Wbrew pozorom nie wystąpi tam **Madonna**.

■ **Pocztą Włoska** przechwyciła przesyłkę do **papieża** zawierającą 3 kule. Czyżby papieżowi groziło, że się którąś zakrztusi?

■ Na Węgrzech **książki o homoseksualizmie** muszą być sprzedawane w zamkniętych opakowaniach. Dla lesbijek w różowych, dla pedałów w niebieskich?

■ **Ojciec Andrzeja Dudy** poparł podwyżki dla polityków, ponieważ potrzebują porządnie się ubrać. Budżet może nie wytrzymać, jeśli wszyscy politycy zaczną szyc ciuchy u **matki Obajtka**.

■ **Abp Gądecki** poskarżył się, że w pandemii Kościół został potraktowany gorzej niż przedsiębiorstwa handlowe. A to przecież biznes jak każdy inny.

■ Portal Fronda.pl zapytuje, czy **Małgorzata Tusk** miała romans i chciała odejść od szefa PO. Tyle w temacie przepisywania przez **Morawieckiego** majątku na żonę.

MARTA M.

75. TYDZIEŃ PANDEMII

To nie Dworczyk jest winny tego, że Polacy się nie szczepią. Winny jest oczywiście Tusk, a od wtorku także Gowin.



ROBERT JARUGA

Mam dla Pana, Panie Wicepremierze Kaczyński, wyśmienity pomysł, kapitalny, doskonały, z którym się Pan jeszcze nie zetknął. Pomysł na to, jak pozbyć się wrogów! Myślę o tych najbardziej niebezpiecznych wrogach, którzy pichcą plany agresji na Rzeczpospolitą.

Najlepszym sposobem otóż na pozbycie się wrogów jest zrobienie z nich przyjaciół.

Rodzajniki. No dobrze – był Katyń i 17 września... Ale nie zapominajmy o krwi sześciuset tysięcy Rosjan, bez których to trupów używalibyśmy nad Wisłą rodzajników *der, die i das*. Był ten importowany z kraju carów socjalizm, ale w końcu pojawił się Gorbaczow i przyznał, że to historyczna pomyłka. No i ci przystojni chłopcy w rajstopach występujący w „Jeziorze łabędzim” Piotra Czajkowskiego to też nie w kij dmuchał. Dmuchać ich można w co innego.

A za 23 300 000 000 zł moglibyśmy pobudować Rosjanom jakieś 100 tysięcy mieszkań w europejskim standardzie, których tam nie ma. Taki powiedzmy Kalisz...

Albo niech Pan wyobrazi sobie te 3 mosty nad rzeką Moskwą, których brakuje w rosyjskiej stolicy, co nasi inżynierowie mogliby na wzór warszawskich postawić. Jeden nazywałby się Lech, drugi Jarosław, a trzeci Antoni!

Czy też takie 2 najwyższe w Nowosybirsku wieżowce „Kultury i Nauki” imienia Lecha i Jarosława, wybudowane przez polskich deweloperów za głupie 5 miliardów. Byłoby taniej, bo PiS już przecież plany architektoniczno-budowlane ma. Myślę o tych imponujących drapaczach chmur, których Trzaskowski nie chciał przy Miedzianej w Warszawie.

23 mld zł w dobrach wszelakich, podarowane naszym słowiańskim braciom, z całą pewnością zwielokrotnią obopólne bezpieczeństwo oraz wzajemne zaufanie.

Pokój. Proponuję te rozwiązania przez nikogo nieproszony, bowiem moja zawodowa intuicja doznała dotkliwej porażki wobec faktu, że bez oburzenia przyjęta została enuncjacja Jarosława Kaczyńskiego, iż w rezultacie jego osobistej decyzji, niepopartej społecznymi czy eksperckimi konsultacjami, wyda on 23 300 000 000 zł na amerykańskie czołgi Abrams w liczbie 250 sztuk.

Gdy chodzi o zakaz aborcji, sprawę społecznie marginalną – demonstrują tłumy. Jeżeli wódz robi śmiały krok w kierunku III wojny światowej – naród jest na wakacjach.

Jedynie uzasadnienie, jakie pomyślnie wydobyl z siebie, słyszeli czołgiści 1. Warszawskiej Brygady Pancerniej. Kaczyński tłumaczył, że stosuje zasadę: „**Kto chce pokój, musi sztykować się do wojny**”. Uhm?! A kto chce wojny, to do czego musi się szykować, Szanowny Panie Wicepremierze? „**Ale w razie nieszczęścia nasza obrona będzie tutaj mocniejsza. Czasy, miejsce i sytuacja, w której żyjemy tego wymaga**” – wódz dodał. Z dalszej wypowiedzi Kaczyńskiego wynika, że zakup będzie finansowany jakimiś zagranicznymi pożyczkami.

Minister wojny Błaszczak gadał potem o inwestycji w bezpieczeństwo. Ba, jeszcze nie było takiego odważnego socjopaty, który zbrojenia uzasadniałby chęcią agresji. Zawsze chodzi o bezpieczeństwo. Błaszczak legionowski oznajmił, że abramsy skonstruowane zostały „w opozycji do najnowocześniejszych czołgów rosyjskich Armata”. Ich zadaniem jest „**odstraszanie ewentualnego agresora, a wszyscy wiemy, gdzie ten agresor leży**”. Przy innej okazji Błaszczak widział już przed oczami duszy swej, jak abramsy blokują „Bramę smoleńską”, potem „Bramę brzeską”, a w końcu stają w obronie Warszawy.

Lansowana przez władze wielu państw teza, że można podnieść poziom bezpieczeństwa państwowego przez rozbudowę armii, nigdy nie okazała się słuszna. Na odwrót. Im bardziej armia rośnie w siłę, tym prawdopodobieństwo utraty życia przez obywatela tego państwa jest większe.

Próbuję zapobiec końcowi świata przez III wojnę światową.

Apokalipsa według Jarosława



FYS. REMEK DĄBROWSKI

Dotyczy to także USA. Wyścig zbrojeń minionego stulecia nie zwiększył szans na przetrwanie ludzkości. Przeciwnie. Stoimy przed możliwością zagłady cywilizacji białego człowieka.

Nie zostało powiedziane, że to jest właśnie zamiarem Jarosława Kaczyńskiego. Niemożliwe? Niewyobrażalne? Może trudno to dostrzec, ale los Japończyków, spopielonych żywcem przez amerykańskie bomby nuklearne, przypieczętowany został w Polsce 1 września 1939 r. II wojna światowa to była wojna, w której chodziło wszak o Polskę. Jako przedstawiciele gatunku ludzkiego na zasadach odpowiedzialności zbiorowej my, Polacy, jesteśmy za śmierć Japończyków również odpowiedzialni.

Szkło. Kolejny konflikt w Europie, który musi przybrać rozmiar światowy, doprowadzi do największych zbrodni wszech czasów, przy których minioną wojna będzie tragedią o rozmiarach powodzi.

250 czołgów, smakowitych jak hamburgery z McDonalda, nie odstraszą mocarstwa za Bugiem, które ma 24 tys. czołgów. Eksplozje ośmiu tysięcy rosyjskich głowic nuklearnych o sile Nagasaki każda przetopią Polskę i Europę w tafe szkła. Nikt poza Stanami Zjednoczonymi i Chinami, nawet zjednoczona w NATO Europa, nie jest w stanie militarnie dorównać Rosji.

Tajemnicą zasadniczą przyszłej wojny jest to, że może ona zaistnieć z powodów, o których dotychczasowa historia nie ma pojęcia. Przez 40 tys. lat zamierzeniem wojujących była grabież, zdobycze terytorialne oraz tania siła robocza. Dopisywano do tego przeróżne patriotyczne, narodowe, religijne ble, ble, ble. Jednak całkowicie i wyłącznie chodziło o to, kto będzie zdobywcom płacił podatki. Dziś te utensylia nie są w ogóle warte zachodu.

To, jaki będzie powód III wojny światowej, Jarosław Kaczyński już wyartykułował – bo on to wie. Będzie nim „**nieszczęście**”: „**Zdarzy się nieszczęście**”. Od jedenastu lat Macierewicz lansuje tezę, że owo nieszczęście już nastąpiło, bo Putin z Tuskiem zabili prezydenta. Kłamstwo to, w które Macierewicz już sam sobie uwierzył, ma szerokie grono zwolenników.

Wymiociny. Wystarczy teraz, że rosyjski pasażerski samolot rozbije się pod Lublinem, zabijając stado

krów. W Licheniu, na Jasnej Górze lub w Świątyni Opatrzności wybuchnie rosyjski gaz, którym ogrzewa się te obiekty. Rosyjskie 12-latki wyłączą którąś z elektrowni w Polsce albo jakiś artysta discopolowy umrze zadławiony własnymi wymiocinami w petersburskim burdelu. Nie będzie tłumaczenia. Stała za tym FSB. Jeżeli Ruscy twierdzą inaczej, to łżą. Ruscy to naród nieobliczalny. Katyń to jedno, ale rosyjskie kłamstwo katyńskie, trwające kilkadziesiąt lat, to sprawa poważniejsza. Abramsy ruszą na Białoruś – bo następnego policzka, kopa w krocie oraz noża w plecy nie zdzierzymy. Polacy będą torturować i zabijać sąsiadów po prostu w imię honoru.

Każda wojna brała swój początek z umysłu jednego człowieka. Żadne demokratyczne państwo nigdy jej nie rozpoczęło, ponieważ byłby do tego potrzebny konsensus większej liczby ludzi. A zawsze znajdują się jacyś rozsądni abnegaci, którzy są w stanie taki pomysł skompromitować.

Dlatego ta wojna rozpoczęła się już w umyśle Napoleona z Kociego Szańca na Żoliborzu, którego motywy kierowane są przestankami, jakich współczesny, wykształcony, młody Europejczyk zupełnie nie pojmuje.

Ludzie zabiegają o przedłużenie gatunku, dobrostan najbliższych, wyższy standard życia, zdrowie, bezpieczeństwo finansowe, dobre relacje z innymi, których to energii doczesnych, przaśnych i małostkowych potrzebą do psychicznej eksplozji.

Nieśmiertelność. Kaczyński prze do wojny z Rosją, ogarnięty zespołem kompleksów, z których każdy oddzielnie mógłby wzbudzić mordercze popędy. Owe zebrane do kupy zdecydowanie przekroczyły masę krytyczną potrzebną do psychicznej eksplozji.

Kaczyński, lat 72, apogeum biologicznej doczesności ma za sobą. Egzystencja naszych organizmów mniej więcej przez połowę jej trwania przygotowuje nas do życia. Po przekroczeniu półmetka następuje

preludium śmierci. Rozpoczynają się procesy poznawcze dotyczące zakończenia życia. Pierwszym sukcesem tej strategii jest utrata strachu przed śmiercią. Jest ona nad wyraz często reprezentowana przez ludzi starszych. Pytani, czy boją się wojny atomowej, COVID-u albo marskości wątroby, odpowiadają, że nie. Dlaczego? „**Przecież i tak umrę**”.

Nie można również lekceważyć metafizycznych przesłanek nieśmiertelności, wynikłych z przekonań o dalszym trwaniu osobniczego „ja” po śmierci ciała, które Kaczyński z przyczyn religijnych zapewne traktuje jako prawdziwe.

Te nekrofilne elementy są już w aktywności Kaczyńskiego nadzwyczaj widoczne. Jedną z zagranicznych agencji prasowych doniosła, że w ciągu roku 70 razy odwiedził on grób brata na Wawelu albo Powązkach. Z jakiego powodu? Po co?

Popyt. Jak niewielu, zdaje on sobie sprawę z fatalnego stanu polskich finansów. Powolne propagandowe przygotowywanie społeczeństwa do konieczności inflacji to dowód, że pieniądze umiera.

Utrata zaufania do złotówki to będzie psychiczne tsunami w społeczeństwie, które monetaryzować nauczyło się już wszystko.

Ludzie stracą wiarę w banki, ubezpieczenia społeczne, a w końcu przestaną zawierzać sobie nawzajem. Państwo PiS-u straci grunt pod nogami. Zatem warto byłoby to czymś przykryć. Winę przerzucić na siły Polsce wrogie i agresywne. Rosja doskonale się do tego nadaje.

W każdym zakątku globu można spotkać mniejszości, które w każdej chwili gotowe są świat podpalić. Wojna i śmierć leży w ich żywotnym interesie. Firmy zbrojeniowe, zakłady pogrzebowe oraz banki. Nie można się zgodzić z twierdzeniem, że Phebe Novakovic, szefowa General Dynamics Land Systems, producenta abramsów, jest pacyfistką. Również akcjonariusze tej firmy nie kupili jej walorów po to, aby produkcja czołgów spadała.

Za każdym militarnym konfliktem kryje się jakaś tajemnica finansowa. Pożyczki na I wojnę światową Wielka Brytania spłaciła w całości i z należnymi odsetkami dopiero w 2015 r. Jak jest z II wojną, nie wiadomo. Za dzielność naszych lotników w obronie Londynu zapłaciliśmy pożyczką,

spłaconą następnie gotówką z odsetkami, w kwocie 107 650 000 funtów. Zadłużone i zrujnowane reparacjami wojennymi Niemcy kajzerowskie nie byłyby w stanie zbudować potężnego przemysłu zbrojeniowego bez amerykańskich kredytów. Nie można też zapomnieć o Napoleonie, który aby uzyskać pieniądze na wojnę z Anglią, sprzedawał Anglikom francuskie obligacje państwowe. Pewnym usprawiedliwieniem jest to, że Anglicy robili Francuzom tak samo. Międzynarodówka bankowa w żadnej wojnie nie została poszkodowana...

Wygląda na to, że Kaczyński znalazł się w sferze wpływów właśnie takich ludzi. Amerykańskie czołgi kupowane są za zagraniczne kredyty.

Zbawienie. W końcu sprawa dla Kaczyńskiego najważniejsza – wyznanie wiary. Umysłowo jest on osadzony w chrześcijańskiej *sacra doctrina*, która przecież nie zakłada, że celem człowieczeństwa jest nieskończona prokreacja i nieśmiertelność gatunku. Celem jest zbawienie.

Wszyscy przejść muszą przez bramę śmierci. Wcześniej lub później, ale na gruncie dogmatu to wszystko jedno. Jasno to wynika z Apokalipsy św. Jana, który widział się przecież z Panem Bogiem. Ten mu objawił, że koniec świata nastąpi przez walkę z bestią z morza mającą 10 rogów i 7 głów (zarys politycznych granic Rosji jak najbardziej temu opisowi odpowiada). Na rogach bestii będzie 10 diademów (to już trudniej). Niejaki Lew z pokolenia Jadwigi ma bestii dać odpór. Ani chybi urodzony w znaku zodiaku lwa Jarosław, syn Jadwigi z Żoliborza. Wszystko pasuje.

Kaczyński wyprawi nas na bohaterką śmierć przy najbliższej nadarzającej się okazji. Będziemy za to wszyscy odpowiedzialni. Tak ci, którzy go popierali, jak ci, którzy tego nie robią, bo swego weta nie przeprowadzili w sposób należyty i skuteczny.

Powiedzmy jasno: 1500 ton stali, z których odlane i pospawane są te niebezpieczne, niepotrzebne, szkodliwe, kosztowne, kosztotwórcze, biedogenne, zadające śmierć swoim i obcym, prowokujące do nuklearnego odwetu amerykańskie abramsy to w najlepszym (w najlepszym!) wypadku próba pokonania Mefistofelesa Belzebubem. □

Straszyć i rządzić.

Kilka tygodni temu rząd z euforią obwieścił, że „Poufna rozmowa”, konto na rosyjskim komunikatorze publikujące mejle ze skrzynki Michała Dworczyka, przestało nadawać dzięki wysiłkowi polskich służb, pomocy naszego sojusznika z NATO i zakupowi przez Siły Zbrojne RP 250 czołgów Abrams. Euforia okazała się przedwczesna, bo korespondencją szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów publika wciąż może się raczyć do woli. Na domiar złego dokumenty wyciekają na stronie internetowej chronionej przed atakami przez amerykańską firmę, co naszego sojusznika z NATO sytuuje w kręgu podejrzeń.

Co więcej, wygląda na to, że „Poufna rozmowa” w nowej wersji radzi sobie nieźle, a niektórzy uważają wręcz, że publikuje atrakcyjniejsze materiały niż w poprzednim wcieleniu. Prawdziwym przebojem stał się mejl do Dworczyka opatrzony tytułem „Związek pomiędzy odczuwanymi obawami a poparciem” i zastrzeżeniem: „Uwaga, badania wewnętrzne, proszę nie cytować”.

Datowany jest on na 21 maja 2021 r. i zawiera analizę wyników badania społecznego przeprowadzonego na zlecenie pisuarów, mającego odpowiedzieć na pytanie, czym należy straszyć suwerena, aby głosował na partię Kaczyńskiego. W mejlu zamieszczono szczegółowe rezultaty. Wskazują na to, że najbardziej wydajna pod względem politycznym dla rządzących jest „obawa przed zmianami kulturowymi, polegającymi np. na uprzywilejowaniu mniejszości seksualnych”. W przypadku ugrupowania władającego Polską występuje zależność wprost proporcjonalna, czyli im większy lęk przed tęczową zarazą, tym wyższa ocena. Prawidłowość ta występuje zarówno w przypadku rządu, premiera, jak i prezydenta. Wpływ lęku na ocenę wyrażono za pomocą współczynników ważonych w skomplikowany sposób. Obawa przed homoterroryzmem i seksualizacją przedszkolaków została wyceniona na +372 w przypadku rządu i tylko ciut gorzej, jeśli chodzi o premiera i prezydenta. Żaden z pozostałych dwunastu zbadanych lęków nawet nie zbliżył się do tego rezultatu.

Na drugim miejscu pod względem płodności politycznej uplasowała się obawa przed zarażeniem koronawirusem, wskaźniki wynosiły tu odpowiednio +205, +156 i +82, co oznacza, że strach przed zakażeniem i śmiercią w męczarniach 2 razy słabiej podbija ocenę rządu i 5 razy słabiej notowania prezydenta niż lęk przed LGBT.

• • •

Z badania wynika, że zmianami klimatycznymi Polacy niespecjalnie się przejmują, bo obawa, że ojczyzna przesa tysiąclecia i największego w dziejach śp. prezydenta stanie się Pustynią Błędowską, a Bałtyk bagnistą kałużą, w minimalnym stopniu determinuje ocenę rządu i wcale nie wpływa na notowania premiera

Lęki od bólu głowy

i prezydenta. Czyli straszyć ociepleniem klimatu na antenie telewizji się nie opłaca, zwłaszcza że rząd jest tym lepiej widziany, im strach przed uschnięciem Polski mniejszy.

Obawy przed nieotrzymaniem na czas pomocy medycznej, wzrostem cen żywności i kosztów utrzymania, utratą pracy czy obniżeniem zarobków na ocenę obozu rządowego również nie mają większego wpływu.

Patologia w wymiarze sprawiedliwości z punktu widzenia Zjednoczonej Prawicy do straszenia nie nadaje się zaś w ogóle, albowiem obawa przed zepsuciem nadzwyczajnej kasty tylko minimalnie wpływa na ocenę rządu, a wcale nie determinuje lepszej oceny premiera i prezydenta. Na dodatek tak jak w przypadku klimatu występuje zależność odwrotnie proporcjonalna – naród widzi rząd w tym lepszym świetle, im mniej lęka się zepsucia sędziów. Zbyt intensywnie operowanie tym lękiem przez ośrodki propagandowe w rodzaju „Gazety Polskiej”, chętnie opowiadającej o zwyrodniałych sędziach kradnących wiertarki udarowe, może zatem doprowadzić do poprawy oceny opozycji, albowiem Koalicja Obywatelska i spółka na strachu przed niewłaściwym działaniem wymiaru sprawiedliwości zyskują wprost proporcjonalnie (współczynnik +115). Jeszcze więcej opozycja może zarobić na obawach przed rygorami sanitarnymi i (+172) przed LGBT. Wpływ strachu przed katem dewiantów ma jednak odwrotny kierunek niż w przypadku pisdzielców, czyli im mniej Polacy lękają się tęczowych, tym wyższe oceny ugrupowań opozycyjnych (współczynnik –345).

• • •

Wyższe oceny rzecz jasna przekładają się na poparcie społeczne. Ergo: badanie zleczone przez pismenów ma pierwszorzędne znaczenie, bo na jego podstawie wybrano narracje straszące najskuteczniej, co z kolei rzutuje na treść przekazu TVP i innych mediów będących na usługach partii rządzącej. W telewizji Kurskiego o zmianach klimatycznych nie opowiada się nie dlatego, że groźba, iż Polska stanie się stepem szerokim, jest nierealna, ale dlatego, że na sianiu tego strachu PiS nic nie ugra. Za to, jak dowodzi wynik badania opublikowanego na stronie Poufna-romozwa.com, partia Kaczyńskiego wiele może ugrać na opowiadaniu o zagrożeniu ze strony

LGBT, choć z rzeczywistością taka narracja ma tyle wspólnego co imaginacje o Centralnym Porcie Komunikacyjnym. „Badanie potwierdza znaczenie konfliktu światopoglądowego (obawa przed ekspansją LGBT) dla kształtowania pozytywnych postaw wobec rządzących (oceny rządu, PRM, Prezydenta). W sytuacji odczuwanego wzrostu tych zagrożeń (np. większa aktywność mniejszości seksualnych) mogą poprawiać się oceny rządzących. Wyniki wskazują także na odrzucanie części starszych straszących narracji przez osoby sympatyzujące z rządem (wieszczenie, że nastąpi kryzys państwa w następstwie konfliktu politycznego, straszenie nadchodzącym kryzysem gospodarczym). Straszenie tymi narracjami prawdopodobnie wywołuje efekt buzeran-gowy w formie zwiększenia akceptacji rządzących” – napisano we wnioskach z badania zawartych w mejlu do Dworczyka. Zakaz cytowania podany we wstępie do mejla jest w pełni zrozumiały, wszak Polacy po lekturze mogą dojść do wniosku, że formacja rządząca, zamiast rozwiązywać problemy, zastanawia się, czym naród przestraszyć, aby zapewnić sobie poparcie. Taka postawa to nie wyraz przywiązania do zasad bezinteresownego narodowego socjalizmu, ale raczej do reguł interesownego cynizmu liberalnego, co z opowieścią o wrażliwych społecznie rycerzach z PiS-u pogodzić się nie da nawet po wywachu stu tubek butaprenu.

Na stronę „Poufnej rozmowy” zajrzeć warto choćby po to, by się przekonać, że ten, kto umiejętnie straszy, ma władzę, co stanowi twórcze rozwinięcie myśli Olgi Tokarczuk, noblistki używanej przez PiS do straszenia lewactwem.

Ale i innych smaczków nie brakuje...

• • •

Oto po tym, jak w zeszłym roku minister edukacji wywalił z roboty łódzkiego kuratora oświaty za wypowiedź o treści „tęczowa zaraza jest gorsza od pandemii koronawirusa”, do Dworczyka napisał oburzony rzecznik prasowy Klubu „Gazety Polskiej” w Dzierżoniowie II. „Tupnięcie nogą jednego posła lewicy i nagonka, zorganizowana przez środowisko aktywistów ideologii LGBT w mediach społecznościowych, wystarczyły, żeby Minister Zjednoczonej Prawicy zdymisjonował kuratora. Zamiast zdecydowanie walczyć ze złem, ulegamy mniejszości i chowany głowę w piasek. Widzę, że obietnice wyborcze pod pre-



Rys. JANEK KOZA

sją tęczowej zarazy są zamykane pod dywan. Ogarnijcie się i weźcie do pracy, kontynuujcie reformy, zróbcie porządek z mediami i zacieńcie konkretnie zapobiegając demoralizacji dzieci i młodzieży. Domagam się cofnięcia decyzji odwołującej kuratora, przeproszenie go i przywrócenie do pracy” – napisał rzecznik Klubu „GP”. Dworczyk mejla wysłał do wszystkich ministrów z następującą adnotacją: „To jeden z maili, jaki dostałem. Takich pocziwych wariatów podbiera nam Sol. Pol.”. „Sol. Pol.” to Solidarna Polska Ziobry, a pocziwy wariat to lekka modyfikacja pożytecznego idioty, co świadczy o tym, że Kluby „Gazety Polskiej” nie zawsze są oddziałami szturmowymi i noc długich noży dopiero przed nami.

Ku pamięci: „Gorąco dziękuję Państwu za to, że Polska zawsze może na Was liczyć jak na Zawiszę, że bez względu na okoliczności jesteście gotowi stanąć w pierwszym szeregu do walki o najważniejsze dla Rzeczypospolitej sprawy, że ofiarnie, z pełnym oddaniem służycie najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej. Bóg, Państwu, zapłać” – napisał w liście do uczestników tegorocznego zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” Jarosław Kaczyński, o pocziwych wariatach nie wspominając ani słowem.

MARIAN ŚRUT

Wiadomo: 20 maja 2019 r. „Gazeta Wyborcza” opisała, jak Morawiecki wraz z żoną kupili w podejrzanych okolicznościach i po okazyjnej cenie ziemie od Kościoła, którą funkcjonariusze Pana Boga dostali od skarbu państwa. Na transakcji Morawieccy zarobili ok. 70 mln zł, a ceną ziemię premier przepisał na ślubną.

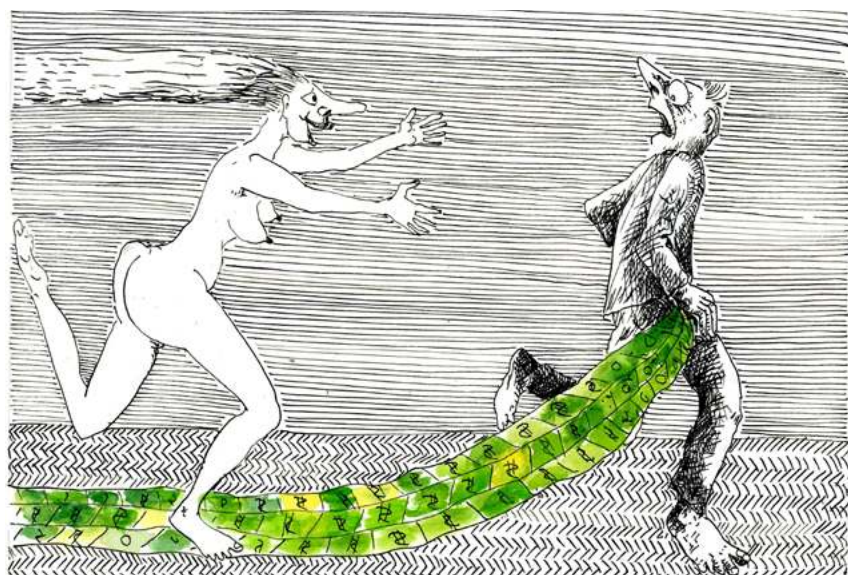
Też wiadomo: Jarosław Kaczyński natychmiast ogłosił: „Jesteśmy gotowi w bardzo krótkim czasie uchwalić ustawę, na podstawie której będzie trzeba ujawniać majątki także małżonek, osób pozostających we wspólnym pożyciu oraz dorosłych dzieci”.

Wydawać by się mogło, że Kaczor zwariował, podbijając stawkę. Ujawnienie majątku dzieci Morawieckiego (czego przecież nikt się nie domagał) mogłoby być kłopotliwe dla partii rządzącej, podobnie jak upublicznienie majątków licznych pociech polityków PiS. Opinia publiczna chciała tylko, aby Morawiecki pokazał to, co posiada jego żona.

27 września 2019 r. (tuż przed wyborami parlamentarnymi) PiS zmieniło prawo według zapowiedzi prasa. Zmiany w oświadczeniach majątkowych były rewolucyjne. W dokumentach miał się znaleźć wspólny majątek nie tylko żony i męża, ale nawet dzieci (również przysposobionych, dorosłych oraz posiadających swoją rodzinę). Takie same oświadczenia mieli składać posłowie, senatorowie, europosłowie, urzędnicy, m.in. prezesi sądów i trybunałów, przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego, prezes Narodowego Banku Polskiego, prezes Agencji Badań Medycznych oraz kierownicy urzędów centralnych.

Tajne dodatki rodzinne

PiS uchwaliło ustawę o jawności majątków polityków i ich rodzin, ale nigdy nie wejdzie ona w życie, bo dla pisowców jest niewygodna.



Rys. HENRYK CEBULA

Podczas debaty w Sejmie opozycja krytykowała zmiany, twierdząc, że ujawnianie majątku dzieci jest sprzeczne z konstytucją, bowiem władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym.

Firmujący nowe przepisy Jacek Sasin odpowiedział jednemu z posłów opozycji: „Mówił pan o naszym sprzeciwie wobec tego, żeby jawność majątków dotyczyła również dzieci polityków, tych najważniejszych osób w państwie. Chcecie tę jawność ograniczyć. A ja wiem, dlaczego chcecie ją ograniczyć – bo pamiętamy wszyscy w tej izbie kasus jednego z wa-

szych ministrów, który kupił działkę za pieniądze, które nie wiadomo skąd posiadał, a następnie szybko ją przepisał na swoją córkę, żeby jej nie musieć umieszczać w oświadczeniu majątkowym. Dzisiaj ten minister już nie jest ministrem, nie jest członkiem naszej partii, bo go wyrzuciliście, bo się okazał aferzystą. I dlatego takie przypadki, które się zdarzały w waszej partii, powodują, że musimy takie przepisy wprowadzić”.

Kaczyński i spółka przed wyborami odrzabili sukces, a na opozycję wylano pomyje.

„Platforma Obywatelska i Nowoczesna mają problem z wiarygodnością. Z jednej strony chcą ujawnienia majątku wysokich urzędników państwowych, takich jak pan premier, który moim zdaniem jest jak kryształ; z drugiej strony boją się, aby ustawowymi regulacjami dotyczącymi jawności majątku objąć najbliższy krąg rodziny polityka. PiS chce być transparentną formacją polityczną i nie ma problemu z tym, żeby przekazywać opinii publicznej również oświadczenia majątkowe najbliższych polityków wysokiego szczebla” – pisał poseł Jan Mosiński w TVPiS.

Ustawa trafiła do prezydenta Dudy, a ten cwaniąc przeczekał okres wyborczy i już po wygranych wyborach przez PiS (21 października 2019 r.) skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego. Duda, podobnie jak na to wcześniej wskazywała opozycja, uznał za niekonstytucyjne przepisy o ujawnianiu majątku przez dzieci. Uzasadniając swoją decyzję, prezydent stwierdził m.in.: „Trudno uznać za niezbędne, z punktu widzenia zasady demokratycznego państwa prawnego, pozyskiwanie od osób objętych obowiązkiem złożenia oświadczenia majątkowego szczegółowych informacji dotyczących majątku ich dorosłych dzieci (...), zwłaszcza w sytuacji, gdy owe dzieci nie pełnią żadnej funkcji publicznej”.

Zaskarżona ustawa kisi się w Trybunale Konstytucyjnym już prawie 2 lata i nie wiadomo, kiedy będzie rozpatrzona. Może tak leżeć u magister Przyłębskiej do końca świata, nie ma bowiem terminu granicznego.

Gdyby Kaczyńskiemu naprawdę zależało na wprowadzeniu oświadczeń majątkowych żon i dzieci polityków, to załatwiłby sprawę błyskawicznie, wydając polecenie kucharce podczas niedzielnego obiadu.

Ale przecież tego nie robi, bo nie ma w tym żadnego interesu.

Mieliśmy do czynienia z beczelną ustawką. Kaczor z premedytacją pod publikę przygotował kulawe przepisy, wiedząc, że nigdy nie staną się obowiązującym prawem, a ciemny lud to kupił i zagłosował na PiS.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Jak z właściwą sobie bezpośredniością wyłożył Urban kilka tygodni temu: dziennikarzy „NIE” obowiązuje zakaz krytykowania Tuska i chwaleń PiS-u. A Tuskowi wolno chwalić PiS?

W olbrzymiej, liczącej prawie 20 stron masywnym – i, szczerze mówiąc, dość nudnej – rozmowie Jerzego Baczyńskiego z Donaldem Tuskiem w ostatniej „Polityce” widać zręby strategii lidera opozycji. Moim zdaniem nieco skromne, ale można mieć nadzieję, że na obecną sytuację w PiS-ie wystarczy. Wiele wskazuje bowiem na to, że kryzys obozu władzy i jego wodza jest rzeczywisty.

1.

Nowy stary szef PO oczywiście nie wycofuje się z nieco infantylnie manichejskiej koncepcji, że walka z PiS to starcie dobra ze złem – i zważywszy na to, jakie zyski sondażowe jego wejście smoka przyniosło jego formacji, w sumie trudno się dziwić. Przez 90 procent rozmowy w „Polityce” Tusk z rozmachem napierdała w Kaczyńskiego i każdą rzecz, jaka jego jest (nie będę cytować, bo napisaliśmy to wszystko już setki razy). Jednak w pozostałych dziesięciu procentach lider opozycji pozwala sobie na głębszą refleksję. No, powiedzmy: trochę głębszą.

Przyznaje np. – co uważam za szczególnie ważne – że jego błędem była „nieufność albo raczej nadmierna ostrożność, jeśli chodzi o regulacyjną rolę państwa”. Mówi też: „Ja jestem rzecznikiem wielu regulacji państwowych i zdecydowanie większej ingerencji państwa w odniesieniu do takich wyzwań jak np. pandemia, zdrowie czy kryzys klimatyczny”. To dość przełomowe zauważenie – zważywszy, że „etatyizm PiS”, przeciwstawiany „wolnorynkowości PO”, jest przez ostatnie lata jedną z głównych linii ataku na obecną władzę.

Padające z ust fanatycznego swego czasu liberała wyznanie wiary w regulacje i interwencje państwowe w kluczowych sprawach jest ważną deklaracją. Warto przypomnieć, że na początku swoich rządów, w zamierzeniu roku 2007, Donald Tusk był obsejnym entuzjastą deregulacji. Zakładał sejmowe komisje śledcze do śledzenia zbędnych przepisów regulujących rzeczy, które jego zdaniem nie powinny być uregulowane, tak żeby każdy Polak mógł swobodnie rozwinąć biznesowe skrzydła...

Potem przyszedł światowy kryzys 2007–2008 wynikający właśnie z totalnej deregulacji systemu bankowego, która pozwoliła na bezkarne dążenie do maksymalizacji zysków kosztem uczciwości i rzetelności – i premierowi na szczęście lekko wychodziło.

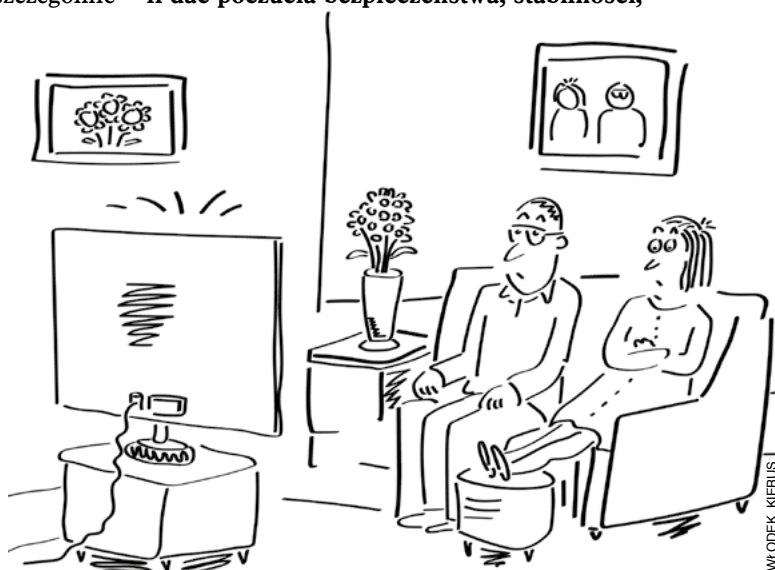
Wymuszona przez wielkie korporacje, głównie wydobywcze i zajmujące się produkcją żywności, deregulacja zezwalająca na maksymalizację zysku bez oglądania się na standardy ekologiczne jest z kolei rzeczywistym źródłem katastrofy klimatycznej, którą tak dobitnie pokazał w tym tygodniu „czerwony alarm dla ludzkości”. To raport Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu, z którego wynika mniej więcej tyle, że bez ponownego uregulowania działalności prywatnego kapitału w drodze decyzji politycznych Ziemia jest nie do uratowania. Dalej, w bardziej lokalnym wymiarze: bez przywrócenia regulacji rynku pracy – zniesionych przez rządy PO pod

Donald cierpliwy jest i empatyczny

pretekstem deregulacyjnego kryzysu finansowego – nie poradźmy sobie z dramatycznym problemem śmieciowego zatrudnienia. (Choć w tej akurat sprawie Tusk jest twardy: zapytany o plagę śmieciówek, rozpetaną za jego rządów, powtarza mantrę, że „uelastycznienie przepisów prawa pracy” uratowało „miejsca zatrudnienia” – a red. Baczyński taktownie nie draży tematu).

2.

Inne zdanie Tuska, które sugeruje, że przeżył nie tylko czynione przez PiS zło, ale także źródła jego sukcesu, to to, w którym w zawołany sposób krytykuje siebie, swoich partyjnych towarzyszy i szeroko pojęte zaplecze swojej formacji: „Problem wziął się i stąd, że ci wszyscy, którzy w tej dynamice XXI w. odnaleźli się trochę lepiej, nie umieli dać poczucia bezpieczeństwa, stabilności,



- Dzisiaj „Fakty” TVN poprowadzi Danuta Holecka.

orientacji bardzo dużym grupom ludzi”. To oczywiście „nie jest usprawiedliwienie dla Kaczyńskich, Orbánów i Trumpów” – zastrzega od razu, ale dodaje też, że „elity publiczne są w tym sensie współodpowiedzialne” za sukces piśmowski wstępnego populizmu, gdyż „same nie potrafiły dać czytelnym drogowskazów tym, którzy z różnych powodów nie mają szansy wejść płynnie w tempo dzisiejszego świata”. Mówiąc wprost o sobie i swoich rządach – przyznaje, nieco protekcyjnie, ale nie bez racji, że zabrakło im „cierpliwości i empatii”. I wreszcie – zwracając się do „swoich”, czyni im bardzo trafny, choć nieco zawołany wytyk: „Ile razy komentowały, także politycy opozycji, właściwie opuszczali ręce? Co jeszcze ma się zdarzyć, żeby ludzie otworzyli szeroko oczy? Ludzie dawno te oczy mają szeroko otwarte, tylko widzą co innego”. To wszystko przy odrobinie optymizmu można odczytać jako sygnał swoistej nowej myśli w obozie opozycji, takiej, która głosi, że pokonanie przeciwnika nie jest możliwe bez jego zrozumienia.

Z drugiej strony – zapytany o to, czy poza komunikatem antypisowskim ma jakąś pozytywną wizję, Tusk odpowiada radośnie:

„Odsunięcie PiS od władzy to program pozytywny, konkretny i skomplikowany”. Ale gdy przychodzi do konkretów, mówi głównie o naprawianiu tego, co PiS popsuło: „projekty odbudowy ładu konstytucyjnego i naprawy sądów”; „radikalna reforma mediów publicznych”; „przywrócenie stabilizacji finansowej”; „odbudowa pozycji międzynarodowej Polski”, ale przy okazji „rozliczenie PiS z łamania prawa i z korupcji”. Większość tych zadań trudno nawet zakwestionować – ale znów jest to kazanie do chóru, mowa tylko do tych, którzy już uważają PiS za zło wcielone i i tak będą głosować na opozycję.

3.

Aż tu nagle w tej dość monotonnej wyliczance pojawia się jak królik z kapelusza „krótszy tydzień pracy”.

Zanim zaczniemy świętować przejście Tuska na stronę klasy robotniczej, warto zapewne zauważyć, że nie ma on tak do końca czystych intencji.

Bagatelizujący sposób, w jaki mówi o Lewicy („Dwuznaczny flirt z PiS i ostry konflikt wewnętrzny mogą spowodować, że zabraknie skutecznego partnera na lewicy, choć mam nadzieję, że nie powtórzy się historia z 2015 r.”) – wskazuje, że jest to raczej umizg pod adresem lewicowego elektoratu niż gotowość zawarcia w swoim programie lewicowych postulatów.

Ale – i to optymistyczna myśl na koniec – być może nie jest to tak fatalna wiadomość, jak się na pierwszy rzut oka zdaje.

Jak zwraca uwagę w OKO.press Przemysław Sadura, Lewica jest jedyną formacją drugiego szeregu, która nie straciła na pogłębieniu polaryzacji związanej z powrotem Tuska. Jego wejście smoka spowodowało korzystną zarówno dla PO, jak i dla PiS konsolidację elektoratów. „Platforma wysysa Polskę 2050 Hołowni, PiS przestaje tracić na rzecz Konfederacji” – pisze Sadura. Poparcie dla Koalicji Obywatelskiej wzrosło dwukrotnie, podczas gdy notowania Hołowni i Konfederacji w tym czasie spadły o połowę. PSL w najlepszym razie balansuje na krawędzi progu – ale są i takie badania, w których ma 1,7 proc. Tymczasem Lewica okazała się niewrażliwa na te zmiany, zachowując swoje 7–9 procent. To może znaczyć, że lewicowej formacji udało się rzeczywiście znaleźć jakiś własny elektorat, lojalny i przywiązany do tego, co Lewica sobą reprezentuje, gotów postrzegać politykę poza duopolem PO–PiS.

Może jest jeszcze nadzieja także dla tych, którzy nie kochają Tuska.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Efekty obecności narkobiznesu w Polsce



Już dawno chcieliśmy rozwiązać Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego.



Rozwiązanie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego jest sprzeczne z polskim prawem.



Jestem przeciwna rozwiązaniu Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, dlatego postanowiłam ją rozwiązać.



Mózdzek Tygodnia

Pan Jakub Żulczyk może już w życiu nie napisać żadnej powieści, a i tak przejdzie do historii polskiej literatury za jednowyrazową celność określenia prezydenta Dudy.

Ludzie tacy jak Duda, jeśli ktoś, choćby 10 milionów wyborców, da im urząd i możliwość dobrania podwładnych, wybierają takich samych albo większych głabów od siebie.

Pierwszy z dzisiejszych Mózdków to Paweł Sałek. Jest etatowym doradcą Dudy, zajmującym się „sprawami ochrony środowiska, polityki klimatycznej i zrównoważonego rozwoju”. W odbywającej się w Polskim Radiu 24 rozmowie z drugim dzisiejszym Mózdkiem, Adrianem Klarenbachem, który jest funkcjonariuszem piśmowskiej propagandy, Sałek powiedział, co wiedział: „Jeśli chodzi o zmiany klimatyczne i wpływ człowieka, czyli emisji gazów antropogenicznych, to zdania uczonych są podzielone.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ścierają się dwie koncepcje, jedna, że człowiek ma znaczący wpływ na zmiany klimatu, i ona w przestrzeni medialnej jest głośniejsza. Ale mamy też grono naukowców, którzy twierdzą, że człowiek nawet przez emisję gazów cieplarnianych nie ma wpływu na zmiany tak dużego układu, jakim jest klimat. Bo klimat zależy, nawet jak człowiek nie był w takiej fazie rozwoju, się zmieniał. I to jest naturalne, że zmiany klimatu występowały zawsze”.

Po przetłumaczeniu: Jeśli chodzi o płaskość Ziemi, to według Sałka ścierają się dwie koncepcje. Jedna mówi, że Ziemia jest okrągła – i ta koncepcja w przestrzeni medialnej jest głośniejsza. Ale jest też druga koncepcja, według której Ziemia jest płaska i opiera się skorupkach czterech wielkich żółwi.

Nawet mało bystry rozmówca Sałka by protestował i zapytał go o grono naukowców, którzy twierdzą, że Ziemia jest płaska i to nie człowiek przyczynia się do degradacji klimatu, ale Klarenbach nie jest bystry. Wystarczy, że jest wierny piśmowskiej siłwie, o której głupkom strach mówić, że składa się głównie z głupków i Sałków. □



Co teraz robi Gowin?

Facebook

Bartosz Kaszubski: Ma kilka możliwości. Pierwsze to wykręcenie kręgosłupa na lewą stronę i przejście do lewicy. Kolejna możliwość to obrócenie swojego kręgosłupa do góry nogami i przejście do Koalicji Obywatelskiej. Ostatnia, najłatwiejsza możliwość, to pociąganie kręgosłupa na drobne kawałki i wrzucenie do worka na śmieci, gdzie są kręgosłupy innych, czyli dołączenie do Hołowni.

Patryk Grudniewski: Zagłosuje przeciw lex TVN, przez niego upadnie Polski Ład, a za 2 miesiące wróci do rządu. Przecież już to przerabialiśmy przy okazji wyborów kopertowych.

Anna Krzysztofowna: Zajmie się winiarstwem. Wina Gowina. Takiej chwytliwej nazwy nie można zmarnować.

Tomek Studnicki: Gowin to taka chorągiewka, że nawet Krzysztof Jackowski tego nie przewidzi.

Andrzej Bazylczuk: Złoży nową partię, z której będzie mógł potem wylecieć. A nie, to Korwin...

Maciej Majer: Bez kręgosłupa będzie robił karierę w cyrku. A nie, czekaj, w cyrku już był...

Ernest Mandel: Stworzy sieć przenośnych toalet Go&Win. Pomysły, które wpadną ich użytkownikom do głów podczas posiedzeń zadumy, staną się zaczynem programu jego kolejnego ugrupowania.

Eugeniusz Rezmer: Będzie wchodził i wychodził. Przez drzwi obrotowe.

KJ Kinja: Nagra piosenkę razem z synem.

Krzysztof Dz Stand up: To co zawsze. Nic.

Janusz Var Halovsky: Wstąpi do „NIE” i będzie Nieporozumienie.

Kuba Kuniszewski: Wytrze rękawem tę ślinę, którą został opluty i zacznie narzekać na deszcz, przez który teraz jest mokry.

Forum

Sindbad: Złoży nową partię.

Stanax: Zapisze się na kurs spawacza.

Lady Macbeth: Podczepi się pod PSL i krzyknie – płyniemy.

BOG: Roześmieje się Kaczyńskiemu w twarz, ale nie będzie się cieszył.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Kit komiwojazera

Jack Lemmon
dzwoni
do mnie 4 razy
w tygodniu.

Pandemia przyniosła jeszcze jeden skutek. Ze statystyk wynika, że jeśli w 2019 r. do przeciętnego właściciela telefonu w Polsce telemarketerzy dzwonili 8 razy w miesiącu, to w 2020 r. już ponad 20 razy. Jesteśmy pod tym względem na czwartym miejscu światowego rankingu – po Brazylii, USA i Węgrzech.

...

Na przystanku tramwajowym przed Galerią Wileńską na warszawskiej Pradze zaczął mnie facet.

– Ale masz fajne włosy – pochwalił mojego czerwonego irokeza. – Chodź, coś ci powiem.

Po oślizgłym, cwaniackowatym, pseudouniżonym, ale pełnym nadziei na rychły sukces tembrze głosu wiedziałem, o co mu chodzi. Podlażł do mnie z grubą, nalaną mordą, w tanich, brzydkich ciuchach, rozdeptanych sandałach, śmierdzący potem i ledwie przetrawionym alkoholem. Cygan, choć powinienem napisać Rom, bo tak jest poprawnie. Albo przedstawić społeczności romskiej. Na ławce kilka metrów dalej siedziała jego kobieta, tak samo okropna jak on. Z niemowlakiem na ręku. Patrzyła tępo w naszą stronę. Przy nogach miała dwie wypchane wielkie torby.

– Kup perfumy! Kup! Tanio. Oryginalne. Kradzione w Niemczech. Mówię, jak jest. Kradzione w Niemczech. – Nie chciał się, jebany, odczepić, choć dawałem mu znaki oczami, głową, rękami i głosem, że mnie perfumy nie interesują. Zeby nie podchodził. Podszedł mimo sprzeciwów i zaczął wyćciągać z trzymanej siatki pudełka: Boss, Fahrenheit, Yves Saint Laurent.

– Weź, powąchaj chociaż. Tanio. Kradzione w Niemczech. Oryginalne. Mówię, jak jest.

Nie skorzystałem.

...

Kilka dni po spotkaniu na przystanku z Cyganem zadzwonił telefon.

– Panie Waldku – zaszczebotał głos w słuchawce. – Ponieważ jest pan bardzo dobrym klientem naszego banku, od lat, zaufanym, klientem premium, właśnie spe-



Rys. JANIEK KOZA

cialnie dla pana bank przygotował ofertę.

Dowiedziałem się, że bank chce mi opierdolić kredyt na 80 tys. zł jedynie na dowód osobisty. Wystarczy, że przyjdę do oddziału i podpiszę kwity.

– Tylko trzeba szybciej, do końca miesiąca, bo potem oferta będzie nieważna.

Zero prowizji, panie Waldku, pan się, kurwa, skusi, co? I wiecie co? Bank wcale nie będzie pytał, na co ja te pieniądze przeznaczę. Mam dowolność.

– Zonie pan coś kupi. Ładnego. Nie ma pan żony? Nie szkodzi, kto wie, co będzie za miesiąc?

Mogę całość przeruchać w burdelu albo w kasynie. Albo kupić sobie za wszystko czekolady w Lidlu i zeżreć ją całą od razu albo na raty. Gotówka zawsze się przyda, niech ktoś powie, że nie.

– Widzimy, że ma pan lokatę. I ona w tej chwili jest oprocentowana bezpiecznie, na 8 proc. A nasz kredyt to tylko 7 proc. Tańszego pieniądza nie będzie. Oplaca się wziąć kredyt i włożyć na lokatę, to pan zyska nawet.

Po dokładniejszej rozkmince okazuje się, że owszem, prowizji nie ma, kredyt nominalnie jest oprocentowany na 7 proc., ale oprocentowanie realne wynosi 2 razy więcej. Skąd różnica? Bo kredyt jest „ubezpieczony”, 135 zł dodatkowo miesięcznie do spłacanej raty, ale warto być ubezpieczonym. Co ubezpieczam? Jeśli trafię

do szpitala choćby na 3 dni, bank spłaci jedną ratę kredytu za mnie.

Halo, szukam wspólnika do napadu na bank. Halo, mam wśród Czytelników jakiegoś lekarza, który będzie mnie raz w miesiącu kładł do szpitala na 3 dni miesiąc w miesiąc przez 7 lat? Jest 80 tys! do podziału, zero ryzyka, nie musimy mieć masek na twarzy ani giwery w łapie.

Bez żartów. Dostaję 80 tys. zł, po siedmiu latach oddaję prawie 150 tys. zł. Nie chcę skorzystać? Nie szkodzi, telemarketer z banku zadzwoni drugi raz i trzeci – i znów.

...

Czym się różni od Cygana z przystanku laska z telemarketingu dzwoniąca do mnie raz po raz i chcąc mi koniecznie opierdolić niepotrzebny mi kredyt? Cygan jest mimo wszystko mniej brudny, mniej śmierdzący, uczciwszy. I nie pierdoli na początku rozpoczyna-

nej ściemy, że będzie ona nagrywana dla mojego dobra. Nie muszę chyba mówić, że 100 razy bardziej wolę Cygana, stu Cyganów.

A przecież nie tylko z banku odbieram telefony. Z firm medycznych dzwonią moi doradcy medyczni. Nie, nie, kurwa, ludzie znający się na medycynie i chcący doradzić mi w sprawie mojego nadciśnienia. Ludzie zajmujący się sprzedawaniem pakietów. Tylko 139 zł miesięcznie, umowa na 24 miesiące, ale będę miał nieograniczony dostęp do wszystkich specjalistów (oprócz akurat tych, których potrzebuję).

To samo z telefonią komórkową, internetem, kablówką.

Byłe, kurwa, wcisnąć, sprzedać, byłe drożej, byłe wypchnąć, co zalega na magazynie.

I oni się, kurwa, wszyscy nazywają doradcami. Doradcami klienta. A przecież to najzwyczajniejsi komiwojazerowie. Dokładnie tacy jak ten Cygan na przystanku. Tylko chcą mnie wyruchać na o wiele, wiele większą kasę. I są po odpowiednim przekształceniu.

...

W 1992 r. miał premierę amerykański film z zajeżdżoną obsadą, bo i Al Pacino, i Ed Harris, i Alec Baldwin, i wreszcie megaznakomity Jack Lemmon – „Glengarry Glenn Ross”. Do prowincjonalnego oddziału biura sprzedają nieruchomości przyjeżdża rewizor z centrali. Taki *coach*. I przedstawia prostą zasadę: najlepszy z oddziału, ten z najlepszym wynikiem sprzedażowym, dostaje cadillaca i utrzymuje posadę, reszta wypierdala na bruk. Rozpoczyna się walka o sprzedaż naiwnym mało atrakcyjnych nieruchomości. Widziałem ten film kilka razy. Współczułem świetnie zagrany przez gwiazdy kina bohaterom tej historii, tym, którym nie szło. Najbardziej mnie wzruszał Jack Lemmon. Kurwa. Współczułem gnidom, które okłamują naiwnych biednych ludzi. Baldwin, który gra coucha z centrali, pisze kredą na tablicy: A, B, C. „Always be closing” – „Zamknij sprzedaż”. To znaczy sprzedaż za wszelką cenę, za cenę kłamstwa, oszustwa, doprowadź klienta do nierozważnego podpisania umowy, zataj przed nim niuanse, mielizny, słabe strony kontraktu, doprowadź do złego rozporządzenia jego pieniędzmi.

Przez 30 lat nic się nie zmieniło.

...

Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma, jest za to w chuj i ciut, ciut tych, co cyganią.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Wobec labilnego zachowania pacjenta, który zgłosił się do izby przyjąć szpitala w Brzozowie (Podkarpackie), lekarze zaordynowali obserwację. Obserwacja wykazała, że pacjent bije personel medyczny oraz innych chorych stelażem od kroplówki. Ponieważ wobec takich objawów medycyna jest bezsilna, wezwano policję. Następny etap terapii chory odbywa w areszcie. Rekonwalescencję trwającą 5 lat przechodzić będzie w Zakładzie Karnym w Łupkowie.

W zatrudniających ośmiuset pracowników Zakładach Produkcji Włny Mineralnej Paroc w Trzemesznie wybuchł strajk generalny. Produkcja szacowana na ok. 200 tirów włny mineralnej dziennie jest wygaszona. Robotnicy domagają się od amerykańskich właścicieli fabryki umów o pracę, 40-godzinnego tygodnia pracy oraz podwyżek, których wolumen jest niższy od jednodniowego zysku firmy netto. Powariowali...

Przy wjeździe na rondo Starołęka od strony ul. Hetmańskiej w Poznaniu zderzyły się 2 tramwaje. Na miejsce wysłano 6 zastępów straży pożarnej, 2 śmigłowce, 3 radiowozy oraz 5 karet ratowniczych medycznego. Rannych zostało 31 osób. Wszyscy byli niestety trzeźwi. Transport publiczny w ostatnich tygodniach traci bardzo w rankingach popularności.

Na trasie S2 w Warszawie 36-letniemu kierowcy szkody nie spodobał się manewr innego użytkownika drogi. Jego zdaniem jadące przed nim osobowe bmw zbyt późno zjechało na prawy pas. Wzburzona tą sytuacją, podczas zjazdu z trasy na ul. Puławską szkoda zjechała drogę bmw, zmuszając je do zatrzymania. Następnie kierowca szkody wyjął maczetę, którą zadał kilkanaście ciosów niesfornej beemce. Groził także kierowcy niemieckiego samochodu oraz jego żonie. Gdy wymierzona została sprawiedliwa sprawiedliwość, szkoda pojechała dalej. W sprawę włączyła się policja i prokuratura, koszty społeczne incydentu będą więc duże.

Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wprowadza nowy znak drogowy, a w zasadzie tablicę informacyjną. Tablica przedstawia czarną pięciopalczatą dłoń na żółtym tle, która trzyma znak zakazu wjazdu. Podpisana jest „STOP – ZŁY KIERUNEK”. Ma powstrzymać kierowców przed wjechaniem pod prąd na drogę szybkiego ruchu. Jeżeli kiedyś zobaczysz taki znak, to oznacza, że twoja ostatnia życiowa decyzja nie była

małdra. Mówiąc dosadniej, jesteś kompletnym Andrzejem Dudą.

W Bielsku-Białej stanie Tajemniczy Don Pedro, szpieg z Rainy Deszczowców, znany z telewizyjnej



Rys. TOMASZ WATKIN

bajki dla dzieci „Porwanie Baltazara Gąbki”. Tajemniczy Don Pedro będzie miał 130 cm wzrostu, jak można sądzić po modelu spiżowego pomnika wykonanym z gliny przez miejscową rzeźbiarkę Lidie Szwernię. Koszt budowy Tajemniczego to, bagatela, 28,9 tys. euro, które wyasygnował Mateusz Morawiecki, urząd miejski oraz podatnik niemiecki dokładający się do unijnych dotacji wydawanych w Polsce na pierdoly.

Nic nas tak nie cieszy jak informacje o odśmieszeniu Tatr. Ostatnio 2 tysiące wolontariuszy mimo deszczu sprzątały górskie szlaki. Jak podała Polska Agencja Prasowa, organizatorem było Stowarzyszenie Czysta Polska. W ramach akcji zebrano 589 kg odpadów, czyli po 300 g na wolontariusza. Po prostu brawooooo! A mówiąc poważnie: Niech się Państwo nie wygłupiają.

Maciej B., przedsiębiorca działający w branży nieruchomości z Torunia, w minionym roku 2020 zatrudnił sześciu nowych pracowników. Ubezpieczył ich na wypadek zgonu w dziewięciu towarzystwach ubezpieczeniowych, czyniąc się jedynym upoważnionym do odbioru odszkodowania. Pierwszych dwóch zatrudnionych zmarło z przyczyn naturalnych kilka tygodni po zawarciu umowy ubezpieczenia. Kolejnych dwóch spaliło się w samochodzie, który uległ wypadkowi. Pozostała dwójka jeszcze żyje. Sprawę bada miejscowa prokuratura, ale wszystko wskazuje na to, że były to nieszczęśliwo-szczęśliwe zbiegi okoliczności.

- Imię ojca?
- Pan Bóg.
- Matki?
- Dziewica Maryja.
- Masz jakichś przyjaciół?
- Tak. Jezusa Chrystusa.
- Jaki prezent chciałabyś dostać pod choinkę?
- Życie wieczne.
- Senny koszmar? Skąd. Oryginalne wypowiedzi 9-latk.

Podejrzenia

Kościąn to 20-tysięczne miasteczko w Wielkopolsce. Wszyscy się znają i patrzą sobie na ręce. Ktoś doniósł, że dzieci Justyny i Michała sprawiają wrażenie wystraszonych. Małżonkowie dorobili się trojga.

Pewnie chłop używa przemocy – napisali. I nie chodzi tylko o klapsy...

Normalnie anonim trafiłby do kosza, ale rodzina uchodziła za dziwną. Zamknięci w czterech ścianach, bez kontaktów z sąsiadami. Różne rzeczy zdarzają się u ludzi tak ceniących odosobnienie. Zamrażarki trzeba opróżniać z trupków... Żeby potem nie było, że tutejszy Ośrodek Pomocy Społecznej coś przegapił. Albo sąd...

Wszczęto procedurę Niebieskiej Karty. Postanowiono zbadać, jak małżonkowie sprawują władzę rodzicielską.

Postępowanie wykazało, że dzieciaki bite nie są. Tylko karcone. Generalnie rodzice dają pociechom wszystko, co potrzeba: chleb, odzież, dobre warunki do nauki.

Ba, dają więcej, niż jest w zwyczaju. Jako dobrzy katolicy chcą, aby ich dzieci wyrosły na tak samo dobrych katolików, chronią je więc przed niesprawdzonymi kontaktami. Z tego względu nie utrzymują relacji z sąsiadami, tylko z rodziną i tak samo myślącymi przyjaciółmi.

Czy wymaganie od dzieci, aby zostały duchowymi kalkami mamusi i tatusia jest w porządku? W konstytucji jest art. 48, a w nim gwarancja, że owszem, „rodzice mają prawo do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami”.

Ta część przepisu jest bardzo często cytowana. Końcówka rzadko: „Wychowanie to powinno uwzględnić stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania”.

Kurator

Jakie własne przekonania może mieć drobniaczek chowana pod kloszem? Czy człowiek urodzony w klasztorze, nieznający innego świata, może dokonać wyboru? Czy Rzeczpospolita może wyrazić zgodę, aby rodzeństwo z Kościana rosło w przekonaniu, że świat wyznaczają ramy katechizmu? Że inne, niekatolickie, to znaczy gorsze? Czy to jest OK w środku Europy w XXI w.? Takie pytania zadał sobie Sąd Rejonowy w Kościanie i zlecił, aby Opiniodawczy Zespół Sądowych Specjalistów pochylił się nad tym przypadkiem.

Biegli stali na stanowisku, że dziecko nie jest własnością rodziców. Najmłodszy nie powinien być aż tak skoncentrowany na treściach religijnych, jak to jest w rodzinie Justyny i Michała. Taką sztywność wychowania, jaka tu występuje, powoduje deprecjonowanie wartości, przekonań i zachowań innych ludzi. A także społecznie ważnych autorytetów. Wniosek: w efekcie takiego wychowania u małoletnich kształtuje się postawa aspołeczna.

Biegłych nie opuszczała też obawa, że Michał może stosować kary cielesne.

Niebiańska Niebieska Karta



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Gogusie i inni dewianci

Rodzice zgodnie oświadczyli, że choć sąd w Kościanie ich skrzywdził, to jednak zgodnie z sugestiami uczestniczyli w szkoleniach podnoszących kompetencje wychowawcze. Nie można tego powiedzieć o większości polskich rodziców, prawda?

Co ważne i piękne, zdobywali wiedzę u samego prof. Aleksandra Nalaskowskiego!

Nalaskowski zyskał ogólnopolską sławę dzięki felietonowi „Wędrzyni gwałciciel”. Uczestników Marszów Równości nazwał „zniewieściałymi gogusiami, wesółkami na utrzymaniu mamusi, facecikami, chcącymi się wiecznym bawić, obleśnymi, grubymi, wytatuowanymi babami, które ostentacyjnie całują się jak na wyuczanych filmach, i osobnikami, którym trudno przypisać jakąś płęć”. Potem jest tylko mocniej. „Oszukani, zmanipulowani uwierzyli, że gwałt to znakomita i uprawniona rozrywka. Jest gwałt, jest fun... Już dawno zgwałcili Warszawę, Poznań, Wrocław i Gdańsk”.

Krzywicie się? Niepotrzebnie. Takich poglądów nie wstydzi się prezydent Andrzej Duda. Po wyartykułowaniu swoich przekonań Nalaskowski nie wyleciał z przyprezycenckiej Narodowej Rady Rozwoju.

Co mógł zrobić Sąd Okręgowy w Poznaniu? Przeprosić Justynę i Michała, a także reprezentujących ich prawników z Ordo Iuris, że prawie przez 3 lata Temida bezpodstawnie zakłócała funkcjonowanie rodziny, która może być wzorem do naśladowania dla wszystkich Polaków.

Apostołowie wiary

Precedensowy wyrok zapadł kilka miesięcy temu. Lewica ani się zająknęła. Tymczasem przedmiot „religia” zajmuje coraz ważniejsze miejsce w polskiej szkole. Oto niektóre hasła: „Jutro ma na imię Bóg”; „Obowiązkiem dziecka jest występowanie w obronie Kościoła w Polsce”; „Uczeń ma zostać apostołem wiary”. No i co, że nie chce? Trzeba przymusić do modlitwy.

Ks. dr Andrzej Przybylski, duszpasterz z Warszawy, widzi to tak: – Jestem księdzem już 15 lat i nawet dzisiaj muszę ci się przyznać, że gdybym modlił się tylko wtedy, kiedy mi się chce, modliłbym się stanowczo za mało. Tak, ja, ksiądz katolicki, czasem zmuszam się do modlitwy!

Wychowanie bezstresowe? Budowanie własnej wartości małego człowieka? Zabieganie, aby czuło się potrzebne i kochane? Przyznawanie, że również tatuś może się pomylić? Że czasem warto ulegać emocjom? Bzdura, bzdura, bzdura!

Rodzice muszą być dla dziecka „ziemskimi reprezentantami Pana Boga”. Ich obowiązkiem jest stawiać mu wymagania, które zaprowadzą go do nieba. Trzeba pamiętać, że chrzest jedynie głodzi grzech pierworodny, z jego skutkami walczymy przez całe życie. Koniec kropka. Cierpienie? Nie trzeba go unikać, tylko nauczyć malucha, aby ofiarował je w szlachetnej intencji.

Dobra wiadomość jest taka, że rodzice nie są zdani wyłącznie na siebie. „Dzięki nauce o aniołach stróżach i obcowaniu świętych młody człowiek ma się do kogo zwrócić o wsparcie nawet w trudnych chwilach” – mówi Bogna Białecka, autorytet w katolickim wychowaniu dzieci.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Uznali więc, że władza rodzicielska jest źle wykonywana. Rodzice powinni iść do szkoły dla rodziców, która nauczy kompetencji opiekuńczo-wychowawczych. Na razie nad Justyną, Michałem i ich dziećmi powinien czuwać kurator.

Sąd Rejonowy w Kościanie zdecydował, że właśnie tak będzie.

Bastion

Apelację w imieniu rodziców wnieśli prawnicy Instytutu Kultury Prawnej Ordo Iuris. Fundacji, która jest zbrojnym ramieniem Kościoła. W bój ruszyło troje adwokatów. Powód oczywisty. Mniejsza o rodzinę z zadupia. W Kościanie mógł się wytworzyć niebezpieczny precedens, prowadzący do narzucania rodzicom sztucznych ram ograniczających przekazywanie przez nich wartości moralnych oraz religijnych potomstwu!

Trzeba bronić zasady „czuj dom, tego religia”, bo w przeciwnym razie Polska przestanie być europejskim bastionem wiary.

Papugi Ordo Iuris to podniosły, a sąd uwierzył w nierzetelną opinię. Wychowywanie dzieci w duchu katolickim niepokojące? Jak można

wyciągać takie wnioski, skoro maluchy w ogóle nie były badane na okoliczność rozwoju strefy duchowej!

Poza tym każdy wie, że religia katolicka jest fundamentem naszej europejskiej cywilizacji. Prawda, że Bóg jest ojcem każdego człowieka, Maryja Zawsze Dziewica matką, a Chrystus najlepszym przyjacielem, znajduje się w katechizmach. Wiedzę tę przyswaja każdy przystępujący do pierwszej komunii świętej. Córka Justyny i Michała akurat przygotowywała się do ceremonii i o tym wszystkim pamiętała.

Sąd Okręgowy w Poznaniu przychylił się do tej argumentacji i zlecił nowym biegłym sporządzenie nowej opinii. Nowi fachowcy nie znaleźli w wychowaniu dzieci niczego niepokojącego.

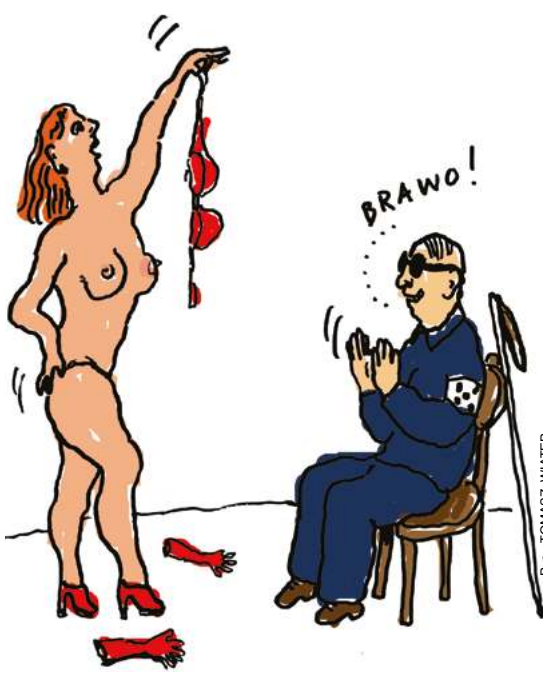
Wyszło też na jaw, że szkoła z Kościana do brze ocenia dzieci.

O tym, że pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Warszawie są równie kompetentni nauczycielami jak wykwalifikowani w metodologiach edukacyjnych magistrowie, przekonało się 600 uczniów stołecznych szkół podstawowych spędzających lato w mieście. Pracownicy oczyszczania przygotowali dla dzieciarni kilkugodzinny cykl warsztatów, na których mogła się dowiedzieć, czym są odpady i jak je segregować. W celu podniesienia realizmu zorganizowano nawet na przyszłolnych placach zabaw edukacyjne wysypiska śmieci. Dzieci były bardzo zadowolone. Utrzymują, że nauka o odpadach ciekawsza była od niejednej lekcji religii oraz śpiewu.

Brac wędkarska jest wzburzona, albowiem mogło dojść do pobicia rekordu Polski w połowie sumy, ale nie doszło. Dwóch wędkarzy na Wiśle w okolicach Drogomyśla wylowiło rybę mierzącą 267 cm i ważącą 104 kg. Następnie sumowi dali w łeb i przerobili na grillu w białko spożywcze. Wstyd to mało! Bestialstwo – biadłą wędkującą, albowiem aby rekord został uznany, ryba po wylowieniu i sporządzeniu stosownej dokumentacji fotograficznej trafić powinna ponownie do wody. A tak to nie ma ani ryby, ani rekordu.

Szedł, szedł i przyszedł na świat w opolskim zoo żuraw mandzurski. Żurawica mandzurska przez minione 5 lat pracowicie składała jajka. Następnie je wysiadywała, ale nic z tego nie wychodziło – twier-

dzą zooornitology. Tym razem było inaczej, a to za sprawą męża żurawicy, żurawia mandzurskiego, który pomagał żonie w wysiadywaniu. W każdym razie kurczę blade się wykluło.



Rys. TOMASZ WIATERSKI

Nowo wybrany prezydent Rzeszowa Konrad Fijolek okazuje się miłośnikiem insektów oraz innych błonkoskrzydłych. W pasie miejskiej na osiedlu Związczyca wziął udział w miodobranianiu. Fijolek utrzymywał, że pszczoły to stworzenia, od których zależy przyszłość rodzaju ludzkiego. Po konsultacji z miejskim think tankiem Fijolek podjął również decyzję o zaprzestaniu eksterminacji rzeszowskich komarów środkami owadobójczymi, szkodzącymi także pszczołom, od których przecież zależy przyszłość rodzaju ludzkiego.

Pracownicy sklepu sieci Intermarké w Olsztynie odnieśli się na Facebooku do pomówień, jakie pod adresem ich szefowej Karoliny rozpowszechniali inni pracownicy tego sklepu. Z oświadczenia wynika, że są wolnymi ludźmi, pracującymi z własnej nieprzymuszonej woli, również w nadgodzinach, za które otrzymują zapłatę. Nikt z nich nie jest mobbingowany ani psychicznie, ani fizycznie i do niczego zmuszany. Tym bardziej do podpisywania weksli in blanco mających być zabezpieczeniem roszczeń, jakie firma mogłaby mieć w przypadku, gdyby pracownik swą niefrasobliwością wyrządził jakąś stratę. Z panią kierowniczką pracuje im się bardzo dobrze, ponieważ jest to osoba zdyscyplinowana. Oddaje całe swoje serce oraz poświęca swój prywatny czas pracy i zespołowi. Dzięki pani kierownicze sklep funkcjonuje bardzo dobrze, a oni mają stanowiska pracy i mogą zarabiać. Nie jest również prawdą, że pani Karolina kazała tytułować się królową.

Mimo ogromnego zaangażowania kilkudziesięciu strażaków, tyluż policjantów, lotniczego pogotowia ratunkowego w sile jednego śmigłowca nie udało się odnaleźć samolotu, który zdaniem świadków miał być się rozbić w minioną niedzielę w rejonie Zakliczania w województwie małopolskim. Oto typowo polski zespół błędów poznawczych, skutkujący wykorzystywaniem intelektu, zaangażowania i dobrej woli w zdumiewająco głupi sposób.

Prezydentka Kołobrzegu Anna Mieczkowska utrzymuje, że otrzymała anonimowego mejla, w którym grożono jej śmiercią. Prezydentka wyjaśniła, że nie będzie on miał wpływu na jej pracę ani miłość do Kołobrzegu. Wyraża też nadzieję, że deklaracyjny zabójca zostanie przez policję ujęty. Jeżeli list rzeczywistości istnieje, a nie jest to heca służąca prezydenckiej autokreacji, słuszną wydawałaby się refleksja, jakie to osobiste uczynki mogły spowodować aż tak nienawistną obywatelską reakcję. Doradzamy ją Pani Prezydent. Krytycyzm wobec własnego postępowania nie jest cechą, którą musi posiadać każdy człowiek, polityk jednak powinien.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, która dzięki Orlenowi dostaje pieniądze dające nieograniczone możliwości także w dziedzinie science fiction. Zalecamy zatem ostrożność i odznaczamy się od skutków prawnych ewentualnej lokalnej nieostrożności.

Daniszevska: – Ty też?
Wołk-Łaniewska: – Co ja też?

– Snobujesz się na niemanie telewizora jak te kretynki pseudointelektualistki, które są ponad taką prostą rozrywkę?

– Skąd, żyć bez telewizora nie mogę, ale remontują mi elewację i powiesili taką elegancką szmatę, która zasłania antenę, toteż nie mam sygnału. Cierpię nieopisanie.

– To ci opowiem na pocieszenie, bo od czasu do czasu rzucałam okiem na te wysiłki. Jednego dnia ładna dziewczyna rzuciła oszczepem. Z sukcesem.

– A, to chyba wiem, bo widziałam na siłowni, jak wieszała na sobie medal. Ale potem musiałam zejść z orbitreka, bo kolejka była i nie zdążyłam zobaczyć, w jakiej kategorii.

– No to ci mówię: w oszczepie. Potem usłyszałam jej braci i już wiedziałam. Internet prawdę ci powie. Dziewczyna Maria urodziła się w Suwałkach. A gdzie się miała urodzić?

– No, jest jeszcze kilka innych miejsc w Polsce...

– Ale ona pochodzi z Kukli. Dzieciące wakacje spędzałam w Augustowie, a młodzieńcze w Gibach. Tam poznałam Mikołaja, mojego pierwszego męża. Do Kukli było rzut czapką uszatka.

– Albo oszczepem.

– Bliżej. Gdy więc twój, Wołku, ulubieni Amerykanie lądowali na Księżycu, udaliśmy się do państwa Lutych, bo mieli telewizor.

– Zazdroszczę.

– Nie do końca jest czego. Telewizor najpierw długo śnieżył, a gospodarze byli gościnni. Zanim jankesi wylądowali, zdrzemnąłam się więc na ręcznie tkanym kilimie. Gdy wróciłam do domu, ojciec spytał, czy widziałam historyczny moment ludzkości. Nie miałam momentu powiedzieć mu prawdy. Potem wielokrotnie widziałam ten krok.

– „Good luck, Mr. Gorsky”.

– Co?

– Nie słyszałaś legendy o Armstrongu i panu Gorskim? Ponoć gdy Armstrong wypowiedział pamiętne: „To jest mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości”, to jeszcze dorzucił: „Powodzenia, panie Gorsky”. Co początkowo interpretowano

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA odczuwa nostalgię. A wszystko z powodu igrzysk olimpijskich, których starała się nie oglądać. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** nic nie ogląda, bo nie ma telewizora.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

jako złośliwość pod adresem jakiegoś radzieckiego kosmonauty, ale po sprawdzeniu okazało się, że w programie kosmicznym ZSRR nie ma żadnego Gorskiego, toteż zagadka pozostała nierozwiązana przez następne ćwierć wieku. Aż wreszcie na konferencji prasowej w 1995 r. w Tampa na Florydzie Neil Armstrong udzielił odpowiedzi na nurtujące wszystkich pytanie. Otóż państwo Gorscy byli jego sąsiadami, gdy jako dziecko wraz z rodziną mieszkał w jakiejś dziurze w Ohio. I kiedyś podsłuchiwał przez okno, jak pani Gorska krzyczy na męża: „Laska? Ja ci zrobię laskę, jak ten dzieciak z sąsiedztwa poleci na Księżyc”...

– Piękna i romantyczna opowieść.

– Niestety całkiem nieprawdziwa. To klasyka miejskiego mitu. Nawet książkę o tym ktoś napisał.

– Szkoda. Wracając: Kukle i Maria Andrejczyk wzbudziły we mnie nostalgię i wspomnienia. Jezioro przepływałam w poprzek, a jest ono dość głębokie.

– Jak Lenin.

– Co ma do tego Lenin?

– Lenin też przepływał jeziorem. Genewskie. I któregoś dnia ktoś mu powiedział, żeby uważał, bo w tym jeziorze toną ludzie. – Tona, mówi pan? Nie ma obawy, ja nie utonę – odpowiedział Lenin i wypłynął tak daleko, że prawie nie było go widać z brzegu...

– Ten miejski mit, jak zgaduję, zawdzięczamy Zoszczence.

– Ależ oczywiście.

– To ci opowiem jeszcze jeden z Kukli. Miejscowi opowiadali, że na dnie są ruskie czołgi, które zato-

nęły podczas przeprawy, bo łód się załamała. Potem ja topiłam się na kajaku, ale utopiły się tylko „Grona gniewu” Steinbecka.

– Jak już się topiłaś, to nie mogłaś zajrzeć na dno i sprawdzić, co z tymi czołgami?

– A wiesz, jakoś nie przyszło mi do głowy. Zamierzałam też utracić dziewictwo w jeziorze, ale głównie znałam się na seksie, a woda była zimna. Tak zostałam dziewicą na następne 2 lata. Dziś Giby, Kukle, Posejnele i lądowanie na Księżycu złały mi się z rzutem oszczepem.

– Piękne. I jakie romantyczne. Prawie jak opowieść o panu Gorskim.

– Nawet lepsze, bo prawdziwe. Koniec nostalgii. Przejdźmy, Wołku, do codzienności.

– Skoro musimy...

– Ile kasy musiał zarobić Suski i Kaczor na promocji TVN 24? Taka reklama! Gównem była warta cała oprawa 20-lecia twojej ulubionej stacji, gdyby nie bezmyślne działania tych polityków. Łby nie od parady, jak mawiano w dawnych czasach.

– Właściwe pytanie brzmi: ile kasy zarobił koncert Discovery na darmowej promocji, którą zapewnili mu Kaczyński z Suskim.

– A ty znowu uprawiasz tę swoją antykapitalistyczną propagandę.

– Tak, i jakoś nie mam ochoty wychodzić na ulicę w obronie interesów amerykańskich korporacji. Złazcza że sobie myślę małodusznie, że gdyby PiS postanowiło zdekomunizować prasę i kazało Urbanowi sprzedać „NIE”, to koledzy z innych wolnych mediów raczej by nie wychodzili na ulicę w naszej obronie. I amerykańscy senatorowie nie pisaliby listów w tej sprawie. No, chyba żebyśmy ich przekonali, że lex Urban jest podyktowane antysemityzmem rządu.

– Tak, to mogłoby pomóc.

– Zmieniając temat: w związku z brakiem anteny już do spodu uzależniłam się od Netfliksa, który idzie po kablu. Ostatnio spędziłam całą noc na oglądaniu dziesięciu odcinków serialu dokumentalnego „Najważniejsze wydarzenia II wojny światowej w kolorze”.

– Dlaczego w kolorze?

– Bo pokolorowali.

– Po cholerę?

– Nie wiem, pewnie z myślą o amerykańskiej publiczności. W każdym razie pierwszy raz od bardzo dawna odczułam coś na kształt dumy narodowej.

– Opowiedz.

– Otóż jest tam odcinek na temat bitwy o Anglię.

– I co, dywizjon 303 tak cię natchnął patriotyzmem?

– Do pewnego stopnia. Tak dokładnie o dywizjonie 303 nikt tam nie wspomina, natomiast jest opowieść o tym, że wśród lotników RAF było bardzo wielu Polaków i Czechów, którzy „wracali z bitwy, szli do pubu, chlali przez pół nocy, potem szli spać na dwie godziny i znowu ruszali do walki”. Bravo, rodacy! □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wakacje to najlepszy czas na wydawanie ciężko zarobionych pieniędzy. Kto ma dzieci, ten wywala majątek w nadmorskich kurortach, płacąc krocie za obiadowe pół podbrzusza ryby płaskodennej z posiekany ziemniakiem prażonym w starym oleju. Wydają tyle, ile zarobią w dzień – na głowę, ma się rozumieć. W ludziach krew się gotuje, kto więc dzieci nie ma albo wrócił już znad Bałtyku i kurwicy dostaje ze znużenia polityką, pandemią, nowym *show* o tym, kto kogo do łóżka ciąga, ten jedzie do sklepu budowlanego po szpachle, farbę ceramiczną i meble ze sklejk MDF, aby w remoncie swoich cennych, droższych mieszkank odnalazł radość i wykaazać się etosem pracy niespotykanym w miejscu zarobkowania.

Polska polityka mieszkaniowa

Do roku 2030 rząd obiecał zwiększenie dostępu do mieszkań dla osób o dochodach uniemożliwiających nabycie lub wynajęcie mieszkania na zasadach komercyjnych, zwiększenie możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb mieszkaniowych osób zagrożonych wykluczeniem społecznym ze względu na niskie dochody lub szczególnie trudną sytuację życiową, poprawę warunków mieszkaniowych społeczeństwa, stanu technicznego zasobów mieszkaniowych oraz zwiększenie efektywności energetycznej, a także rozwój oferty mieszkań na wynajem oraz zwiększanie jakości zamieszkania. Ufff...

Moja jama

Brzydkie i szare, ciasne, własne, ale na kredyt.

Do 2030 r. liczba osób mieszkających w warunkach substandardowych (ze względu na niski stan techniczny budynku, brak podstawowych instalacji technicznych lub przebudowanie) powinna się obniżyć o 2 miliony osób – z 5,3 do 3,3 miliona, a liczba mieszkańców przypadająca na tysiąc mieszkańców powinna osiągnąć wysokość mieszczącą się w obecnej średniej Unii Europejskiej. Oznacza to wzrost tego wskaźnika do 435 mieszkań na 1000 osób. Wszystkie trzeba będzie wyremontować!

Rabota? Idi ty nachoj

Wybór fachowca do pomocy w urządzaniu stanowi kluczową decyzję. Nikt przecież nie będzie robić sam, bo wszyscy albo mają dwie lewe ręce, albo na robotę się nie godzą ze względów światopoglądowych. Po analizie ofert internetowych i odrzuceniu negatywnych rekomendacji rodziny i znajomych zostają fachowcy zza wschodniej granicy, bo wszyscy Polacy umiejący cokolwiek wyjechali

dawno na Zachód i ani myślą wracać do macierzy. Kto wrócił albo został, dziś tylko pokrzykuje z rusztowań na budowach na pracujących za pozwoleniem lub nie Ukraińców wyuczonymi w młodości za granicą lub od starszych kolegów słowami: *Schnelle Arbeit, schnelle Arbeit!*

Tak oto w moim życiu znalazł się Sasza, który na robotcie się zna, choć wie, że w chuja cięcie to też zajęcie. Poleciał zdjąć ze ścian wszystkie malowane przez kolegę artystę dzieła sztuki, co im brzydsze tworzył, tym więcej mu za nie płać. Z kolorów na ściany poleciał biały, szary i czarny, żeby było modnie, metalowo i trupio, brutalistycznie do porzygu, rabując ducha z woli życia dekokrem więziennym z betonem na ścianach w roli ozdoby. Szczęśliwie się nie znam i farby wybrałem zielone jak mamona z Ameryki, drzwi żółte jak szalik Gajosa z filmu o tym samym tytule, a zamiast płyt wiórowych klejonych ropochodnym zlepkim, który wywołuje raka, stać będą 40-letnie drewniane krzesła z Famega, z pocałowaniem

ręki darmo oddane przez babkę z internetu, która już od tego wszystkiego pojęcia nie ma, co jest piękne i cenne, a co chujowe w chuj.

Zaszpachlowani

Siedzę więc z psem Majkelem i pojęcia nie mam, dlaczego ja i wszyscy inni sobie to robimy. Do sracza wejść nie sposób, bo stoi tam stół jadalny. Na ziemi jakieś maszyny ciesielskie, które zaraz ożyją i utną mi łeb. Wszędzie pył taki, że jak kawę zrobię, to od razu jest *flat white*. Majkel warczy na Saszę, gryzie go po kostkach wkurwiony, że już tydzień roboty za nami, a nic nie jest zrobione.

Śpię na kartonie w piwnicy i cud, że ją mam, bo inni najmuja hotele, jadą do matki, ustawiają wideokonferencje z Saszą, na urządzeniu mobilnym przypierdalając się, że nierówno docięte listwy podłogowe, a i szary kolor akrylu za mało szary.

Śmierdzi farbą, książki z oślimi uszami leżą w skrzyni łóżka i pleśnieją, wszystkie płyty w kartonach leżą w kącie, na domiar złego lodówka wysiadła, bo od przesuwania nawalił agregat

i trzeba kupić nową, zanim kupione na zapas sery z Podhala trafi szlag.

Jako prawidłowy Polak wiem doskonale, że gdy to piekło się skończy, zasiądę wygodnie na sraczkowatej kanapie, naleję sobie szklaneczkę łofiksu i z dumą dobieję się do wszystkich uchybień Saszy, a po tygodniu zacznę rozważać, żeby to wszystko rozwalić i od nowa wyremontować, bo sąsiad akurat zrobi lamperie i żal mi dupę będzie ścisnąć.

De gustibus non est disputandum

Preferencje indywidualne każdy jakieś ma. Problemat psychologiczny efektu ekspozycji, z angielska *mere exposure effect*, obadany przez Roberta Zajonc'a w roku Pańskim 1968, którego to problematu istotą jest zwiększenie preferencji dla często doświadczanego bodźca, w przypadku betonowania dekoracyjnego wnętrza, ulic, rozumu i wszelkiej innej szpachli smarowanej na uszczerbki człowieczeństwa wskazuje na postępujący odwrót od humanizmu, a zwrot w kierunku chuj wie czego i to, mili państwo, złe. Im więcej brzydkiego widzimy, tym bardziej brzydkie nam się podoba. Dyskutować o brzydocie nie wypada, schodzimy więc coraz głębiej do czeluści, w której wszystkie wnętrza są tak samo bezpłciowe, tak samo szare, jakościowo ustępujące dowolnej meblościance z okresu Polski Ludowej, my zaś zaczynamy się tym podniecać namiętnie.

Mój zakazony telefon...

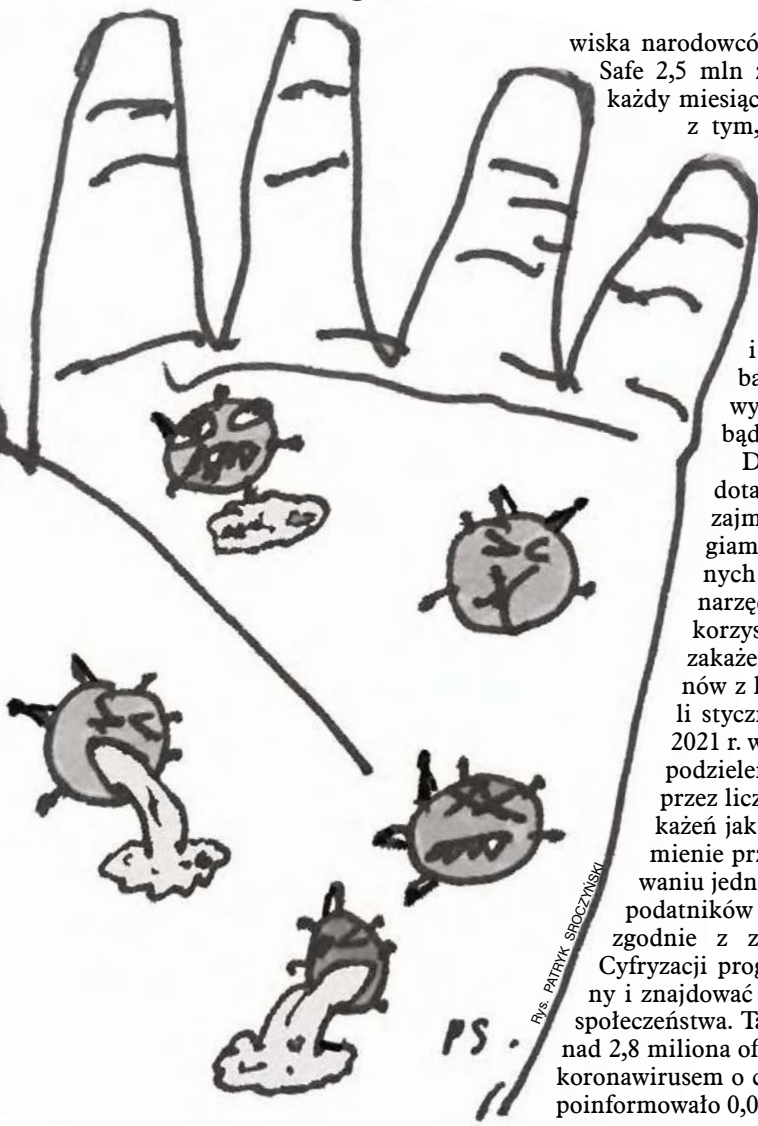
...czyli technologiczna kłapa za miliony.

1,5 roku temu, gdy wybuchła pandemia, świat wpadł na pomysł śledzenia wirusa specjalną aplikacją na telefon. Ta nasza, polska, kosztowała miliony, nigdy nie została masowo wdrożona, a nawet gdyby została, gównem by była.

Jest wiosna 2020 r., Polacy odkrywają w dyskontach półki z mydłem, pładrując je w ekstazie pierwszy raz w życiu. Uczymy się myć ręce, bijemy się w sklepach o płyn od Orlenu do dezynfekcji i przerabiamy stare gacie na pierwsze maseczki, jeszcze wtedy noszone na nosie. Nie ma szczepień, nie ma leków, są kolejne kilkudziesięciotysięczne rekordy zakażeń. No i jest pomysł, że będziemy śledzić zachorowania przez urządzenia mobilne. Warto dodać, że pomysł to ogólnowiatowy, swoje siły łączy Apple i Google – firmy, które *de facto* odpowiadają za cały rynek smartfonów, a już na pewno za ich oprogramowanie. Moduły łączności Bluetooth w telefonach – te same, które odpowiadają za połączenie ze słuchawkami, przesyłanie danych i inne nudne pierdoły, wysyłają zaszyfrowany numerki, na podstawie którego inne smartfony wiedzą, że miały kontakt z urządzeniem. Gdy użytkownik potwierdził zakażenie, telefony, które wcześniej wykryły kontakt, wysłały informację do ich właścicieli, że spotkali się z kimś koronadodatkim i trzeba zostawić tyłek w domu przez 2 tygodnie. Co więcej, okazało się, że aplikacja jest względnie bezpieczna, przesyłane numerki są szyfrowane i nie jest to bokiem wprowadzany przy okazji pandemii ogólnopolski Pegasus do szpiegowania całego narodu jednocześnie. Zalet było tak dużo, że to wszystko po prostu nie mogło się udać.

Falszywe miliony

Pomysł wydawał się dobry. Polacy może nie mają samokontroli, godności i kompletnego użebienia, ale nawet mieszkańcy Podkarpacia mają smartfony. Każdy, kto smartfonu używał, musiał się natknąć na komunikat o możliwości pobrania ProteGO Safe, w sklepach z aplikacjami ten rządowy program bardzo intensywnie promowano. Ile pobrań dokładnie było? Nie wiadomo. Ministerstwo Cyfryzacji chwaliło się swego czasu, że pół miliona osób zainstalowało urządzenie. Ministerstwo potem zlikwidowało. Sklep Play – jedno z miejsc, gdzie pobiera się aplikacje – wskazuje na milion z plusikiem. „Rzeczpospolita” w marcu informowała o niespełna dwóch milionach pobrań. To marny wynik. Urząd Komunikacji Elektronicznej twierdzi, że 75 procent Polaków ma smartfon, pobrań zatem powinno być kilkadziesiąt milionów, żeby taka aplikacja zmieniła cokolwiek w dynamice rozprzestrzeniania się pandemii. Jeszcze gorszą wiadomością jest to, że naciągnięte jak



wiska narodowców – włączano w ProteGO Safe 2,5 mln zł. Potem, od lipca 2020 r., każdy miesiąc jej funkcjonowania zgodnie z tym, co podało świętej pamięci Ministerstwo Cyfryzacji, to prawie 140 tys. zł. Mamy zatem prawie 4,2 mln zł, a do aplikacji potem wciąż dopłacano. Gazeta.pl podaje, że w marcu 2021 r. dołożono kolejne 2 mln zł i łącznie jest to prawie siedem baniek za programik, którego wymierne korzyści są znikome bądź żadne.

Do wyników skuteczności dotarł „Spider’sWeb” – portal zajmujący się nowymi technologiami. Ustalił liczbę wprowadzonych do programu kodów PIN – narzędzia, z którego użytkownicy korzystali w celu potwierdzenia zakażenia, aby rozesłać do telefonów z kontaktu informację, że mieli styczność z zakażonym. Do maja 2021 r. wprowadzono 6951 kodów. Po podzieleniu włączonych milionów przez liczbę skutecznie wykrytych zakażeń jak na dłoni widać, że powiadomienie przez ProteGO Safe o zachorowaniu jednej osoby kosztowało polskich podatników ponad 1000 zł. Co więcej, zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Cyfryzacji program miał być rozpromowany i znajdować się na telefonach większości społeczeństwa. Ta akcja tak się udała, że z ponad 2,8 miliona oficjalnie zakażonych w Polsce koronawirusem o chorobie przez ProteGO Safe poinformowało 0,002 procent chorych.

Świat się pomylił

Na obronę pisowskiej łobuzerii mam to, że cały świat myślał podobnie. To koszt pandemii, który poniósł niemal każdy cywilizowany kraj, w panice wymyślający cokolwiek, co może zadziałać hamująco na przyrost zachorowań. Cywilizacyjna różnica polega jednak na tym, że świat Zachodu dąży do ustalenia, dlaczego pozornie idealne narzędzie do ograniczania rozprzestrzeniania się śmiertelnej zarazy zadziałało ze skutecznością jednorazowej maseczki no-

szanej pod brodą. O sprawie pisało chociażby „Nature” – jedno z szerzej znanych pism naukowych.

Podstawowym problemem jest oczywiście brak zaufania do instytucji publicznych, zwłaszcza tych związanych ze służbą zdrowia i zwłaszcza tam, gdzie służba zdrowia nie kojarzy się najlepiej. Polski akcent zadziałał niezwykle nieskutecznie, mało kto tak lubi adrenalinę, że w ciemno ufa zarządzanym przez PiS instytucjom.

Drugą stroną tego lipnego medalu zaufania jest kwestia bezpieczeństwa cyfrowego. To, że Polska nas wszystkich zawiedzie, jest wiedzą nabywaną z mlekiem matki i przemocą ojca. Pamiętajmy jednak, że świat też nas zawiodł, świat cyfrowy.

Afery związane z wyciekami wrażliwych danych można by wymieniać tak długo jak nieruchomości Obajtki.

Z prywatnych urzędów wyciekały gołe pizdy i cucky celebrytek, z serwerów wielkich firm dane klientów, dane kart kredytowych, dokumenty z serwerów rządowych, mejle z darmowej poczty Dworczyka. *Homo sapiens* boi się technologii i nie można mu mieć tego za złe, wszakże nieraz ta technologia pokazała, że potrafi skrzywdzić.

Mój telefon moja twierdzą

Jak na złość na twórcach aplikacji śledzących, także tych polskich, zemściła się uczciwość. W „Journal of Medical Ethics” Lucie White z Uniwersytetu Hanowerskiego pisze o decentralizacji danych – powodzie powolności i nieskuteczności tych programów. To właśnie uczciwe i szlachetne podejście do wrażliwych danych, jakie te aplikacje miały zbierać, sprawiło, że my, Polacy, przejechaliśmy 7 mln zł na bezużyteczny programik na telefony. Aby odeprzeć ataki, że zbierają dane, twórcy ProteGO Safe, ale także twórcy podobnych aplikacji na całym świecie postanowili, że dane o kontaktach nie będą przesyłane do żadnego zewnętrznego serwera. Tylko urządzenia z zainstalowaną aplikacją wiedzą, że kogoś spotkały. Nie wiedzą nawet kogo. Jeśli kontakt trwał długo, powiedzmy 15 minut, telefony wymieniały się kodem. Dopiero po wskazaniu zachorowania telefon wskazywał, które kody trzeba uznać za aktywne. Problem w tym, że nawet przy masowym korzystaniu z tej aplikacji przez społeczeństwo wymiana danych byłaby tak powolna, że tak skuteczna jak musztarda po obiedzie. Telefon przecież może nie być podłączony do sieci, może być rozładowany, poza zasięgiem, może wyłączyć się aplikacja, mogą wyłączyć się powiadomienia. W efekcie zainwestowaliśmy w coś, co bez ludzi działa do dupy, a z udziałem ludzi też działałoby do dupy. 7 baniek poszło w piach. I ani widu, ani słychu, aby z projektu rezygnowano. Forsa zatem w piach iść będzie nadal.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

guma w gaciach 2 miliony to liczba pobrań. Bez faktycznej konfiguracji urządzeń, żeby działały, i bez liczby odinstalowań programu. Liczba ta jest równie realna co milion aut elektrycznych Morawieckiego i dobrobyt po Polskim Ładzie.

Prawdziwe miliony

Program kosztował sporo. Na start, do sierpnia 2020 r., jak podał wiceminister cyfryzacji Andruszkiewicz – pisowski uchodząca ze środo-

Nałożone na społeczność kulturowe tabu w zakresie debaty o pięknie, zestawione z ostracyzmem odszczepieńców i umasowieniem produkcji towarów wnętrzarskich o zerowym zróżnicowaniu spowodowało, że we wszystkich mieszkaniach pojawił się beton, którym zwykle wykańczano parkingi podziemne i sale tortur u Sowietów epoki stalinowskiej, bo tak było najtaniej, najobszerniej i tak łatwiej było złamać ducha mężów o nieskalanej moralności, co przyznać się mieli do win zmyślonych przez władzę, następnie tyrać

w łagrze po życia kres ku chwale narodu.

Gdzie się podział zmysł estetyczny? Weźmy piękne drewniane krzesła z dawno sprywatyzowanej już fabryki Famega, co w PRL-u tworzyła wzory z litego sezonowanego i giętego drewna, a ludzie myśleli, że to zwykłe i nudne, każdy zaś w domu miał ich co najmniej 4. Dziś kupują u nich artyści i bogole, w sklepie nawet nie ma cen, wszystko idzie przez zamówienie, bo piękno stało się z pospolitego ekskluzywnego, a przecież maszyna wycinająca wzór może dziś tanio i do brzo tworzyć rzeczy ładne.

BYTEM W SOBOTĘ
W IUKI. TAKICH
TRUMFÓW JESZCZE
NIE WIDZIAŁEM...

COSIĘ DZIWIŚ,
W PIĄTEK BYŁO
ZAMKNIĘTE,
A LUDZIOM SIĘ
MEBLE PODKON-
CZYŁY...



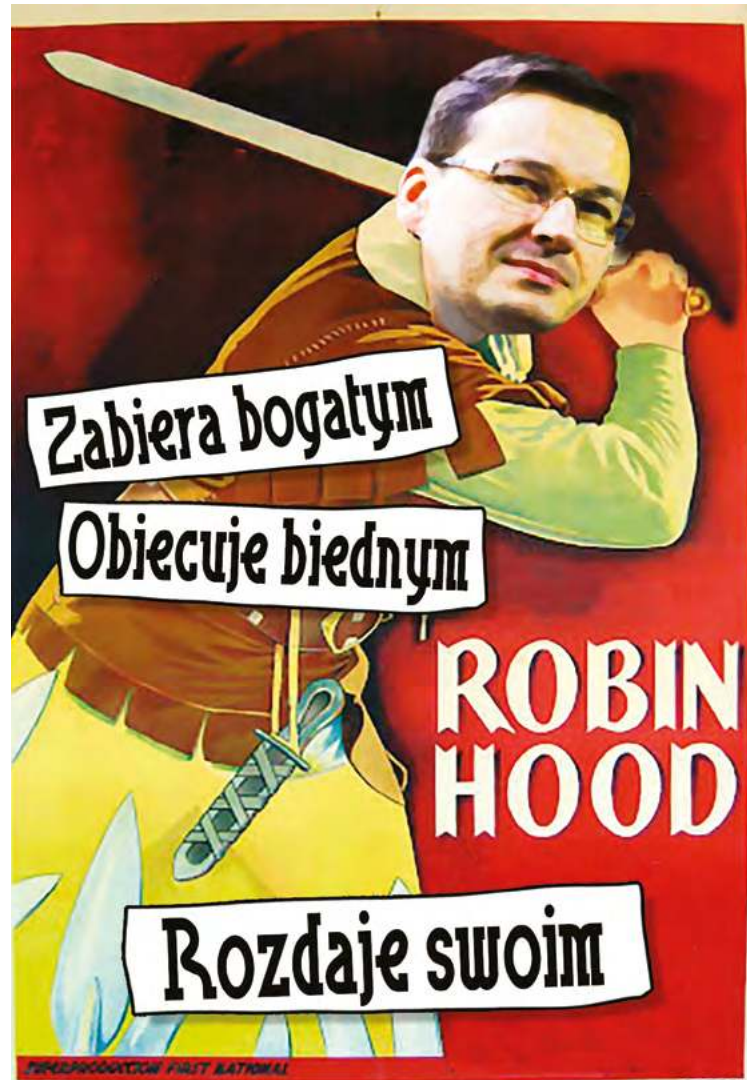
DABROWSKI

Mieszkania nie do mieszkania

Brutalizm w modnych wnętrzach, kuchnie projektowane na wzór biur, surowe kolory i brak przestrzeni na położenie kanapki z majonezem, sztalogi malarskiej albo popielniczki powodują, że ludzie, którzy urządzają sobie takie więzienie, nie chcą w nim spędzać czasu i dymają do roboty, do biura, kancelarii, redakcji, na budowę właśnie, byle tylko nie oglądać własnych wnętrz, na które rzekomo jest szal i tak jest pięknie, bo telewizornia doniosła. Mają mieszkania i w nich nie mieszkają, lecz jedynie piącą.

Siedzą godzinami, dorabiając, żeby kupić trochę więcej cegieł, betonu, piachu, a że wszystko droższe od kultury i sztuki, to zaciągają długi, żeby na stare lata móc to wszystko rozwalić i na nowo udekorować według projektu indywidualnego tym, co wala się w sklepach, projektowanym przez jakiegoś Szweda albo wtedy już nawet komputery, zoptymalizowane do życia w klatkach, na szesnastu metrach kwadratowych, z kiblem wysuwającym z piekarnika, byle zaoszczędzić kawałek miejsca na złotego ananasa i 65-calowy telewizor nadający od rana do nocy, że takie życie jest dobre, a inni się nie znają i powinni się zaszczepić albo przestać protestować, bo przecież w sklepie jest więcej niż ocet i szpachla.

BARTOSZ KURCZAK



Zabiera bogatym

Obiecuje biednym

ROBIN HOOD

Rozdaje swoim

KRZYSZTOF OLEJNIK

Prezydent Andrzej Duda, sierpień 2021 r.: „Szczególnym miejscem, gdzie musimy pamiętać właśnie o mieszkańcach Warszawy, jest Wola. W pierwszych dniach powstania Niemcy dopuścili się tu nieprawdopodobnego bestialstwa, bezwzględnie mordując tysiące mieszkańców, bezbronnych cywili. I to jest właśnie jedno z tych miejsc, gdzie doszło do takiej bestialskiej zbrodni. To były niewinne ofiary cywilne, zwykli mieszkańcy Warszawy, których po prostu gromadzono i mordowano”.

Maryja do Bronisławy Kuczewskiej, maj 1943 r.: „Módlcie się, bo idzie na was wielka kara, ciężki krzyż. Nie mogę powstrzymać gniewu Syna mego, bo lud się nie nawraca. Bóg nie chce ludzi karać, Bóg chce ludzi ratować przed zagładą. Bóg żąda nawrócenia!”.

Wkrótce po tym Kuczevska miała kolejne widzenie. Ukazał się jej Jezus, który trzymał różgę nad stolicą Polski. „Wiedziałam, że Warszawę czeka wielka kara” – mówiła mistyczka i wizjonerka.

Mieszkańcy stolicy nie potraktowali poważnie ostrzeżeń, a Warszawa została zrównana z ziemią. Szacuje się, że zginęło około 250 tysięcy osób, z czego większość to cywile. Do wywodów Dudy o tym, że to Niemcy odpowiadają za zbrodnie, można mieć zastrzeżenia. Hitlerowcy wprawdzie mordowali Polaków, ale byli tylko narzędziem w rękach sił nadprzyrodzonych.

Objawienia maryjne w warszawskich Siekierkach z lat 1943–1944 zostały uznane za wiarygodne przez polskich hierarchów kościelnych. Zgodnie z wolą Najświętszej Panienki w miejscu iluminacji postawiono najpierw krzyż, a potem kapliczkę. W 1980 r. kardynał Stefan Wyszyński polecił pijarom wybudowanie ośrodka duszpasterskiego i kościoła, a plac pod budowę poświęcił prymas Józef Glemp. Sanktuarium w Siekierkach stało się ważnym miejscem na mapie pielgrzymek. Każdego roku odwiedza je kilkadziesiąt tysięcy osób.

Badacz objawień w Siekierkach ks. dr Józef Maria Bartnik stawia sprawę jasno: „Gdyby warszawianie podjęli trud modlitwy i odmiany życia, o co prosiła Matka Boża, nie musieliby przejść przez doświadczenie powstania warszawskiego i być świadkami doszczętnego zniszczenia stolicy Polski”.

Jakichż to ciężkich grzechów dopuścili się mieszkańcy Warszawy, że zo-

Siekierki, motyka, bimber, szklanka

Jak Maryja z Jezusem przy błogosławieństwie Pana Boga kazali hitlerowcom rozpieprzyć Warszawę.

stali tak okrutnie pokarani? „W okresie międzywojnia sytuacja moralna społeczeństwa polskiego była, oględnie mówiąc, nie najlepsza. (...) Wystarczy zajrzeć do pamiętników i wspomnień z tego okresu. Luminaż życia społecznego i kulturalnego prowadzili ostentacyjnie nader rozwiązłe życie, zarażając tym stylem życia otoczenie, a szczególnie podatną na wpływy młodzież. Masoni zdawali sobie sprawę z tego, że aby osiągnąć powszechne rozluźnienie obyczajów, potrzebna jest demoralizacja na wielką skalę. Starali się, żeby romanse i rozwody sławnych ludzi były nagłaśniane w bulwarowej prasie, tak by niemoralne zachowania przestały być obowiązującą normą. Pojawił się nowy zawód: fotograf-podglądacz-paparazzi – którego zadanie polegało na dostarczaniu brukowcom dowodów romansów i zdrad osób postawionych na świeczniku. Masoneria postarała się, by celebryci stali się żywą reklamą zachowań amoralnych. Rozliczne biografie upowszechniały i propagowały rozwiązły styl życia, w którym biseksualizm bynajmniej nie należał do rzadkości” – twierdzi Bartnik.

Na nic zdały się apele Maryi do ludu stolicy o przemianę życia, re-spektowanie dekalogu i pokutę, aby odwrócić wiszącą nad miastem zagładę. Większość owieczek lekceważąc podchodziła do objawień.

Zawiedli również księża, którzy nie głosili podobnych przestróg z ambon. Przyczyną tego był „brak zainteresowania ze strony kleru”, gdyż „dla duchowieństwa przesłania Maryi nie było bynajmniej darem Niebios, lecz kłopotem”. Księża bowiem sami żyli w rozpucie albo ją tolerowali.

Być może losy powstania warszawskiego potoczyłby się inaczej, gdyby dowódcy Armii Krajowej zawierzili

akcję zbrojną Bogurodzicy, ale „za-brakło im wiary, by los powstania oficjalnie, przez ręce Maryi, powierzyć Bogu”. Nie popisali się też młodzi warszawianie, którzy „be-zgranicznie ufali w moc pięści, nie widząc konieczności zawierzenia swoich planów Bogu” i „zachowali się jak przemądrzałe dzieci, które chcą robić wszystko same”. A wy-starczyło wyciągnąć wnioski ze zwycięskiej wojny polsko-bolszewickiej, kiedy to marszałek Józef Piłsudski poprosił Boga o pomoc, a „lud Warszawy latem 1920 r. leżał krzyżem przed wizerunkiem Strażniczki Pol-ski, błagając o ocalenie stolicy”. Jak wiadomo, Matka Boska w towarzy-

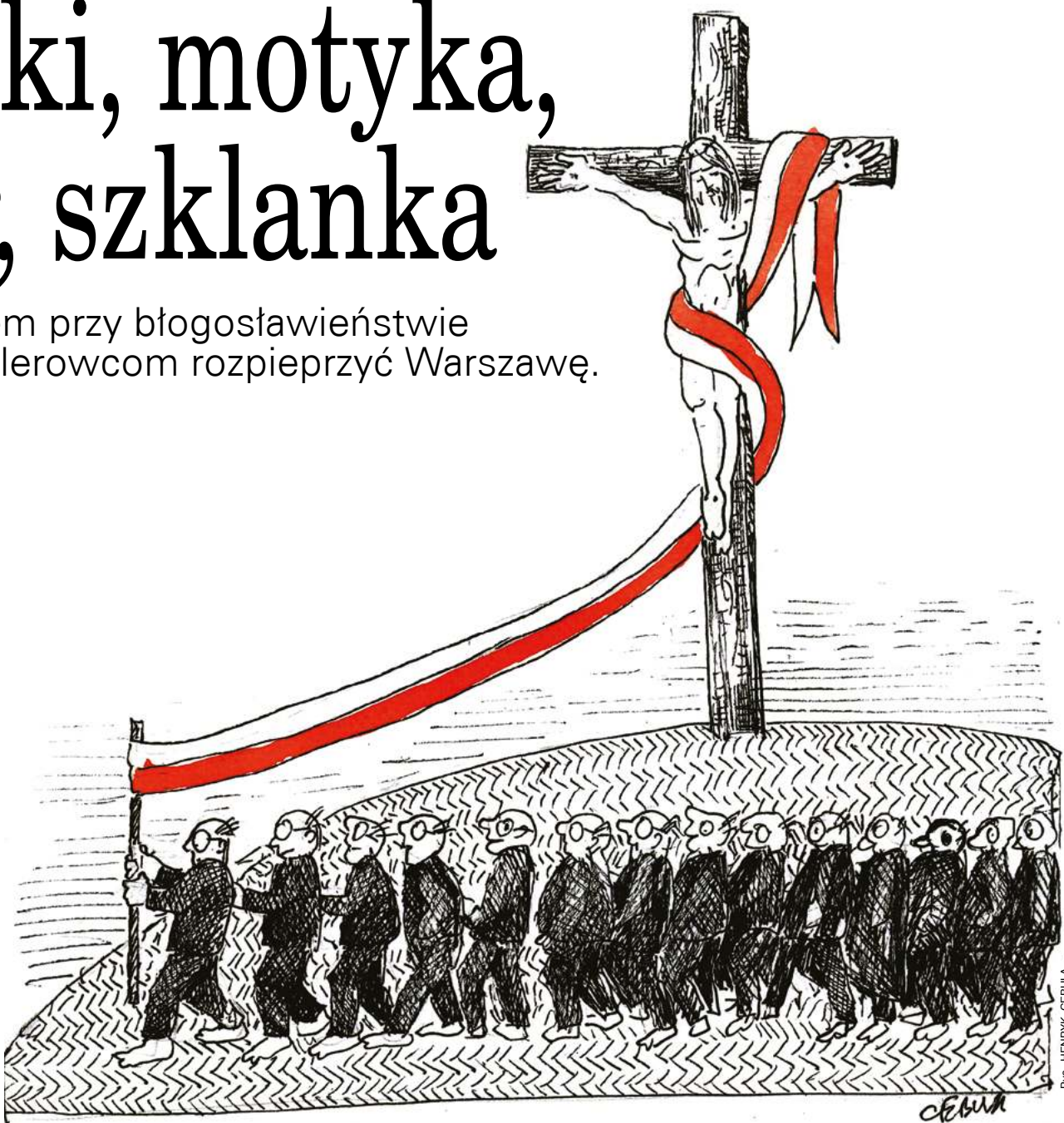
stwie skrzydlatych rycerzy ukazała się szturmującym przedpoła Warszawy bolszewikom, a ci ze strachu uciekli w popłochu...

Minister edukacji Przemysław Czarnek, który zapowiedział narodo-wo-katolicką intifadę w szkołach, powinien skorygować lewicowo-libe-ralne wypaczenia w nauczaniu histo-rii, w tym o powstaniu warszawskim, zgodnie z przesłaniem Najświętszej Panienki w Siekierkach. Skoro we-dług oficjalnej narracji siły nadprzy-rodzone wsparły Polaków w 1920 r., a, jak stwierdził Andrzej Duda, „z całą pewnością był tam na pew-no element cudu”, a „Pan Bóg sta-

nał w obronie Polski, wsparł pol-skich żołnierzy, Matka Najświętsza wsparła swoich chłopców”, to trzeba powiedzieć, jak naprawdę było w po-wstaniu warszawskim, kto za tym stoi i dlaczego doszło do masakry. Ale raczej nie ma co liczyć na to, że mło-dzież, wystraszona konsekwencjami kolejnej apokalipsy, porzuci lewackie ideologie, a nadwiślańskie dziewczęta staną się wzorem cnót niewieścich.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Cytaty pochodzą z książki ks. dr. Józefa Ma-rii Bartnika i Ewy J.P. Storożyńskiej „Matka Boża Łaskawa a Cud nad Wisłą”, wydawnic-two AA, Kraków 2020.



WIEŚCIZ KRUCHY

➤ Z badań przeprowadzonych na zlecenie „Super Expressu” wynika, że większość Polaków chciałaby, aby ksiądz był zawodem takim jak inne. Zatrudnienie na umowę o pracę i rozliczanie PIT-u co roku (za takim rozwiązaniem opowiedziało się 89 procent ankietowanych). 91 procent ankietowanych nie chce, aby Kościół w Polsce był dotowany przez podatników, a 89 procent pytanych odpowiadało, że cennik za posługę – ślub, chrzest, pogrzeb – powinien być identyczny w każdej parafii. Idzie nowe! Powoli, bo powoli, ale nieuchronnie się zbliża.

➤ Ile w ogóle czardzkuje Kościół? Trudno na to pytanie odpowiedzieć precyzyjnie, ponieważ wszystkie do-chody są poza kontrolą. Trzeba opierać się na cząstko-wych danych, szacunkach, przypuszczeniach. Obroty polskiego Kościoła przed pandemią mogły sięgać rocznie ok. 17 mld zł. Składają się na nie: przychód z tacy (2–3 mld zł), pogrzeby, śluby i inne posługi (3–4 mld zł), renta, najem i dzierżawa nieruchomości (ok. 3–4 mld zł), działalność gospodarcza (3–5 mld zł), pieniądze z budżetu państwa (ponad 2 mld zł).

➤ Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki postanowił pogrozić trochę – przecież i tak nadmiernie przychylnemu sukienkowym – rządowi. „Otóż państwo jednostronnie zawiesiło wszelkiego rodzaju zgromadzenia, na skutek czego msze święte i nabożeństwa stały się po większej części niedostępne dla wiernych. Nic podobnego nie wydarzyło się w dwutysiącletniej historii Kościoła. Nie wydarzyło się też podczas wojen, bombardowań czy w czasach zarazy, często dotykającej ludność naszego kraju” – napisał w tekście dla Katolickiej

Agencji Informacyjnej. Gądecki jednym pismem nie tylko grozi i domaga się przywilejów, ale także przy okazji daje paliwo wszelkim oszołomom, którzy uważają, że wirusa nie ma albo że jest niegroźny. Gądecki zapomniał, co mówi Pismo: „Zbierzecie, coście zasiali”.

➤ Bartosz Horbowski został oskarżony o obrazę uczuć religijnych, bo wszedł na pasterkę na Górę Igliczną do sanktuarium Marii Śnieżnej w czapce. Było to w 2016 r., wydawałoby się, że dość dawno. Ale ta pierdoła się ciągnie. Sąd w 2020 r. umorzył sprawę, lecz prokuratura wniosła o kasację wyroku. I Gądecki śmie twierdzić, że państwo nie sprzyja Kościołowi? Chyba się z niemądrym przez ścianę widział. Oskarżony twierdził, że wszedł do kościoła po długim marszu i było mu okropnie zimno, nie chciał obrażać niczych uczuć. Awanturę wywołali zgromadzeni w przedsi-onku wierni i ks. Andrzej Adamiak, który się nagle pojawił i rzucił się na niego z pięściami. Świadkowie księdza twierdzą, że to Horbowski zachowywał się prowokacyjnie i agresywnie. Nie wiemy, kto ma rację w tym sporze, ale wiemy, że ks. Adamiak, rektor sanktuarium Ma-rii Śnieżnej, w 2019 r. został skazany prawo-mocnym wyrokiem na 10 miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych wykony-wanych przez 30 godzin w miesiącu za pora-żenie turysty paralizatorem. Apelujemy do rozsądnych – unikajcie sanktuarium Marii Śnieżnej – mogą was pobić albo będzie-cie ciągnięci po sądach.

➤ List z pozdrowieniami do uczestników 139. Najwyższej Konwencji Rycerzy Ko-lumba skierował Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. To międzynarodowa, powstała w Stanach Zjednoczonych katolicka

organizacja, gromadząca około 2 milionów mężczyzn. Jednym z ich głównych postulatów i działań jest ochrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, czyli zero aborcji i zero eutanazji. W USA zakon prowadzi jedną z największych firm ubezpie-czeniowych, zatrudniającą 1400 terenowych akwizy-torów, wcielających ludziom polisy. Carl Anderson, najwyższy rycerz zakonu, jest jej szefem z roczną pen-sją ponad 1,1 mln dolarów. W Polsce liczba rycerzy sięga 7 tysięcy. Rycerze ze swoją strukturą i „kartą korzyści” zdają się być czymś między katolicką maso-nerią a Amwayem. Panu Dudzie serdecznie gratuluje-my roztropności w rozsyłaniu adresów.

➤ Fundacja Życie i Rodzina, czyli Kaja Godek, zbie-rała podpisy pod ustawą „Stop LGBT”. Po raz drugi. W styczniu 2021 r. Sejm ze względów formalnych odrzucił poprzedni projekt. Poprzednio w zbiorce pod-

pisów pomagał Kościół, teraz także pomaga. Godek domaga się wprowadzenia zakazu parad równości, prawnego zakazania kwestionowania małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, propagowania związków partnerskich, propagowania innej niż heteroseksualna orientacji płciowej, a także propa-gowania aktywności seksualnej dzieci i młodzieży przed ukończeniem 18. roku życia. Tego, co myślimy o Godek, nie napiszemy, bo bluzgi zajęłyby 3 strony tygodnika.

➤ Ks. Edward Pleń, krajowy duszpasterz sportowców, który bujał się do Japonii w ramach wspomagania polskich zawodników na igrzyskach olimpijskich, wy-znał: „Proponowano mi wcześniejszy powrót do kra-ju, ale nie zgodziłem się, gdyż jestem tu jak kapitan na statku, który opuszcza go na samym końcu”. Pleń jest jednym z bardzo nielicznych duchownych, którzy przyjechali ze sportowcami. Brak ochoty do powrotu z Japonii ks. Plenia rozumiemy. To piękny kraj, sporo do zwiedzania. Zwłaszcza na koszt Polskiego Komite-tu Olimpijskiego.

➤ Mateusz Morawiecki pierdyknął tweeta zachwa-lającego nowy program PiS, opatrując go zdjęciem swojej rodziny z papieżem. „Podejmowałem i będę podejmował działania, które mają chronić instytucję rodziny i chrześcijańskie korzenie Europy” – zadekla-rował, a my mamy nadzieję, że to tylko puste zapo-wiedzi, jak większość tego, co Morawiecki deklaruje. Na zdjęciu z rodziną i papieżem nie ma Franka Brody, siostrzeńca Morawieckiego, 18-letniego geja i akty-wisty na rzecz praw osób LGBT, które premier uważa za zagrożenie, a ich zwalczanie za wyzwanie. Swoją drogą ciekawe było obserwować, jak policja reago-wała, gdy Franek Broda przypiął się łańcuchem przed ministerstwem Czarnka. Otóż nie reagowała. Hipokry-zja to to, co nas we władzy PiS cieszy najbardziej.



Rys. TOMASZ WIATRE

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Hymn Wojtyły i pedofilów

„Barkę” napisał hiszpański zwyrodnialec.

„Pescador De Hombres”, czyli po naszymu od roku 1979 „Barka”, to ulubiona przez Jana Pawła II oazowa pieśń. Papieżowi Polakowi pieśń przywodziła na myśl tchnienie ojczyzny, wiodła go różnymi drogami Kościoła, a także pomagała wracać na ziemię, tę ziemię. Pieśń napisał w 1974 r. hiszpański ksiądz Cesáreo Gabaráin. Oprócz pieśni liturgicznych Gabaráin uczył dzieciaki w szkole Towarzystwa Maryi, gdzie miało z jego przyczyny dochodzić do pedofilskich bezeceństw, za co pognano go w cholerę w 1978 r., następnie zaś trafił pod skrzydła papieża Polaka, który mimo zarzucanych księdzu czynów powołał go na osobistego prałata.

O Panie, to Ty na mnie spojrzaleś

W zeznaniach uczniów, do których dogrzebał się hiszpański dziennik „El Pais”, zawarte są zeznania czterech z nich, którzy oskarżyli twórcę „B” o czyny lubieżne mające odbywać się po zajęciach, a które doprowadziły do jego wydalenia ze szkoły. Po pierwsze ksiądz był naprawdę sexy! Pedro Tena, jedna z ofiar, opowiada, że Gabaráin miał merolę, sutanny nie nosił, woził się w cywilnym garniaku, a jego sympatia i charyzma pieśniopisarza działały na dzieciaki bardziej, niż dziś działa Tik-Tok. Eduardo Mendoza wskazuje, że podglądanie chłopaków pod prysznicem to była norma. Tena dodaje, że ksiądz miał zwyczaj zachowywać się nieadekwatnie do swojej posługi wobec uczniów – więcej! – na szkolnych wyjazdach zawsze okazywało się, że jest o jedno łóżko za mało i trzeba było z księdzem spać.

Przegnany ze szkoły, wyładował najpierw u salezjanów w Madrycie, następnie po dwóch miesiącach Jan Paweł II uhonorował go tytułem papieskiego kapelana i Gabaráin na stałe zagościł w Watykanie.

Zgodnie z doniesieniami archidiecezji madryckiej w archiwach są dokumenty świadczące o epizodach pedofilii z udziałem księdza.

Twoje usta dziś wyrzekły me imię

W „Barce” jest taka zwrotka: „Ty potrzebujesz mych dłoni/ Mego serca młodego zapalem/ Mych kropli potu i samotności...”. Jeśli chodzi o interpretację tych słów, nie trzeba szczególnie lotnego umysłu, aby dostrzec w nich, o co tak naprawdę chodziło duchownemu. „Moim skarbem są ręce gotowe/ Do pracy z Tobą i czyste serce”. Ludzie śpiewają ten hymn podczas nabożeństw, spotkań oazowych, a starszki nastuchują go w audycjach radia z Torunia i nucą do rytmu. Nucą pieśń o gwałceniu dzieci.

Jak to jest, że wystarczy trochę pogrzebać w diecezjalnych archiwach, aby dotrzeć do oskarżeń o pedofilię i szemranych transferów między parafiami. Przerzucenie księdza z Chamberi Marist College do salezjanów to nic innego jak tradycyjny manewr odbywający się w katolickich parafiach, gdy na jaw wychodzą uczynki protegowanych hierarchów kościelnych.



Swoją barkę pozostawiam na brzegu

Cała sprawa wydała się podczas rekolekcji w Los Molinos w rezydencji zakonu marystów podczas ćwiczeń duchownych. Wspomniany Eduardo Mendoza mówi, że było wtedy właśnie tak: „Wszyscy spaliliśmy w pokoju. Po pierwszej nocy mój towarzysz z sąsiedztwa przyszedł bardzo przestraszony, by powiedzieć mi, że Cesáreo wszedł do łóżka i dobierał się do niego. Znęcał się nad nim. Wciąż pamiętam jego przerażoną twarz. Brat zmarłej ofiary, Césara Aguilery, potwierdził incydenty, wskazując, że mój brat wracał do swojego pokoju, żeby wziąć prysznic, a ojciec Cesáreo wszedł i zaczął go molestować, mówiąc: Jesteś złym małym robaczkiem. Ale jego towarzysz przybył i go uratowali”. Chłopaki donieśli bratu Aniceto Abadzie, on zaś zebrał nazwiska innych ofiar, porozmawiał z pozostałymi dziećmi, rodzicami, a w nowym turnusie pedofila już szczęśliwie nie było – awansowano go w Watykanie i po problemie.

Razem z Tobą nowy zacząć dziś łów

Cesáreo Gabaráin zmarł w 1991 r. Krzywdy, jakie po sobie pozostawił, ciągną się do dziś i prawdę powiedziawszy, trudno wyrokować, czy to koniec występków biskupa pedofila, czy jedynie początek wykopalisk prowadzonych w szambie archidiecezjalnych archiwów.

„Barkę” śpiewają Anglosasi, Chorwaci, Czesi, Bóg wie kto jeszcze, bo nawet na Netflixie w serialu „Money Heist” stanowi podkład muzyczny. Melodia wpada w ucho, a tłumaczenie Stanisława Szmidta na polski jest łatwe do zapamiętania. Warto jednak pamiętać, ilekroć pieśń będzie nadawana czy to w procesjach blokujących drogi, czy to w zbyt głośno nastawionym radioodbiorniku sąsiadki, że od początku chodziło w „Barce” o podglądanie i gwałcenie chłopców, a nie o przymierze z Jezusem.

BARTOSZ KURCZAK

Barkoman

A co, jeśli Jan Paweł II tym razem naprawdę nie wiedział?

„Pan kiedyś stanął nad brzegiem...” – na dźwięk pierwszych słów ulubionej piosenki polskiego papieża mohery wilgotnieją w oczach, a młodzi się podśmiewiają, mając w pamięci wszystkie jej przeróbki i memy z papieżem. Przy dźwiękach refrenu następuje szczyt odpowiednio wzruszenia i beki.

Wiadomo, że kompozytor ulubionej melodii największego z Polaków lubił nie tylko ćwierćnuty, ale również niedorosłych chłopców w łóżku. Zmarły w 1991 r. ks. Cesáreo Gabaráin, oskarżony o molestowanie nieletnich, za życia nie próżnował: spłodził kilkaset piosenek i pieśni religijnych, w tym przeruchaną w Polsce do cna „Barkę” – stała punkt wspominek o Wojtyśle.

Gabaráin ze świeckiego wykształcenia był muzykiem, co pomogło mu układać piosenki, a jako ksiądz pracował w szkołach i domach opieki, co umożliwiło mu realizację drugiej jego pasji.

Niektórzy próbują pożenić pontyfikat Wojtyły z ekscesami Gabaráina. Oczywiście to smaczna i symboliczna anegdota, że twórca ulubionej piosenki J.P.2 miał skłonności, które w jego grupie zawodowej są szeroko rozpoznane. Ale przypisywanie papieżowi, że miał pełną wiedzę na temat działalności Gabaráina, może być nieco na wyrost.

Wojtyła jako początkujący szef Kościoła kat. w marcu 1979 r. przyznał kompozytorowi swojej ulubionej pieśni tytuł prałata. Takie już prawo monarchy absolutnego, a nawet demokratycznego władcy, że szafuje tytułami i orderami. Hiszpańskiemu Kościołowi było to na rękę, bo przykryło problemy z Gabaráinem, które zgłaszano. Jeśli zna się praktykę tuszowania takich spraw, można sądzić, że wieści o pozamuzycznej działalności księdza kompozytora nie dotarły do uszu papy. Działo się to kilkadziesiąt lat temu, Wojtyła dopiero rozgaszczal się w Watykanie i miał ważniejsze rzeczy na głowie niż pedofilia, np. walkę z komuną w Polsce.

Kongregacja Marystów w Hiszpanii w wydanym po publikacjach prasowych oświadczeniu nie zaprzecza, że ich zmarły członek wykorzystywał seksualnie powierzonych mu pod opiekę małałotów. Towarzystwo Maryi (oficjalna nazwa ma-

rystów) wyraża „ból i żal z powodu zdarzeń opublikowanych w mediach w ostatnich dniach, do których doszło kilkadziesiąt lat temu w niektórych naszych szkołach”. Mimo wszystko wiązanie go z Wojtyłą jest nieco na wyrost. Tytuły w Kościele rozdaje się hurtowo, bo każdy klecha chce się poczuć ważny i założyć jakiś kolorowy ciuszek i złoty łańcuch.

Wojtyła po prostu podpisał papier, nadając tytuł honorowy swojemu ulubionemu grajkowi.

Jak gdyby Gliński odznaczył Zenka Martyniuka Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Nie jest to raczej przypadek podobny do tych, gdy J.P.2 rzeczywiście wspierał i błogosławił drapieżców seksualnych, takich jak ks. Marcial Maciel, założyciel Legionistów Chrystusa. Ten przyjaciel Dziwisza molestował dziesiątki kleryków, prowadził się z gangsterami, a mimo to był fetowany w Watykanie i stawiany za wzór dla młodzieży. Samemu zaś Dziwiszowi ufundował wystawne przyjęcie z okazji święcen biskupich.

Innym wysoko postawionym pedofilem z papieskiego grona był kardynał Hans Hermann Groër, który często i chętnie wykorzystywał nastoletnich chłopców. Wielbiciel „Barki” robił, co mógł, aby jego przyjacielowi piuska z głowy nie spadła.

Przykładowi dowodzących tego, że pontyfikat Polaka był okresem prosperity dla przestępców w sutannach, jest aż nadto. Nie potrzeba naciąganych.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

KAROLU! OPowiedz
JESZCZE RAZ O TYCH
ORGIAch W WATYKANIE



Rys. TOMASZ WIATRE

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Żaden **prymitywizm** [Pol'and'Rock Festival – przyp. W.K.] nie zasługuje na obronę, a tym bardziej ten, który występuje pod oficjalnym szyldem instytucji, która rości sobie prawo do działalności charytatywnej i kształtowania postaw ludzi młodych.

ks. Janusz Chyła, Twitter, 31 lipca

■ Uczestnicy **Pol'and'Rock Festival** byli „internowani” na terenie swojego festiwalu, gdyż ci, którzy weszli, nie mogli już go opuścić, bo musieli być obarczeni ponownymi testami antycovidowymi. Zostali zamknięci w swojej przestrzeni.

prof. Jacek Kurzepa, Radio Maryja, 2 sierpnia

■ Nie mam wewnętrznej potrzeby i gotowości, żeby (...) kłaść rozmowę na temat **niegodnych zachowań pana Owsiaka**, który zaprasza na festiwal ludzi, doskonale wiedząc, jak mogą się zachować. Mówienie ze strony głównego organizatora Pol'and'Rock Festival, że nie ponosi odpowiedzialności za to, co mówią w swobodzie i wolności wypowiedzi artyści ze

sceny, jest oczywiście udawaniem. Ponosi odpowiedzialność, doskonale wiedząc, jakich artystów zaprasza nie tylko na scenę, ale również do namiotu, w którym odbywała się „Akademia Sztuk Przepięknych”, gdzie jednym z gości była liderka **Strajku Kobiet**. Tworzy się przestrzeń do dokonywania gwałtu na języku, na wartościach i normach.

dalej Kurzepa

■ **Donald Tusk** cały czas mówi o wartościach europejskich. Pytanie zasadnicze: Na jakich wartościach europejskich Donald Tusk chce przynieść coś do Polski? Czy są to wartości Roberta Schumana i Alcide De Gasperiego, czy są to może wartości, które promował Altiero Spinelli? Skłaniam się ku drugiej wersji, iż przyjeżdża i chce przejąć elektorat, który wybiegł na ulice w formie tzw. **czarnych protestów**. Donald Tusk nie orientuje się w polskiej rzeczywistości, nie ma programu związanego z ekonomią, kulturą.

dr Artur Dąbrowski, prezes Akcji Katolickiej archidiecezji częstochowskiej, Radio Maryja, 7 sierpnia

■ Nie będę oceniać katolicyzmu pana **Donalda Tuska**, ponieważ nie jest to moje zadanie, lecz jego osobista sprawa. Natomiast wypowiedź lidera PO na temat **krzyży w przestrzeni publicznej**, w tym w urzędach oraz szkołach, jest skandaliczna i sprzeczna z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Izba Europejskiego Trybunału Praw Człowieka stwierdziła, że krzyż w przestrzeni publicznej – w tym w szkołach – nie narusza wolności religijnej. Jest on **elementem wolności** oraz tradycji danego państwa, dlatego nie można go usuwać, jeżeli jego obecności życzą sobie władze szkoły i rodzice. Podobnie orzekały sądy w Polsce.

Przemysław Czarnek, Radio Maryja, 6 sierpnia

■ Który **Donald Tusk** jest prawdziwy? Ten z ołtarzykami, twierdzący, że krzyż jest częścią naszej kultury, czy ten, który mówi, że polskość to nienormalność, czy ten, który doskonale posługuje się językiem niemieckim i wyrzeka się własnej kultury i tożsamości swojego narodu? Obawiam się, że jedyny prawdziwy Donald to ten, który jest **w kreskówce**.

dalej Dąbrowski

■ Każdy człowiek powinien dzisiaj zrozumieć, kim jest **Donald Tusk** i jaką opcję reprezentuje – opcję, która niestety – patrząc przez pryzmat nauczania św. Jana Pawła II – jest po stronie **cywilizacji śmierci**, a nie po stronie cywilizacji życia.

Czarnek, „Sieci”, 9 sierpnia

■ **Donald Tusk** według obserwacji wielu, także mojej, przybył do Polski z potrójną misją. Po pierwsze jest po prostu przedstawicielem swoich mocodawców, lewicowych liberalów unijnych, reprezentując ich interesy. Po drugie chce

uratować Platformę Obywatelską w ten sposób, żeby przejęła ona na nowo przywództwo na opozycji (...). No i trzecia misja – jako tzw. chadek, wraz z kilkoma „chrześcijańskimi” dziennikarzami i politykami, specjalistami od „reformowania” Kościoła, ma w końcu doprowadzić do tego, co stało się na Zachodzie, do **totalnej dechrystianizacji**.

Czarnek

■ Jako myśliwy jestem zniesmaczony umieszczeniem wytatuiowanych ludzi na okładce szlachetnego pisma, jakim jest „Łowiec Polski” (...). **Tradycja myśliwska** jest mocno związana z **tradycją chrześcijańską**. Gdybyśmy sięgnęli do historii tatuaży, to wejździemy w czasy pogańskie, gdzie dominowały różnego rodzaju rytuały. (...) Chciałbym, aby minister środowiska zwrócił uwagę na ten problem. Uważam, że tatuaż jest niewłaściwym wzorem do promowania. Naszymi **nadzorcami** są **politycy z Solidarnej Polski**, dlatego należałoby zapytać, czy popierają oni takie działania.

prof. dr hab. n. med. Paweł Piątkiewicz, prezes Naczelnej Rady Łowiectwa, Radio Maryja, 8 sierpnia

■ Jest czas na to, by **politycy polskiej prawicy** stali się **misjonarzami w Europie**, by nie tylko spędzali czas w Brukseli. Niech spotykają się z różnymi środowiskami w Europie, by zaszczepiać myśl Roberta Schumana. Chodzi nie tylko o edukację,

ale o praktyczne wdrażanie nauki społecznej Kościoła katolickiego, o wartość tej nauki. O jej znaczenie z perspektywy ekonomicznej, o większą efektywność, niż pokazują to inne systemy społeczno-ekonomiczne.

prof. Zbigniew Krysiak, Polskie Radio 24, 5 sierpnia

■ Co rozumiemy przez **cywilizację zachodnią**? Otóż cechuje się ona przekonaniem o wszechświecie jako dobrym i możliwym do poznania, wykluczeniem cykliczności dziejów, wiarą w istnienie **transcendentnego Stwórcy** i stworzonego na jego obraz i podobieństwo człowieka, równości ludzi (bez względu na płeć czy rasę) pod względem istoty i odmienności pod względem przypadłości, wartości pracy, poszanowaniu **monogamicznej rodziny** (...). To między innymi te aspekty doprowadziły Zachód na szczyty doskonałości pod względem umysłowym, artystycznym, technologicznym i – mimo okresów błędzenia – etycznym.

Marcin Jendrejczak, Pch24.pl, 9 sierpnia

■ Na szczęście **w Polsce** mamy **wolność religijną** (...). Wolność, a nie dyktaturę lewactwa i ateizmu jak na Zachodzie.

Czarnek, Twitter, 6 sierpnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



1. Pastor Manuel Johnson z Duszpasterstwa Mega Chwały kupił Jezusowi motocykl. Było to tak: schodził z góry po żarliwej modlitwie i nagle usłyszał głos Pana: „Manuel, idź po nasz motocykl”. Zwróćcie uwagę: „nasz motocykl”! Gdy pastor opowiadał to w swojej telewizji, głos łamał mu się ze wzruszenia. I Jezus pokierował Manuela do odpowiedniego motocykla – akurat trafiło na bmw – i był z nim podczas całej procedury zakupu, a potem usiadł z tyłu i przejechali się razem. Pastor Manuel ma na to dowód, bo zupełnie nieznaną mu osobę – taki amerykański pan Stanisław z Warszawy – przysłał mu własnoręcznie namalowany portret, na którym jedzie na motorze, a z tyłu ma Jezusa. I wszystkie detale się zgadzają: marka i model motoru, białe pasy na skórzanej kurtce pastora, a i Jezus jest jak wykpany.

2. Do sądu na moskiewskim Zamoskworieczju wpłynął pozew niejakej Ksenii Owczinnikowej. Domaga się ona odszkodowania od McDonalda, którego oskarża o zwabienie ją na drogę grzechu reklamą cheeseburgera. W okresie wielkiego postu, który w prawosławiu trwa 7 tygodni przed Wielkanocą, Ksenia, przebywając akurat w Omsku, natrafiła na reklamę McDonalda wyobrażającą cheeseburgera i nuggetsy z kurczaka. Tak ją to poruszyło, że zżarła burgera, ale potem żałowała, bo pościła od miesiaca i całe poświęcenie na nic – a co gorsza, po raz pierwszy od szesnastu lat zdarzyło jej się przerwać post. Teraz Ksenia prosi sąd, żeby stwierdził, że działanie McDonalda narusza ustawę o ochronie praw konsumentów, i przysłał jej 1000 rubli odszkodowania. To jakieś 50 zł, chodzi więc głównie o zwycięstwo moralne.

3. Katolicka feministka Erika Bachiochi opublikowała książkę „Prawa kobiet: odzyskanie zaginionej wizji”. Książka dotyczy – a jakże – aborcji i tego, jak to możliwe, że przerywanie ciąży zostało uznane za jedno z praw kobiet. „Moja książka prezentuje niegdyś dominujący pogląd, że nasze prawa nie powinny być wyznaczane na chybił trafił, według naszej woli i pragnień, jak zwykle się myślić dziś, a raczej są to prawa służące do wypełniania naszych już istniejących obowiązków wobec Boga” – wyjaśnia feministka Bachiochi, powołując się na Mary Wollstonecraft, którą przedstawia jako „prekursorkę feminizmu”. Wollstonecraft żyła w XVIII w., zatem jej poglądy na prawa kobiet mogą być nieco niedzisiejsze.

4. 8-letni hinduski chłopiec z Rahimjar Khan w prowincji Pendżab jest najmłodszą osobą oskarżoną o bluźnierstwo w Pakistanie, ponieważ nasikał na dywan w bibliotece madrasy, czyli muzułmańskiej szkoły teologicznej – a obok był Koran. Dziecko spędziło tydzień w więzieniu, a gdy zostało zwolnione za kaucją, mafia rozwścieżonych muzułmanów zaatakowała lokalną świątynię hinduistyczną. Rodzina chłopca zabrała bachora i spieprzyła, gdzie pieprz rośnie, podobnie jak wielu innych Hindusów, którzy bali się, że oberwą rykoszetem. W Pakistanie za bluźnierstwo przeciw islamowi grozi kara śmierci. Co prawda od wprowadzenia tego przepisu w 1986 r. jeszcze nikt nie został oficjalnie stracony, ale wielu podejrzanych zostało pobitych, a kilku nawet zabitych przez zirytowanych obywateli głównego wyznania.

5. Caritas diecezji Venado Tuerto w Argentynie umieściła na swojej stronie na Facebooku modlitwę do Pachamamy, inkaskiej bogini ziemi: „Bądź pozdrowiona, Pachamamo, słodkie źródło naszego życia, niech Twe imię będzie zawsze czczone...”. „Jest to mit pełen duchowego znaczenia, który można wykorzystać” – napisała Caritas. Teraz przeprasza za nietakt, który popełniła, aby „zakomunikować naszą komunę z papieżem Franciszkiem, który w adhortacji apostolskiej Querida Amazonia naucza: »Możliwe jest przyswojenie sobie w jakiś sposób symbolu rodzimego, niekoniecznie kwalifikując go jako bałwochwalczy«”. Trudno ocenić, co jest bardziej żalosne: czy fakt, że papież próbuje sobie przypisać inkaskie bóstwo, czy to, że zapominał, iż w ramach kultu Pachamamy składano ofiary z dzieci.

6. Pastor Brian Pounds z Pierwszego Bożego Zgromadzenia w Vernon w Teksasie siedzi w pudle, po tym jak matka 15-latk z jego kongregacji zgłosiła policji, że córka nie wróciła do domu – i okazało się, że dziewczyna bawiła z duchownym w hotelu, gdzie uprawiali seks i palili metamfetaminę, co zaszkodziło jej na tyle, że wylądowała w szpitalu. Nie był to pierwszy raz, gdy pastor Pounds zabawiał się z tą akurat nastolatką i ponoć podczas seksu lubi podduszać. Ale to nie koniec. Ostatnio, odbywając z żoną przez więzienny telefon rozmowę kontrolowaną, przyznał z rozbijającą szczerością, że to nie pierwsza jego 15-latka. Policja skontaktowała się z drugą ofiarą – obecnie 23-letnią – która zeznała, że pastor wydymał ją w kościele podczas zabawy o nazwie „Morderstwo w ciemności”. To taka gra w chowanego, tylko po ciemku.

7. Eparchia Palai syromalabarskiego Kościoła katolickiego w Indiach – to tacy orientalni papieści – ogłosiła, że będzie lokalnym katolikom płacić za dzieci. Małżeństwa, które mają pięcioro lub więcej dzieci, dostaną 1500 rupii – czyli ok. 20 dolarów miesięcznie. Od trzeciego dziecka katolicy mogą też liczyć na bezpłatną opiekę okołонатelną w katolickich szpitalach. Jak wyjaśnia ks. Thomas Thyd, dyrektor diecezji, program ma na celu „wzmocnienie naszych rodzin katolickich”, których liczebność wykazywała „stały spadek”. Mając zaledwie 2,4 proc. powierzchni ziemi, Indie muszą wyżywić 14 procent populacji świata. Głód jest więc prawdziwym problemem w tym kraju, który od półwiecza przeżywa eksplozję demograficzną i za 3 lata wypredzi Chiny, którym udało się poskromić nieopanowany rozród – ale kto by się tym przejmował. Ważne, żeby narobić nowych katolików.

KIJ MU W OKO

Gdy uczony jest uczulony na LGBT, budzą się idioci.

Wiadomo: Gdy homofob ks. Dariusz Oko, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, został skazany w Niemczech na grzywnę 4800 euro lub 120 dni aresztu za „podżeganie do nienawiści” wobec osób LGBT, podniósł się wrzask: biją naszych! Klechę zainteresował się niemiecki wymiar sprawiedliwości po tym, jak opublikował on na początku 2021 r. w piśmie „Theologisches” artykuł „O potrzebie powstrzymania kliki homoseksualnej w Kościele”.

Ksiądz skazano za sformułowania o gejach będących „przerzutami rakowymi, które niszczą Kościół”, słowa o „homoseksualnej zarazie”, „kolonii pasożytów” czy „homoseksualnej kliki”. Zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez Oko i redaktora czasopisma złożył duchowny Wolfgang F. Rothe z Monachium, który walczy o prawa osób homoseksualnych w Kościele katolickim.

Orgia homofobów

Polscy prawnicy wpadli w amok, sięgając do klasycznego repertuaru moralnej wyższości wobec Zachodu.

Wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski w rozmowie z portalem Tvp.info stwierdził, że wyrok nakazowy na klechę pokazuje, iż „paradygmat praw podstawowych w niemieckim i nie tylko niemieckim systemie prawnym ulega degradacji”. Romanowski ocenił, że „sąd w ten sposób podeptał wolność akademicką i pokazał, że bardziej niż ofiarę ceni sprawcę. W Polsce na taką paranoję nie pozwolimy”.

Na stronie Ordo Iuris czytamy, że „wyrazy poparcia oraz podziękowanie kierowane do ks. prof. Oko przesłał biskup Radosław Zmitrowicz”, szef komisji do spraw rodziny przy Konferencji Biskupów Rzymskokatolickiego Kościoła na Ukrainie: „Zdecydowanie czymś nowym i skandalicznym jest fakt, że za takim ściganiem stoi katolicki kapłan, wspierający antychrześcijańską ideologię”.

W sieci pojawiła się petycja „Brońmy księdza Oko”, w której pod hasłem „Powiedzmy nie cenzurze słowa” można przeczytać, iż powodem ukarania duchownego jest „publikacja artykułu naukowego opisującego mechanizmy działania przestępczego środowiska wykorzystującego seksualnie

dzieci oraz zależnych dorosłych w Kościele katolickim”.

Męczennik w sutannie

W rozmowie z Radiem Poznań Oko wspomina „zbrodnie niemieckie”, w tym wymordowanie trzech tysięcy polskich księży. Jego zdaniem „esesmani w Niemczech, najwięksi zbrodniarze wszech czasów, w 90 procentach nic im się nie stało. Do dzisiaj pewnie żyją w luksusowych warunkach. Nie spędzili ani jednego dnia w więzieniu, najwięksi zbrodniarze wszech czasów, załoga Auschwitz, sądy niemieckie bardzo o to dbały. Natomiast ja muszę iść na 4 miesiące do więzienia, a mogą mi więcej dołożyć w następnych instancjach. Według sądu niemieckiego jestem zbrodniarzem większym od esesmanów z Auschwitz”.

Dalej w rozmowie Oko dodaje z właściwą sobie chrześcijańską skromnością: „Mam być pierwszym więźniem politycznym Europy po upadku komunizmu, pierwszym więźniem nowego komunizmu, różowego komunizmu. (...) Moja głowa ma pierwsza spaść. Mam być tak zamordowany medialnie, żebym się nie odzywał w ogóle, żebym siedział w więzieniu możliwie jak najdłużej. No, widocznie diabeł szczególnie przyszkadza i tym neokomunistom, genderystom, bo jest szansa, że to obudzi ludzi”.

W wywiadzie dla „Niezależnej” klecha mówi o obronie siebie jako obronie „godności naukowca, godności człowieka, godności Polaka, znowu deptanej niemieckimi butami”. I kolejny raz porównuje się do księży mordowanych w niemieckich obozach śmierci.

Faktycznie: Oko mógł przeżyć szok kulturowy, od lat bowiem na łamach prawniczych mediów i w pismach naukowych sęczył jad nienawiści i żadna krzywda go z tego powodu w Polsce nie spotkała.

Kwestia żydowska

Zastanawiające, że liczne grono prawników, którzy tak dzielnie bronią ks. Oko, pokrywa się w dużej mierze z tymi, którzy cieszyli się po wyroku na profesorów Barbarę Engelking i Jana Grabowskiego, redaktorów książki „Dalej jest noc”. Poszło o jeden akapit w monumentalnej – 1800 stron! –

książce o Zagładzie Żydów w Polsce pod okupacją hitlerowską.

W lutym 2021 r. sąd uznał, że autorzy książki „naruszyli cześć” Edwarda Malinowskiego poprzez „podanie nieścisłych informacji” o nim. Mają za to przeprosić i skorygować ów akapit w ewentualnych przyszłych wydaniach. Sąd nie przychylił się do tej części pozwu bratanicy Malinowskiego, w którym chciała 100 tys. zł odszkodowania i tego, aby w oświadczeniu znalazło się co do inkriminowanego mężczyzny. Jednak w pozwie nie szło o prawdę historyczną, lecz o karanie za pisanie prawdy o podłym postępowaniu Polaków wobec Żydów pod niemiecką okupacją. Z tego względu o sprawie pisały media na całym świecie.

Portal wPolityce.pl zamieścił wypowiedź prof. Wojciecha Polaka, przewodniczącego Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, który się cieszył: „Mam nadzieję, że podobnych przypadków będzie więcej. Takich spraw dotyczących oczerniania Polaków za to, co robili w czasach okupacji, jest sporo. Często przypisywane są Polakom zbrodnie popełniane przez Niemców. W każdym takim przypadku uważam, że sprawa powinna być kierowana na drogę sądową”.

Licencja na zniesławianie

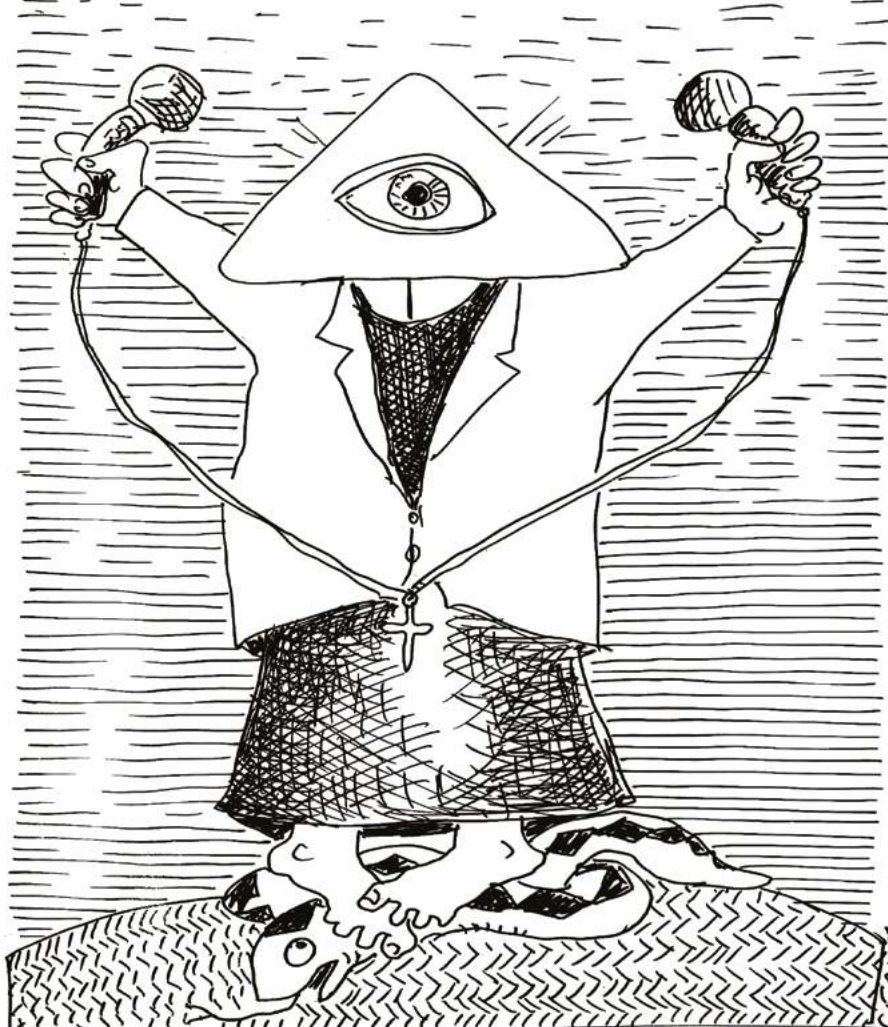
Zygmunt Bauman, najczęściej cytowany polski naukowiec w historii, pisał lekko i swobodnie, w sposób, który wielu ortodoksom się nie podobał. Na pytanie, co wyróżnia literaturę naukową od nienaukowej, odpowiadał: odpowiedzialność za słowo.

Ks. Oko i jemu podobni uważają, że bycie uczonym, który publikuje w periodykach naukowych, jest jak licencja na zabijanie – zwalnia od odpowiedzialności.

Może i to niekiedy jest prawda w Polsce, gdzie prawnicy mogą wypisywać dowolne brednie, lecz nie jest to prawda w cywilizowanych krajach. Jak mawiał młynarz, który wdał się w spór z pruskim królem Fryderykiem II Wielkim: Są jeszcze sądy w Berlinie.

Dodam: Są jeszcze sądy i trybunały w Brukseli i Strasburgu.

ZUZANNA JURCZYŃSKA



US Narkobiznes

Lekarz jest twoim najlepszym dilerem.

Jeszcze zanim świat został zaatakowany przez koronawirusa, w Stanach Zjednoczonych – po raz pierwszy od stu lat – spadła przewidywana długość życia. Wpłynęło na to kilka czynników, spośród których jednym z ważniejszych jest kryzys opioidowy, niszczący biedne społeczności w USA, zwłaszcza ubogich białych, czyli białe śmieci (*white trash*). W tzw. pasie rdzy, czyli podupadłych dawnych ośrodkach przemysłowych w Ameryce, opioidy niszczą życie wielu społeczności.

Pół miliona zgonów

Według danych National Institute on Drug Abuse w roku 2019 w Stanach Zjednoczonych z powodu przedawkowania opioidów zmarło prawie 50 tysięcy osób. Nadużycia i uzależnienie od opioidów – wliczając leki przeciwbólowe, heroinę i syntetyczne opioidy takie jak fentanyl – kosztują amerykańską gospodarkę 78,5 mld dolarów rocznie, licząc koszty opieki zdrowotnej, utraconej produktywności, leczenia uzależnień i wymiaru sprawiedliwości.

Okazało się, że epidemia koronawirusa przyczyniła się do pogłębienia problemu opioidowego. Najnowsze dane National Center for Health Statistics pokazują wzrost liczby zgonów wywołanych przez nadużycie opioidów: między grudniem 2019 a grudniem 2020 r. ponad 93 tysiące Amerykanów zmarły z powodu przedawkowania takich leków – co oznaczało wzrost o prawie 30 proc. w stosunku do poprzednich dwunastu miesięcy.

Jak doniósł prestiżowy „Lancet”, od połowy lat 90. XX w. śmierć z powodu opioidów poniosło ponad 500 tysięcy Amerykanów. Wynikało to z recesji ekonomicznej, korporacyjnej chciwości i zmian postaw dotyczących leczenia bólu. Lata agresywnej i oszukańczej promocji firmy Purdue Pharma wiązały się z dezinformacją, wedle której opioidy nie powodowały uzależnienia, wpływając na kształcenie lekarzy i mniej rygorystyczne ustawodawstwo (owoc lobbingu i datków na kampanie wyborcze polityków). Departament Zdrowia dopiero w roku 2017 oficjalnie ogłosił kryzys opioidowy.

Chciwość jest dobra

Opioidy przeciwbólowe, takie jak oxycontin czy vicodin, zaczęły robić karierę pod koniec ubiegłego wieku. W rekordowym roku 2012 liczba recept na opioidy sięgnęła 255 mln. Innymi słowami statystycznie więcej niż ośmiu na dzie-
więciu Amerykanów otrzymało taką receptę.

Prezydent Trump winił za sytuację kartele narkotykowe z Meksyku. Prawdą jest, że kartele wykorzystwały sytuację, szmuglując heroinę czy produkowane w Chinach opioidy, takie jak fentanyl. Są one jednak karłami w porównaniu z amerykańskimi korporacjami medycznymi, które – biorąc wyłącznie pod uwagę 2 leki, oxycodone i hydrocodone – w latach 2006–2012 wyprodukowały 76 mld pigułek.

2 miliony Amerykanów uzależniły się od opioidów, a czterech na pięciu nowych użytkowników heroiny zaczęło od nadużywania leków przeciwbólowych na receptę.

Kenan Malik z londyńskiego „Guardiana” korzeni kryzysu opioidowego doszukuje się we wdrożonej w latach 80. polityce deregulacji. Firma Purdue Pharma, własność rodziny Sacklerów, zaczęła agresywną kampanię reklamową, aby przekonać lekarzy i ustawodawców, że nowa grupa opioidów jest zupełnie bezpieczna. Leki, które wcześniej stosowano w leczeniu raka lub przepisywano nieuleczalnie chorym, zaczęły być wydawane rutynowo. W ciągu dwóch dekad, między rokiem 1991 a 2011, liczba recept na leki przeciwbólowe w USA się potroiła.

David Herzberg, autor kulturowej historii stosunku do leków i narkotyków w USA, „Happy Pills in America”, zwrócił uwagę, że przez ponad 100 lat w Ameryce odbywały się dwie jednoczesne dyskusje o używaniu narkotyków. Psychoaktywne leki, używane głównie przez białych z klasy średniej, klasyfikowano jako „terapeutyczne” i obejmowano niezbyt rygorystyczną regulacją. Za to środki używane przez kolorowych i biednych uznawano za „nielegalne” i tępono użytkowników, także karnie.

Problem opioidowy, zauważa Malik, pokazuje, że wolny rynek dewastuje zdrowie ludzi, gdyż celem koncernów farmaceutycznych są zyski, a nie zdrowie pacjentów.

Korumpowanie lekarzy

Epidemia opioidowa wykazała podatność na szeroko rozumianą korupcję ze strony prestiżowego Stowarzyszenia Amerykańskich Lekarzy (American Medical Association, AMA). Jak ujawnił niedawno magazyn „Mother Jones”, jeszcze w roku 2007, gdy opioidy już zbierały śmiertelne żniwo, a firma Purdue Pharma przyznała, że kłamała regulatorom i lekarzom w sprawie leku oxycontin, AMA oficjalnie przestrzegało lekarzy, aby nie ulegali sugestiom, że opioidy mogą prowadzić do uzależnienia.

Rzecz jasna nikt nie twierdzi, że 3 mln dolków, przekazane przez Purdue Pharma AMA i fundacji charytatywnej AMA w latach 2002–2018 miały coś wspólnego z stanowiskiem stowarzyszenia lekarzy, promującym opioidy jako skuteczne i bezpieczne. Tylko źli ludzie mogą sądzić, że fakt, iż firma Sacklerów była jednym z czołowych donatorów fundacji AMA, mógł wpłynąć na stanowisko organizacji medyków.



Rys. PATRYK SROČYŃSKI

Gorsi niż kartele

Jak stwierdził akademicki znawca tematu Łukasz Kamiński, „najpoważniejsza epidemia narkotykowa w amerykańskiej historii nie została wywołana przez nieumiarkowane rekreacyjne stosowanie narkotyków ani przez podstępna działalność karteli narkotykowych. Trzema powodami, które przyczyniły się do wybuchu współczesnego kryzysu opioidowego, były: zmiana paradygmatu w leczeniu bólu i związana z nią nierozważna praktyka lekarzy, działalność wielkich koncernów farmaceutycznych (Wielkiej Farmy) oraz brak wystarczająco restrykcyjnej kontroli ze strony władz państwowych”.

Ci, którzy dorobili się miliardów dolarów na handlu legalnymi narkotykami, jak Sacklerowie, najwyżej oddadzą kilka procent majątku w ramach ugód z władzami konkretnych stanów lub w wyniku wyroków sądowych. Włos im jednak z głowy nie spadnie. Nikt ich do więzienia nie wśle. Jak pokazuje niedawna ugoda z firmą Johnson & Johnson,

wielkie korporacje nie muszą nawet przyznawać się do tego, że postępowały nielegalnie czy nieetycznie.

Cenę za to kurewstwo ponieśli i nadal ponoszą najsłabsi członkowie amerykańskiego społeczeństwa.

Z.J.

Widziałem ich!

Nie znoszę PiS-u jak wirusa, boję się go i nim pogardzam. Mam podobnych ziomków. O polityce zwykle nie rozmawiamy, uprawiając rodzaj emigracji wewnętrznej. Wolimy tematy bliskie sztuce, podróżom, a nawet seksowi. Los spowodował, że w te wakacje znalazłem się w towarzystwie prawdziwych wyznawców pisizmu. Ściana wschodnia, niewielka wieś, a w niej ogromne gospodarstwo należące do bohaterów mojej opowieści. Andrzej – po czterdziestce, całkiem kumaty, prochu nie wymyślił, ale wstydu nie ma. Bożena – rówieśniczka Andrzeja i jego żona, cichutka szara myszka, głosu bez pozwolenia nie zabiera, poglądy ma takie jak mąż, ale z rzadka o nich opowiada. Dwoje dzieci – szesnastka Alinka i osiemnastolatek Wilhelm. Hodują bydło rzeźne, mają mnóstwo hektarów, dwie wielkie obory, zatrudniają ludzi, sami w zasadzie zajmują się zarządzaniem i finansami. Roczne dochody oceniam na bańkę, może trochę więcej, może trochę mniej. Przez dwa tygodnie tłumaczyli mi, dlaczego pisowska Polska to idealny kraj dla nich i powinien być dla mnie. Nawet nie chodzi o „500 plus” czy inny socjal... Chodzi o to, że moi bohaterowie wstali z kolan. Są dumni z Kaczyńskiego, z Dudy, z Morawieckiego, byli nawet dumni z Szysko. Mają pieniądze i trzy 65-calowe telewizory. Wiluś



może już oglądać Netflix, ale Alinka jeszcze nie. Jej musi wystarczyć państwowa telewizja i filmy z puszeki, wcześniej zaakceptowane przez Andrzeja. Byli w Paryżu („może być...”), Londynie („nie, zdecydowanie nie”) i Berlinie („absolutnie nie”), tak że nie są burakami niewiedzącymi, jak wygląda świat. Robią tam zakupy, bo taniej niż w Lublinie czy w Warszawie. Ale nie mogliby tam mieszkać, bo za dużo hałasu, za dużo gejów, uchodźców, za dużo innych. A oni nie chcą innych, zwłaszcza Andrzej i Wilhelm, który idzie w jego ślady. Oni chcą po polsku w Polsce, z Polakami, o Polakach, o Polacy! Oczywiście nie przekonali mnie ani na milimetr. Nadal nie mogę zrozumieć ich i ich poglądów. Ale wiem, że są tacy ludzie i mają takie poglądy. Boję się tego, co cieszy Kaczyńskiego – że jest ich większość.

Olo

Tajem-kurde-nice

Państwowa Komisji ds. Pedofilii w Polsce domaga się od Kościoła wydania dokumentów dotyczących molestowania małoletnich przez księży. Redaktor „Naszego Dziennika” Sebastian Karczewski stwierdził, że to, co jest w dokumentach Kościoła, nie podlega sprawom państwowym. Cytat: „Domaganie się dokumentów budzi wątpliwości, ponieważ uważam, że jest to próba wyludzenia danych osobowych, które są chronione w polskim prawie. W dokumentach są informacje poufne. Na jakiej zasadzie instytucja

prywatna, bo Kościół nie jest instytucją państwową, ma instytucji państwowej wydać dane?”. Etatowy pracownik ojca Rydzka ma całkowitą rację, gdyż Kościół jest jak najbardziej instytucją prywatną pewnego pana, powszechnie nazywanego Panem Bogiem, dlatego rzeczona komisja powinna uzyskać zgodę owego Pana na grzebanie w papierach kościelnych, co może się okazać jednak trudne z uwagi na brak namiarów teledresowych, których prawdopodobnie nawet sam Kościół nie zna.

Jerzy Baranowski

Duda jakiś inny

Nie przypuszczałem, że dożyję takiej chwili. Chwili, w której nazwisko Duda przestanie mi się nieładnie kojarzyć. Po właścicielu długopisu oraz chodzącym na pasku PiS-u i biskupów szefie tzw. Solidarności wiadomo, czego się można spodziewać i czego oczekiwać. Na szczęście oprócz Andrzeja i Piotra mamy Jana-Krzysztofa, młodego człowieka, myślącego, w dodatku samodzielnie. To najwybitniejszy od czasów Najdofa i Rubinsztajna polski szachista. Gdyby oceniać ich według znacze-

nia w specjalności właściwej dla każdego z Dudów i znaczenia w świecie, to Jan-Krzysztof nokautuje obu pozostałych. Ktoś może powiedzieć, że szachy to taka ezoteryczna dziedzina, że kto w to gra, że inne sporty popularniejsze. W dużej mierze racja. Ale! Co może być dla polityka korzystniejsze: szachowa umiejętność taktycznego i strategicznego myślenia czy jogging i wymachy z hantlami? Odpowiedź narzuca się sama.

Cieszymy się, że nie wszystkie Dudy są do dudy.
Waldemar Miksa, Gdańsk

Jak?!

Kaczyński odrzucił propozycję Gowina, aby rozszerzyć na kraje OECD możliwość posiadania mediów w Polsce. Powiedział, że kiedyś do OECD mogą przystąpić Rosja i Chiny, a w ogóle może się wnieść narkobiznes, który będzie chciał pracować brudne

pieniądze. Czy to nie jest zwykły idiotyzm? Wygląda na to, że KRRiT nie mogłaby odmówić nikomu koncesji, nawet gdyby to byli handlarze narkotyków. Więc jak to się dzieje, że ma ona moc nieprzedłużania koncesji TVN 24?

PIRS

REKLAMA

Zakupy MON
Czy Polska szykuje się do wojny?

Pracodawcy a szczepienia pracowników

Agnieszka Grochowska
Aktorka w czasie pandemii

Mózg nie znosi samotności

www.tygodnikprzeгляд.pl

Przeгляд

ZBRODNIĄ CZY CHWAŁĄ
Dzieci w powstaniu warszawskim

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

**Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?**

www.trybuna.info

Jeśli znudzi się słońcem, wodą, rybkami i bibkami, wybierzcie się na Górę Krzyży, nazywaną też Gibiańską Golgotą. To miejsce wypada zaliczyć, jeśli spędzacie urlop w północno-wschodniej Polsce.

1.

Giby to urokliwa letniskowa wieś położona nad Czarną Hańczą i dwoma jeziorami. 35 km od Augustowa, mniej więcej tyle samo w linii prostej od Druskiennik.

Okolice wyzwolono w styczniu 1945 r. Pół roku później do domów zapukali ruscy żołnierze i polscy milicjanci. Skwar lał się z nieba – jak dzisiaj.

– W Gibach przyszli 12 lipca 1945 r. wcześniej rano. Dwóch żołdatów i lejtnant – opowiada młoda kobieta wyrrywająca chwasty z omdlałych różowioletowych floksów rosnących szpalerem pod drewnianą chałupą. Ma jakieś 30 wiosen, szafirową bluzkę od Hilfigera z czarnym logo, kontrastującą z wyblakłą dżinsową spódnica.

– Zastukali do sąsiadów – mówi. – U was szpion jest, zagadali. Sprecyzowali, że chodzi o Zytę Kucharzewską. Miała 20 lat, głowę nabitą miłością do ojczyzny. Chciała do lasu, do partyzantów, ale delikatna była, dowódca więc powiedział: niech pomaga z domu.

– Zyta była w zielonej letniej sukience uszytej ze spadochronu... Matka narzuciła jej na ramiona palto. Poprowadzili dziewczynę do chałupy w sąsiedztwie, przez kilkanaście dni rodzina słyszała jęki katowanych. Bo tam zbrali więcej takich jak Zyta. Na niektórych donieśli sąsiedzi, jak na nią. Innych zgarnęli, bo tak. Bo chcieli się zemścić za partyzantów. Za to, że dziadowie pomagali leśnym...

Z powiatów augustowskiego i sejneńskiego wyparowało ponad 7 tysięcy osób, około sześciuset nie wróciło. Tak jak Zyta Kucharzewska. Do dziś nie wiadomo, gdzie są groby.

2.

Grzegorz Kucharzewski, poeta i pieśniarz z Gib, jest bratankiem zaginionej. Od dzieciństwa słuchał opowieści o cici. Dla babci świat skończył się 12 lipca 1945 r., później więc codziennie wracała do tego dnia. Godzina po godzinie, minuta po minucie. Te wspomnienia były integralną częścią jego dorastania.

Chodził do miejscowej szkoły, nazwanej imieniem rosyjskiego oficera, pod którego dowództwem wyzwolono te ziemie. Polubił rosyjską literaturę i język. Nie mógł pojąć, że bestie, które porwały cicię, i Lew Tołstoj to reprezentanci tego samego narodu.

Podrostki lubią jasne sytuacje, o oprawcach zaczął więc mówić „Ruscy”. A o dobrych ludziach ze Wschodu – „Rosjanie”.

3.

Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 r. powstał 2 sierpnia 1987 r. Założycielem był Mirosław Basiewicz, milicjant z Sejn. Temat budził popłoch ówczesnych władz.

Zginęli? Również kobiety i dzieci? Po wojnie? Mały Katyń? Niemożliwe! – twierdziła oficjalna propaganda.

Basiewicz wylądował na bruku, o szczegółach kilka lat temu opowiadał w „NIE”. Jego komitet nie znalazł ciał, ale pozbierał wspomnienia, fotografie i dokumenty. Dzięki niemu pamięć o zaginionych przetrwała nie tylko wśród najbliższych.

W trzecią niedzielę lipca 1987 r. rodziny ofiar spotkały się na wzgórzu pod Gibami. Postawiły wielki ręcznie ciosany krzyż. Góra Krzyży – tak nazwano to miejsce.

Nieformalną pieczę nad miejscem przejęła gmina Giby. Ktoś musiał kosić trawę i zbierać śmieci.

4.

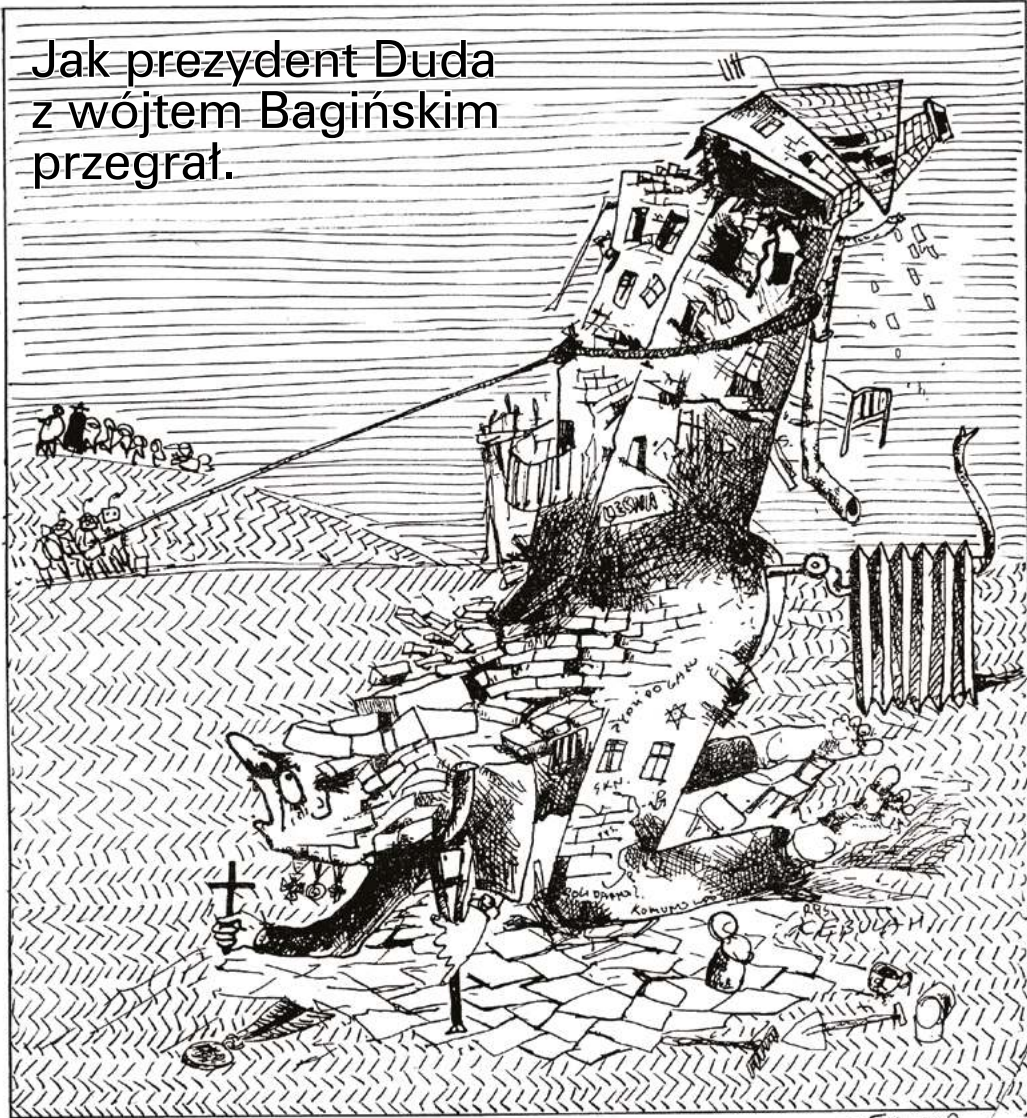
Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej powstał 22 lata później. Na jego czele stanął ks. Stanisław Wysocki.

Jeśli nie on, to kto? – mówili ludzie.

Wysocki stracił w obławie ojca i dwie siostry. Rodziny zamordowanych wypełniały deklaracje.

Pogibli w Gibach

Jak prezydent Duda z wójtem Bagińskim przegrał.



rys. HENRYK CEBULA

Nowe czasy, nowe potrzeby, nowa organizacja – mówili.

Związek po raz pierwszy podpadł miejscowym, gdy wymienił krzyż. Bez konsultacji. Piotr z Gib ma 32 lata, z obławy nie wrócił jego dziadek. Miał 26 lat.

– Na starym krzyżu było widać, że to ręczna robota. A ten... – lekceważąco macha ręką.

5.

Podczas ostatnich wyborów samorządowych PiS próbowało osadzić na wójtowym fotelu swojego człowieka. Krystian Sołdrzyński przegrał z kretešem. Podobnie radni startujący w kacych barwach. Z całego komitetu PiS do rady gminy Giby załapał się jedynie kandydat na wójta.

Wszystko zgarnął Robert Bagiński. Młody człowiek, który nabrał szlifów jako wicewójt. Wprowadził trzynaścioro radnych na 15 miejsc.

6.

Na pewno była trzecia niedziela lipca, bo to tradycyjna pora spotkań miejscowych na Gibiańskiej Golgotcie. Rok? Chyba 2019.

– Poseł Jarosław Zieliński chciał przemawiać jako pierwszy – mówią ludzie. – Tak, ten. Wiceminister w MSWiA, ksywa Konfetti... Wójt się nie zgodził...

Bagiński nie pamięta incydentu. PiS uznało: Hamuj, wójt, rządysz się prawem kaduka. Przecież Góra Krzyży jest państwowa!

Po wsi poszła plotka, że Kaczyński chce zawłaszczyć górę i pamięć. Plotka zaowocowała wystąpieniem do wojewody, aby przekazał Golgotę samorządowi.

Podpisał się wójt i kilkuset mieszkańców.

Wojewoda oddał wzgórze Związkowi Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. W 2020 r. mimo pandemii odbyły się uroczyste państwowe obchody. Nie takie byle co jak do tej pory. Powieździeli Bagińskiemu wyraźnie: Gości powita ks. Wysocki. Nie pan.

„Nie mogłem się na to zgodzić. Z całym szcunkiem, ale jestem wybranym przez ludzi gospodarzem tego miejsca” – wyjaśniał lokalnym dziennikarzom powody, dla których wciął się między wódkę a zakąskę.

7.

Wszyscy się zgadzają: trzeba upamiętnić zabitych. Ocalić pamiątki. Zebrać stare fotografie, podobno u Staśków jest kilka wyblakłych zdjęć, skopować wpisy z ksiąg parafialnych...

Świąteczne spódniczki na gumce sprąły się do cna. Czasy były takie, że przekazano je młodszym siostronom zamiast trzymać w naftalinie. Przez dziesięciolecia wytłukły się gliniane talerze, przerdzewiały rondle. U Marianów mają jeszcze ręcznie tkane kilimy. Anielka, Panie, świeć nad jej duszą, miała talent do krosen.

Wójt? Co może wójt?

Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej przy wsparciu PiS-u może mnóstwo. Weźmy uchwalenie Dnia Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Przecież to nie jest pyk i już. Nie wszystko przechodzi przez parlament. A w 2015 r. Sejm uchwalili święto. Dziś coraz głośniejsze o muzeum ofiar obławy. Zakupiono budynek w Augustowie. Dobre miejsce, była tu katownia...

Na kilka dni przed rocznicą zabrał głos wicepremier Piotr Gliński: „Tutaj wybrzmieć należy głos doświadczeniach tych ziem podczas II wojny światowej, w chwili jej zakończenia i w kolejnych latach dyktatury komunistycznej. Jest to opowieść symboliczna...”

8.

Wiosną 2021 r. Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej powołał Społeczny Komitet Obchodów.

Stuosobowy – kpią ludzie, choć w rzeczywistości przygotowania do uroczystości na początku nadzorowało jedynie 28 luminarzy lokalnej polityki. Przewodniczył poseł PiS Jarosław Zieliński. Patronował prezydent RP Andrzej Duda. Pomniejszych patronami byli Mariusz Błaszczak, szef MON, i Józef Kasprzyk, szef Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych.

11 lipca 2021 r. na Golgotcie pojawiły się dowieszone autokarami tłumy. Ale przyszło tylko sześciu mieszkańców Gib.

Proboszcz Jarosław Pierzgalski rozumie, że z tacy od Zielińskiego i Dudy się nie utrzyma. Tak pluł do ucha biskupowi ełckiemu, że Jerzy Mazur nakazał trzymać się od uroczystości z daleka, bo dzieli ludzi. Nie było więc mszy w kościele, tylko przed kościołem. I odprawił ją ks. Wysocki.

W przemówieniach wycierano gęby Zytą Kucharzewską, „którą zabito na oczach rodziny”.

9.

Wójt wybierał się na wzgórze tydzień później, w trzecią niedzielę lipca. Żar był okrutny, pomyślał więc, że z wieńców złożonych przez przewodniczącego i patrona zostały śmieci. Tuż przed uroczystościami sprawdził. Z powodu burz i upałów kwiatki zamieniły się w śmierdzące zgniłki. Trzeba to uprzątnąć – pomyślał. Wtedy coś go tknęło. A jeśli pierwsze osoby w państwie powiedzą, że zdrowe kwiaty wyrzuciłem? – przyszło mu do głowy.

Ma świadków i film dokumentujący stan zieleniny. Szarfy nie nadawały się do kompostownika, wylądowały więc w wójtowym biurku.

Znów coś go tknęło. Może Zyta skineła paluszkiem? – śmieją się miejscowi sączący piwko przed sklepem spożywczym.

10.

18 lipca wójt Bagiński poszedł na wzgórze w towarzystwie kilkuset miejscowych. Nie było honorowej asysty wojska, policjantów i strażaków, bo dostali zakaz.

Jak ktoś musi iść, niech zostawi w domu mundur – radzili przełożeni.

Mundur był tylko jeden, należał do miejscowego leśniczego.

Odważny jesteś. – Ludzie ściskali mu rękę.

Położyli bukiety z zebranych w ogródkach floksów i malw. Popaciorkowali i poszli do chałupy.

11.

Tuż po święcie wójt dostał pismo ze Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Ze pierwsze uroczystości na Golgotcie, zorganizowane przez Zielińskiego, odbyły się „w trybie ustawowym” (!?). On urządził kolejne prawem kaduka. Nie bójmy się prawdy. To jest sabotaż! Swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem „pan wójt przyczynił się do minimalizowania czy wprost zacierania Dnia Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej, co potwierdził swoim czynem, usuwając wieńce i wiązanki kwiatów Władz Rzeczypospolitej i innych Delegacji”.

Co zrobił z materialnymi znakami pamięci i hołdu złożonymi przez Najwyższe Władze Rzeczypospolitej Polskiej? Najwięcej w koszu wylądowały, ha? Niech w trymiga odda szarfy z wieńca prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego... Na liście jest 9 poszkodowanych osób bądź instytucji.

12.

Grzegorz Kucharzewski napisał o uroczystościach wiersz „...Dam świadectwo/ jak łgarstwo odziane w ornat i garnitur/ na Golgotcie stało pychą nakarmione/ butą w twarz rzygało/ tym po których cisza”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Nazwisko?



Terlecki.

Pseudonim?



Pies.

Siostry, zmieniamy szczenionkę na tę przeciwko wściekłości.



Chwalebne skutki biegania w skarpetce.

Dwa prawe buty

„Pojechał Michał pod Częstochowę./ Tam kupił buty siedmiomilowe./ Co stąpnie nogą – siedem mil trzaśnie./ Bo Michał takie buty miał właśnie”. Tylko w wierszu Jana Brzechwy czarodziejskie obuwie można kupić pod Częstochową. Lekkoatleci albo mają podpisany kontrakt z firmą produkującą 7-milowe buty, albo muszą je sobie kupić sami, co wcale nie jest takie łatwe. Michał, ale nie ten z wiersza Brzechwy, lecz nasz średniodystansowiec o nazwisku Rozmys, pojechał do Tokio wyposażony w specjalne buty pozwalające na uzyskiwanie dobrych wyników. Za sprawą **Michała Rozmysa** stało się o nich głośno nie tylko w Polsce. W biegu półfinałowym na 1500 m w ścisku na bieżni jeden z rywali – jak to się mówi – poskrobał mu marchewkę. Obrazek dzielnego lekkoatlety finiszującego daleko za konkurentami w bucie na jednej nodze, a w skarpetce na drugiej pokazywały telewizje na wszystkich kontynentach, bo to rzadki i zabawny (choć nie dla zainteresowanego) widok. Kibice wiedzą, że polska ekipa złożyła protest, który uwzględniono, i naszego lekkoatletę dołączono do finałowej stawki. W finałowym biegu zajął ósme miejsce, bijąc rekord życiowy. Mówiąc bezdusznym językiem działaczy sportowych: zrobił, co do niego należało, a nawet trochę więcej.

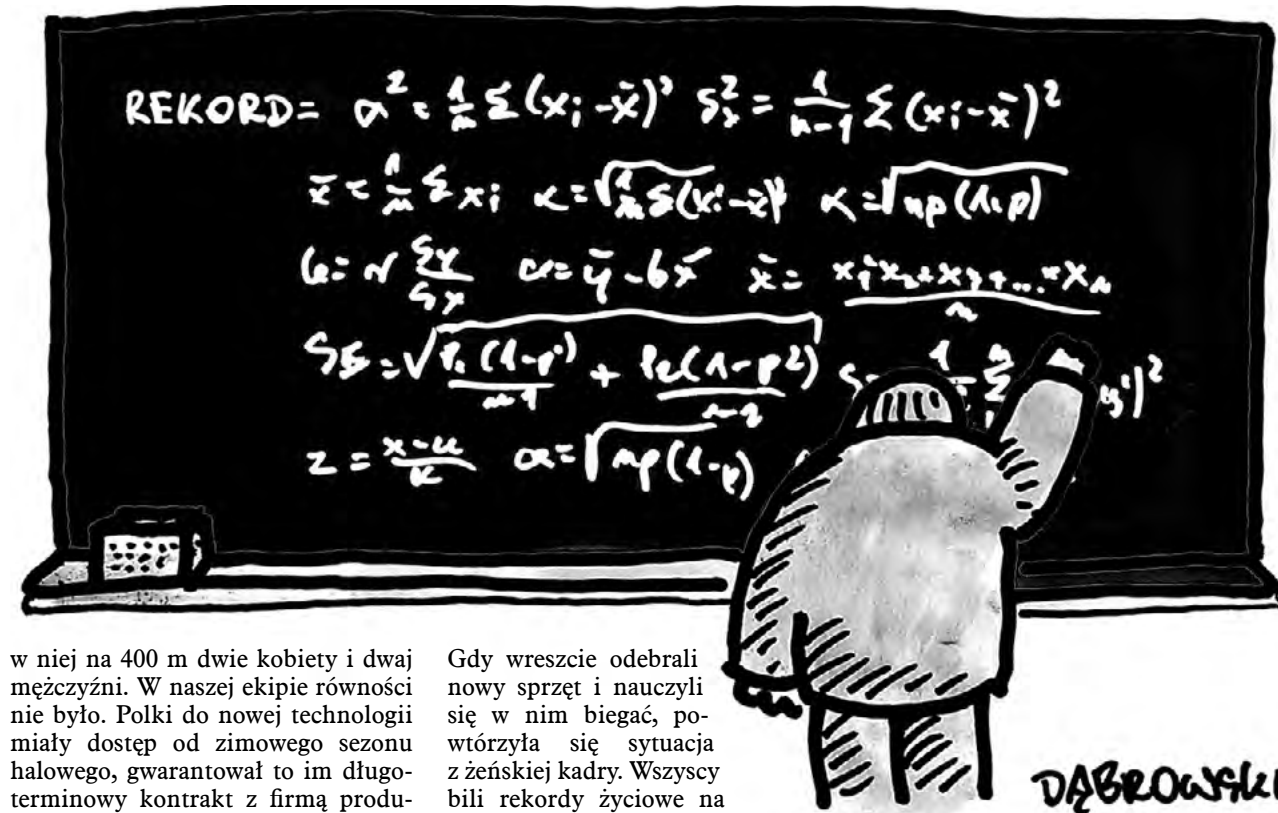
Michał Rozmys opowiadał przed kamerą telewizyjną, jak doszło do

nieszczęsnego incydentu

w biegu półfinałowym. Pokazywał but, który został na nodze, bo zgubę oddano mu później. Wszyscy mogli zobaczyć, że nie jest to zwykajne obuwie sportowe. But, oprócz specjalnych kołców i nietypowej podeszwy, ma także wgłębienie na pięcie. I to właśnie w to wgłębienie trafił kołcami któryś z rywali i sprawił, że but został na bieżni.

Nowoczesna technologia wkroczyła do produkcji obuwia sportowego i spowodowała spore zamieszanie. Kto ma dostęp do nowego modelu butów biegowych, ten ma przewagę, bo biega się w nich szybciej. Przeczy to zasadzie równych szans, przynajmniej teoretycznie najważniejszej w sporcie.

Cieszyliśmy się ze złotego medalu naszej sztafety mieszanej, choć zapewne większość Polaków przed igrzyskami w Tokio nie bardzo wiedziała, o co w takiej sztafecie chodzi. Biegna



w niej na 400 m dwie kobiety i dwaj mężczyźni. W naszej ekipie równości nie było. Polki do nowej technologii miały dostęp od zimowego sezonu halowego, gwarantował to im długoterminowy kontrakt z firmą produkującą te cudenka. Panowie, nie tak utytułowani jak panie, musieli sobie kupić buty sami.

Zakupów w dzisiejszej dobie dokonuje się przez internet. Tyle że w sklepie internetowym buty lekkoatletyczne nowego typu pojawiają się w małych partiach i natychmiast są wykupywane. Taka jest widocznie polityka firmy. Do męskiej części sztafety mieszanej upragnione buty dotarły więc w ostatnim miesiącu przygotowań do igrzysk. A trzeba się nauczyć w nich biegać. Polki miały na to więcej czasu niż koledzy. Nawet nie mówię o zagranicznych ekipach, wśród których jedne były uprzywilejowane, a inne nie.

Jeśli zawodniczka lub zawodnik rozumieją, w jaki sposób w butach nowego typu należy stawiać kroki i odbijać się od bieżni, postęp w wynikach jest wyraźny. W sezonie halowym Polki wyposażone w nowy sprzęt zaczęły na treningach uzyskiwać

tak dobre wyniki,

że szkoleniowcy czasem wątpili, czy ich stopery właściwie działają. Członkowie męskiej kadry, pozbawieni technologicznej nowinki, zgrzytali zębami, bo świat zaczął im uciekać.

Gdy wreszcie odebrali nowy sprzęt i nauczyli się w nim biegać, powtórzyła się sytuacja z żeńskiej kadry. Wszyscy bili rekordy życiowe na dystansach od 200 do 400 m. Szkoleniowcy musieli ich przekonywać, że bieżnia, na której trenują, nie ma krótszych torów, tylko kolce, w których biegają, są „szybkie”. Członek mieszanej sztafety 4 x 400 m, która zdobyła w Tokio złoty medal, **Karol Zalewski**, zapytany, czy trudno nauczyć się biegać w takich nowych kołcach, odpowiedział: „Te buty mają dużo twardszą podeszwę niż poprzednie, z kolei góra buta jest bardzo miękka. But inaczej leży na nodze i inaczej przenosi krok biegowy. Trzeba się tego nauczyć, a to musi potrwać”.

Należy koniecznie zaznaczyć, że buty, choćby najnowocześniejsze i oparte na najbardziej wyszukanych technologiach, same nie biegają. Trzeba być w dobrej formie. Zresztą większość czołowych biegaczek i biegaczy z nich korzysta. To nie buty zdobyły dla Polski złoty medal w sztafecie mieszanej, ale zawodniczki i zawodnicy.

Faktem jest jednak, że nowe technologie wprowadzane do biegów lekkoatletycznych

budzą protesty.

8-krotny złoty medalista olimpijski z Pekinu, Londynu i Rio de Janeiro jamajski sprinter **Usain Bolt** twierdzi, że kolce dostosowywane do dystansu i specyfiki biegu są nie fair nie tylko wobec obecnych sportowców, ale także tych z poprzednich pokoleń, bo nie da się porównywać rezultatów. Za jego czasów również starano się wprowadzać nowinki, ale światowe władze lekkoatletyczne torpedowały wszystkie takie próby.

Teraz też Światowa Federacja Lekkiej Atletyki powołała komisję, która opracować ma przepisy regulujące wprowadzanie nowych technologii. Grupa robocza ds. butów określa regulacje pozwalające na zachowanie równowagi między innowacjami, konkurencyjnością i dostępnością produktów na rynku.

31 stycznia 2020 r. ogłoszono zasady, w myśl których podeszwa butów do biegów ulicznych nie może przekraczać grubości 40 mm, a do biegów na stadionach 30 mm. Dodatkowo zezwolono na wprowadzenie do obuwia tylko jednej sztywnej płytki lub

ostrza. Przepis eliminował niektóre modele popularne w biegach ulicznych, zwłaszcza najchętniej używany Nike Alphafly z podeszwą o grubości 50 mm i trzema płytkami. Producent natychmiast odpowiedział, wprowadzając na rynek Air Zoom Alphafly Next o grubości podeszwy 39,5 mm...

Nie będę ciągnął tego wątku, zagubilibyśmy się w szczegółach. Wystarczy powiedzieć, że obecnie tworzeniem butów do biegania nie zajmują się szewcy, lecz naukowcy w laboratoriach.

Wojna technologiczna

między firmami ma w sobie coś ze stosowania dopingu, może rzeczywistość wolno mówić o doping technologicznym. Doping ten od dawna obecny jest w sporcie i zwalczany na równi z farmakologicznym wspomaganie wyczynowców. Wystarczy wspomnieć kontrowersyjne kostiumy pływaków nazywane „skórą rekina”, w których seryjnie bito rekordy świata, anulowane później po ich zakazaniu przez światową federację. Rowery kolarzy sprawdzane są po wyścigach, czy w ramach nie ukryto elektrycznych silniczków, ważone, mierzone kąty w ramie, a w żużlu rozeszły się plotki o tajemniczych tabletkach wrzucanych do zbiornika paliwa.

Na arenach sportowych kraje walczą ze sobą, szczytą się medalami. Firmy produkujące sprzęt toczą swoją wojnę. Jest to wojna o klientów. Nic tak nie zachęca do nabycia sportowych butów, dresów czy innego elementu odzieży określonej marki niż widok słynnego wyczynowca paradującego w jej wyrobach.

Firma Nike, gigant na rynku, uczyniła z tego swoją główną strategię marketingową, a przede wszystkim postawiła na biegi.

Można nawet powiedzieć, że to ona zainspirowała światową modę na bieganie. Nie była jednak pionierem sponsorowania gwiazd. Wystarczy przypomnieć, jak najsłynniejszy piłkarz **Pelé** podczas mistrzostw świata

długo i na widoku kamer telewizyjnych wiązał but, za co został przez firmę Puma sownie wynagrodzony.

Działaczy Bayernu Monachium irytował fakt, że **Robert Lewandowski** miał (chyba już nie ma)

indywidualny kontrakt

z Nike, grał w spersonalizowanych korkach tej firmy, a największy konkurent Nike, czyli Adidas, jest współwłaścicielem bawarskiego klubu. Młoda gwiazda tenisa **Iga Świątek** jest ubierana od stop do głów przez japońską firmę Asics, a na jej butach przeczytać można napis „Świątek Team”. To reklama firmy, ale także zawodniczek, bo przypisany osobie model jest świadectwem zaliczenia jej do grona gwiazd tenisa.

Wszystkie firmy promują gwiazdy. Wspomniany Usain Bolt, któremu tak nie podobają się nowinki technologiczne w obuwiu lekkoatletycznym, przez całą karierę był ambasadorem Puma. Na rynku stara się pokazywać nawet polski producent 4F, który ubierał polską ekipę olimpijską w Tokio, także litewską i chyba jeszcze kogoś.

Michał Rozmys, od którego rozpocząłem tę obuwniczą opowieść, pokazywał w telewizji but firmy Nike. W drugim półfinale biegu na 1500 m, jeszcze bardziej pechowo niż Rozmys, startował drugi Polak, **Marcin Lewandowski**. On miał realne szanse na medal, wskazywały na to wyniki osiągnące przed igrzyskami. Nie ukrywał zresztą swoich aspiracji: „Skoro zdobyłem medal podczas ostatnich mistrzostw świata, a był tam rozegrany najszybszy bieg w historii tego dystansu, to dlaczego nie miałbym myśleć o medalu w Tokio?”. Podczas rozgrywanego na początku lipca mitingu Diamentowej Ligi w Monako pobił

rekord Polski

w biegu na 1500 m. Już wówczas biegł w specjalnie przygotowanych dla niego kołcach Adidas, bo ma podpisany kontrakt z tym producentem. Na butach wytłoczono napis „Lewy 209 s”. Dlaczego? 209 sekund to 3 minuty i 29 sekund. Jest to bariera, którą zamierzał przekroczyć 34-letni polski średniodystansowiec. W Tokio nie przekroczył. W biegu półfinałowym doznał kontuzji i musiał zejść z bieżni.

Nikt oczywiście nie wskazuje przyczyny, dlaczego Lewandowski złapał kontuzję akurat w tym momencie. Niektórzy wspominają jednak o... butach. Nie chodzi o producenta ani o to, że są wolniejsze od innych. Po prostu wcześniej jedna para uległa uszkodzeniu i Lewandowski startował w nowych. Każdy, kto wybrał się na dłuższą wycieczkę w nowym obuwiu, wie, że nie jest to najlepszy pomysł.

Michał z przytoczonego na wstępie wierszyka Brzechwy zdenerwował się na swoje 7-milowe obuwie, wrzucił je do wody i na bosaka wrócił do domu. Ani Michał Rozmys, ani Marcin Lewandowski, ani żaden z polskich i zagranicznych lekkoatletów nie zdecyduje się na taki desperacki krok. Chyba że zabronią im korzystania z nowoczesnych butów działacze Światowej Federacji Lekkiej Atletyki.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

MAMY TO,
PODESZWA
JAK ZŁOTO...



RYŚNĄŁ REMEK DĄBROWSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 11.08.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Kaczyński zerkał na monitor, na którym z coraz większą szybkością Fogiel przewijał memy. Kaczyński z kotem. Kot śpiewa: Aaa, kaczątko, wściekle i zapiekle obydwa, żeby tylko jeden był, toby z tobą wino pił. Kaczyński z Pablem Escobarem. Escobar mówi: Musi pan zejść z tej ścieżki, señor Yarro... Kaczyński z Sasinem. Podpis: Wskaż, który z nich to Narko, a który Biznes. Kaczyński przed siedzibą TVN. Podpis: Jar-kobiznes. Kaczyński w przeciwsłonecznych okularach Jaruzelskiego. Podpis: Twoja twarz brzmi znajomo. Wysoki Kaczyński z niskim Giertychem. Podpis: Zbrodnicze zachowanie proporcji. Niski Kaczyński z wysokim Giertychem. Podpis: Roman ma małego. Tusk z lwem. Tusk mówi: Też człowiek z kotem, a jaka różnica! – Dosyć! – zawołał Kaczyński. Fogiel zamarł. – Skąd to wszystko się bierze? – zapytał Kaczyński. – No... zasadniczo... jak by to powiedzieć... właściwie... ten tego, no... z internetu – jękał się Fogiel. – Ale ktoś to wymyśla, tak? – No tak. – A potem pokazuje to w internecie, żeby inni mogli oglądać i się śmiać, tak? – Zasadniczo tak. – Można gdzieś sprawdzić, ilu ludzi ogląda jeden taki... obrazek? – Oczywiście – odparł Fogiel i zaczął klikać jak opętany. – Na przykład Tusk z tygrysem ma do tej pory półtora miliona oryginalnych odsłon, pan z Sasinem cztery miliony, a pan z Giertychem, gdy pan jest mały, aż siedem milionów. – Co to znaczy odsłon? – No... zasadniczo... wejść. – Czy jedna odsłona to jeden człowiek, który ogląda i się śmieje? – Można tak powiedzieć. – No to chcę, żeby w ustawie medialnej zostawić TVN w spokoju i przejąć internet, zrozumiano? Fogiel chciał coś powiedzieć, ale nic, absolutnie nic nie przychodziło mu do głowy.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Olafa

Dziękuję wszystkim czytelnikom „NIE” i widzom naszego internetu za życzenia urodzinowe. Zaskoczyło mnie, że były tak liczne. Wskutek czego nie mogę dziękować indywidualnie i niniejszym czynię to zbiorowo. Ukończyłem 88 lat, ale jestem zdrowy i coraz zdrowszy. Karol Marks nauczał zaś, że nie jest ważny constans, tylko tendencja. Mój ojciec umarł co prawda w wieku tylko 92 lat, ale przez te dziesięciolecia, poprzez które trwa moje sieroctwo, medycyna poczyniła postępy, które chyżo zbiegają się u mojego starczego fotela.

Świętego Urbana

Członkowie redakcji „NIE” i jej pracownicy ofiarowali mi bukiet 88 słoneczników. Proszę podziwiać. Van Gogh nie był tak zamożny jak moje koleżanki i koledzy, namalował więc bukiet z kilkanaście razy mniejszą liczbą tych kwiatów. Po śmierci malarza jego płótna warte są do kupy miliardy. A przecież żaden pędzel nie dorasta do fotografii poczynionej telefonem komórkowym, którą drukuję do podziwiania.



FOT. DAMIAN SZEWCZYK

Świętego Brauliusza

Z okazji urodzin ekipa „NIE” dała mi rulon, a w nim laurkę: „Najukochańszy Przywódco, Uwielbiany Liderze, Umiłowany Redaktorze Naczelny, Szanowny Towarzyszu Jerzy Urban”. I dalej: „Wielki Przywódca Jerzy Urban chwalebnie walczy...”; „Twój Geniusz pozwala Twoim zwolennikom walczyć...”; „Nasz Wielki Przywódca był zawsze dla nas

natchnieniem o poranku...”. Itp. Lubię laudacje pozbawione ironii, a też z drugiej strony przesady.

Świętego Etwolda

Polski ksiądz Dariusz Oko skazany został w Niemczech na grzywnę za głoszenie tam nieprawd dyskryminujących homoseksualistów. W związku z tym Oko mówi: „Tak jak nie było można krytykować Hitlera albo Stalina, teraz nie można krytykować gender i homoseksualizmu”. Jak rozumiem, zwolennicy poglądu, że różnice płci mają podłoże bardziej społeczne niż biologiczne, zabijają podobne miliony co dwudziestowieczni dyktatorzy. Oko powiada, że w 1920 r. wygraliśmy „z pomocą bożą” Bitwę Warszawską. Rozumiem przez to, że z tą samą pomocą przegraliśmy wojnę z Niemcami w 1939 r. i powstanie warszawskie w 1944. W Niemczech Hitler, w ZSRR Stalin, w Polsce Jan Paweł II. „Na tym polega różnica między (...) Polakami a Rosjanami i Niemcami”. A gdyby tak w Polsce ks. Oko stał na czele wojsk tak potężnych jak armie Stalina i Hitlera? Biada światu! Przysłowie, które jest mądrością narodu, powiada, że kruk krukowi Oka nie wykołe.

Świętej Anety

„Gazeta Polska Codziennie” triumfalnie donosi, że jej klubowicze „oraz Polacy” demonstrowali przed trybunałem Przylębskiej w obronie suwerenności Polski. Ostrożnie, kochani nacjonalisci. Wszyscy ostatnio, z USA włącznie, oddadzą nam chętnie naszą suwerenność.

Świętego Elatazaria

Tomasz Sakiewicz w swoim i PiS-u tygodniku proponuje Polsce zastosowanie retorsji finansowych wobec UE za brak praworządności w Unii. Czyli że w takim kostiumie Polska ma występować ze zjednoczonej Europy, a w istocie spierdalać z niej na golasa.

Świętej Monuety

Utraciłem życzliwość synka, psa Iwana. Na jego gust jestem za mało ruchliwy. Oczekuje po mnie, że będę z nim biegł po pokoju do szy-

by, czekał i merdał ogonem, jeśli coś się za nią rusza i jest to człowiek, a nie sierpniowy wicher. Chyba kundla wydziedziczył, zwiększając masę spadkową Daniszewskiej. Niestety Iwan tego nie poczuje, gdyż jedyny u nas w rodzinie nie ma łba do finansów.

Świętego Justyna

3 razy w tygodniu ćwiczy mnie rehabilitant pan Karol i dzięki niemu jestem coraz zdrowszy. Wpierw nadzoruje wodny masaż stóp. Potem zmusza do ćwiczeń oddechowych. Następnie zarządza rozruszanie kości, w tym spacer. Wolałbym leżeć i cierpieć, niestety zdrowie stanowi priorytet reżimu, a pana Karola podejrzewam, że jest jego ramieniem.

Świętego Rajnera

Zdaniem „Wyborczej” Obajtek wzbogacił swoją matkę, a ta syna. Nie bez powodu Czarnek zachwala więc więzi rodzinne. Wicepremier Gowin coraz bardziej zadziera z Kaczyńskim i Morawieckim. Czym bardziej Zjednoczona Prawica gnije od wewnątrz, tym mniejsze ma szanse wyborcze. Gowin zaś pasuje do każdego rządu przyszłości, żeby jego premierowi nie było za wygodnie.

Świętego Oswalda

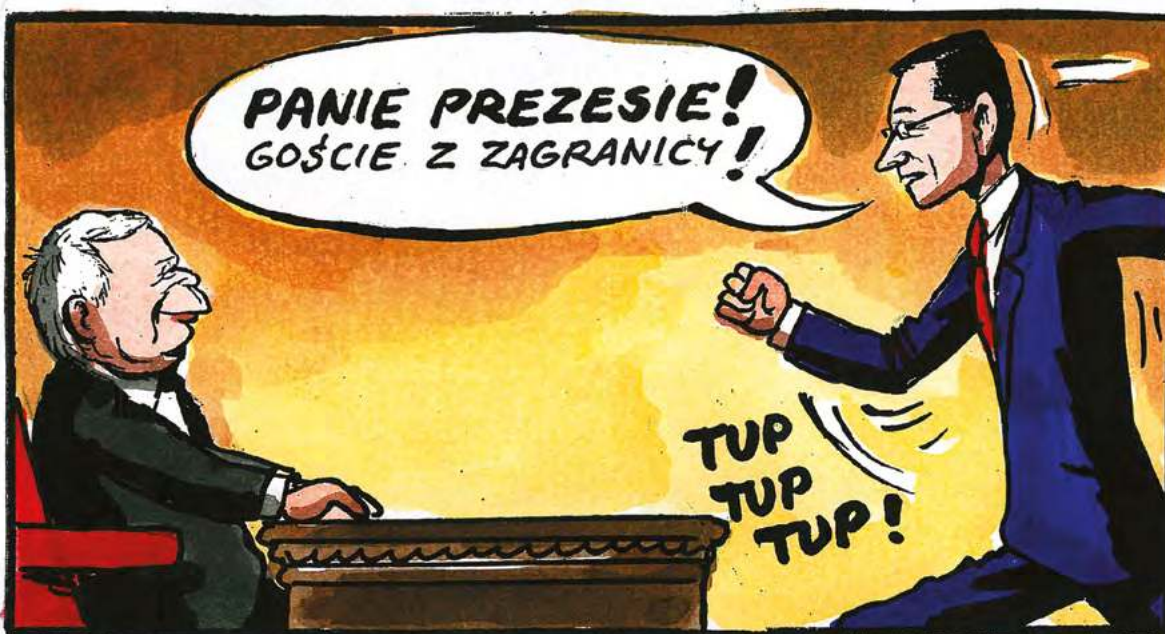
Syn Zbigniewa Brzezińskiego ma zostać ambasadorem USA w Polsce, jeżeli ich Senat zgodzi się na to, co raczej rzadko się zdarza. Dla zachęty polska prasa PiS przedstawia juniora w stroju pingwina. Nosi strój roboczy: frak i cylinder. Cóż z tego, skoro nie sprzedaje lodów imienia tego ptaka, jak czynił to jego pierwowzór.

Świętego Hormizdrasa

Daniszewska zarzuca mi, że składam teraz za mało dowodów miłości do niej. Próżno tłumaczę, że zwiądl mi dawny instrument do okazywania uczuć, jak to zdarza się pechowym 88-latkom. Mam brak chują nadrobić słowami, wzywa mnie żona, niepomna na to, że to model funkcjonowania Kaczyńskiego.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 160



RYS. RYSZARD DĄBROWSKI